PAMIĘTALIŚMY O MATECKIM,
BĘDZIEMY PAMIĘTALI O KAŻDYM WIĘŹNIU POLITYCZNYM

KAROL NAWROCKI WSKOCZYŁ NA WYSOKĄ FALĘ

TRZASKOWSKI UŁASKAWI TUSKA, JEŻELI WYGRA WYBORY

WIELKOMIEJSKA ELITA W SZPONACH NARKOTYKÓW

SIECI

# SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

18 (648) 2025
28 kwietnia – 4 maja 2025

CENA: 12,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

# KTO PO FRANCISZKU?

KTO ZOSTANIE NOWYM PAPIEŻEM?
JAK PRZEKONA DO SIEBIE KARDYNAŁÓW
I DOKĄD POPROWADZI KOŚCIÓŁ?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
Numer w sprzedaży do 5 V 2025 r.

c4ca5f

# Narodowy Bank Polski zgromadził już 500 ton złota

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. Złoto chroni naszą gospodarkę przed ryzykiem i wzmacnia stabilność przyszłych pokoleń.

**nbp.pl**

*Dbamy o wartość polskiego pieniądza*

eprasa.pl ac13c4ca5f

# Życie albo śmierć

Najnowsze dane z Wiednia są po prostu przerażające. W tamtejszych szkołach odsetek uczniów z rodzin muzułmańskich wzrósł do 41,2 proc., a tych z rodzin chrześcijańskich zmalał do 34,5 proc. Tych liczb nie da się ominąć. W perspektywie pokolenia Austriacy staną się mniejszością we własnej stolicy. To już stało się w Wielkiej Brytanii. Spośród 32 dzielnic Londynu jedynie w 7 biali Brytyjczycy są jeszcze większością. Jeszcze w 2011 r. dominowali w 27 dzielnicach.

Wymiana etniczna ludności, a jednocześnie wymiana cywilizacji, dzieje się dosłownie na naszych oczach, i to coraz szybciej. Stare elity polityczne wciąż udają, że nie ma problemu, a na bunty ludności odpowiadają coraz ostrzejszymi represjami. W Wielkiej Brytanii przybrało to formy wręcz orwellowskie. Lewicowy rząd zawzięcie walczy z „islamofobią", pod które to pojęcie podciąga się każde słowo troski o przyszłość narodów Wysp Brytyjskich. Troski jak najbardziej uzasadnionej.

W wyniku zalewu imigrantów z Azji i Afryki, z regionów znajdujących się w odległych od nas epokach rozwoju cywilizacji, życie w państwach Zachodu podlega stałej degradacji. Dyskusje wokół pytania, które z europejskich państw pierwsze stanie się kalifatem, nie brzmią już abstrakcyjnie. W mediach społecznościowych popularne są konta, które prezentują zdjęcia i filmy z „dawnej Europy" – bezpiecznej, czystej, schludnej, uprzejmej, dobrze zorganizowanej. Także dumnej z siebie. Dziś w oczach wielu są one rodzajem bajki, w którą trudno uwierzyć. Naprawdę tak wyglądała nasza ojczyzna? Jak to możliwe, że w ciągu dwóch, trzech dekad zmieniła się w taki koszmar? Kto nam to zrobił? Czy możliwa jest odbudowa tego, co straciliśmy? Od czego zacząć?

Odpowiedzi nie ma, ponieważ by ocalić swoją tożsamość, Zachód musiałby się bardzo zmienić. Prosty powrót do przeszłości nie jest już możliwy. Kluczowe wartości muszą zostać odczytane na nowo i uporządkowane. Własne dziedzictwo nie może być przedmiotem nienawiści, dzieci nie mogą być uczone niechęci do własnej historii. Hasło „różnorodność jest naszą siłą" musi trafić do kosza, jest przecież dokładnie odwrotnie. Propaganda antydzietnościowa, antyrodzinna, musi zostać uznana za zło równoważne np. z narkotykami. Jeśli nie będzie dzieci, islamizacji nie zatrzymają nawet najwyższe mury i najbardziej drakońskie środki na granicach, po które zresztą też trzeba sięgać.

Biologiczne i kulturowe przetrwanie narodów musi stanąć w centrum myślenia nowych elit. Nowych, bo większość starych nie jest zdolna do zmierzenia się z wyzwaniem. Skupiają się one na zwodach, które mają wpędzić narody w kolejny letarg pozwalający wygrać jeszcze kadencję, jeszcze dekadę. Do chwili, gdy będzie już za późno.

To są już także nasze problemy. Za rządów Donalda Tuska w ciągu zaledwie kilkunastu miesięcy snujące się bez celu grupy młodych mężczyzn o egzotycznym wyglądzie stały się naszą codziennością. Z Niemiec napływają tysiące podrzutków, za chwilę w życie wejdzie pakt migracyjny. Obecna władza jedynie udaje, że stara się chronić Polskę przed katastrofą, w rzeczywistości jej intencje są całkowicie odwrotne. Ona chcę upodobnić nasz kraj do Zachodu i w tej sferze, widząc w tym drogę do manipulowania społeczeństwem oraz sposób na jego głęboką przebudowę zgodnie ze starym przepisem Sorosowego globalizmu.

Jeszcze możemy zawrócić z tej fatalnej drogi. Najpierw trzeba wybrać propolskiego prezydenta, a później obalić rząd zewnętrzny, wdrażający cudze, złe plany. Ale czasy są takie, że sam powrót do polityki z lat 2007–2015 to za mało. Główna struktura polskiej niepodległości, czyli Prawo i Sprawiedliwość, powinna zaproponować rozwiązania idące dużo dalej zarówno w sferze migracyjnej, jak i dzietnościowej. Trzeba spróbować przełamać te linie propagandowe, które niszczą społeczeństwo niezależnie od tego, kto rządzi. Nie jest to łatwe, ale nie można przynajmniej nie spróbować. Także z powodów politycznych: przy tak wielkich zagrożeniach te części społeczeństw europejskich, które nie dały się ogłupić ani zmanipulować, poszukują coraz bardziej jednoznacznych przedstawicieli, czy też obrońców, i ten proces będzie narastał.

Rozpoczyna się bój o wszystko. Będzie ciężko, ale nie jesteśmy bez szans.

***Jacek Karnowski***

Reklama | 25/0425/F



eprasa.pl ac13c4ca5f

# SIECI spis treści

**46** Rozgrywka wokół pokojowego planu Trumpa
*Marek Budzisz*


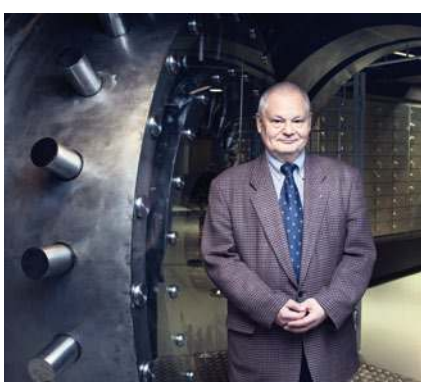


**53** Nasze drogie, kochane złoto
*Dariusz Matuszak*

**56** Makabryczne odkrycie w Lublinie
*Stanisław Płużański*


## NA POCZĄTEK


5 **NIEOBECNOŚĆ POLSKI**
Bronisław Wildstein

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **CHIHUAHUA NA ŁOWACH**
Krzysztof Feusette

9 **JEDEN NA JEDEN?**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PALIWO ZA 5,19 zł, ZYSK ZA KRATKI I TUSK W ROLI ILUZJONISTY**
Daniel Obajtek

13 **SAMODZIELNOŚĆ I SUWERENNOŚĆ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

14 **WALIZKA TOMASZA SZTREKERA**
Michał Korsun

16 **BEZ UŚMIECHU SIĘ NIE WYGRA**
Jan Pietrzak

16 **LANS TUSKA NA KLĘSKACH ŻYWIOŁOWYCH**
Arkadiusz Mularczyk

17 **CO WOLNO BODNAROWI, TO NIE TOBIE, OBYWATELOWI**
Samuel Pereira

18 **JA WAM PREZYDENTA NIE WYBIERAŁEM!**
Lech Makowiecki


## TEMAT TYGODNIA


20 **TRZECIE KONKLAWE TRZECIEGO TYSIĄCLECIA**
Grzegorz Górny

23 **MARSZ NA PERYFERIE**
Jan Rokita


## KRAJ


30 **PANIKA TUSKA**
Stanisław Janecki

33 **PEŁNA MOBILIZACJA**
Marek Pyza

36 **W LEKTYCE DO PAŁACU**
Z Bogusławem Sonikiem rozmawia Dorota Łosiewicz

40 **PRZEGRANA BODNARA, MATECKI NA WOLNOŚCI**
Goran Andrijanić

43 **POLSKA NA HAJU**
Konrad Kołodziejski


## ŚWIAT


46 **ROZGRYWKA WOKÓŁ POKOJOWEGO PLANU TRUMPA**
Marek Budzisz

50 **PĘKA BAŃKA HOLLYWOOD**
Aleksandra Rybińska


## OPINIE


53 **NASZE DROGIE, KOCHANE ZŁOTO**
Dariusz Matuszak


## HISTORIA


56 **MAKABRYCZNE ODKRYCIE W LUBLINIE**
Stanisław Płużański


## SIECI KULTURY


59 **BUDOWANIE RÓWNOWAGI**
Jolanta Gajda-Zadworna

61 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

62 **POETA JAK NIKT, CZYLI MICKIEWICZ**
Z prof. Krzysztofem Rutkowskim rozmawia Maciej Walaszczyk

66 **LEPSI**
Robert Tekieli

68 **KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk


## PODRÓŻE


70 **MOJE SZLAKI: WĘDRUJĄC DO ŚWIĘTEGO MIASTA**
Jolanta Gajda-Zadworna


## KUCHNIA


71 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz


## NA KONIEC


72 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

73 **PIŁKARZE SAMOBÓJCY**
Ryszard Czarnecki

74 **KRZYWDZĄ SWOJE DUSZE**
Andrzej Zybertowicz





eprasa.pl ac13c4ca5f

BRONISŁAW WILDSTEIN

# Nieobecność Polski

Dominacja obrazka to symptom infantylizacji kultury. Natrętne eksponowanie fotki Donalda Tuska, który modli się do Olafa Scholza, wywołać powinno więc odrzucenie. Każdego przyłapać można w groteskowej pozie i z głupią miną. Obóz obecnego premiera, a zwłaszcza jego media, stosują takie chwyty bez ograniczeń, co nie oznacza, że należy iść w ich ślady. Niemniej trudno znaleźć wizerunek, który lepiej oddaje postawę lidera PO wobec europejskich mocodawców niż jego korny pokłon przed kanclerzem Niemiec.

Dzień po wizycie Scholza w Warszawie w Paryżu odbyła się pierwsza runda rozmów przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i krajów europejskich w sprawie zakończenia wojny na Ukrainie. Uczestniczyli w nich przedstawiciele Ukrainy, USA, Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Minister spraw zagranicznych Francji podkreślił, że Amerykanie zrozumieli, iż w negocjacjach dotyczących przyszłości Ukrainy muszą uczestniczyć kraje europejskie. O Polsce nie było mowy. Uwagę na to zwrócili nawet niektórzy komentatorzy francuscy. Tusk na ten temat milczy.

Anglia nie jest już członkiem Unii, ale nie przeszkadza jej to uczestniczyć w negocjacjach dotyczących podstawowych problemów Europy. To dobrze, ale stan ten pokazuje również, jak umowne są wszystkie deklaracje na temat unijnych zobowiązań. Wciąż słyszymy, że tego zrobić nam nie wolno, a to musimy, bo jesteśmy w UE. Wielka Brytania Unię opuściła, a nie doprowadziło to do wyeliminowania jej przez Niemcy czy Francję z zasadniczych politycznych ustaleń. I żaden z tych krajów nie uzgadniał tego z resztą unijnych „partnerów".

A co ma wspólnego Scholz ze spotkaniem w Paryżu? Ano to, że Niemcy należą do jego organizatorów, a sam niemiecki kanclerz już wcześniej pokazał, jak należy traktować Tuska. W październiku ub.r. zaprosił do Berlina do dyskusji na temat możliwości zakończenia wojny w Ukrainie ówczesnego prezydenta USA Joe Bidena, prezydenta Francji i premiera Wielkiej Brytanii.

„Byłoby lepiej, gdyby Polska została zaproszona na spotkanie przywódców w Berlinie. Natomiast to gospodarze decydują o tym, kogo chcą zaprosić. Nie jesteśmy obecni we wszystkich formatach" – powiedział wówczas minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski. Można odnieść wrażenie, że w żadnym znaczącym nie funkcjonujemy.

Wielokrotnie pisałem, dlaczego tak ważna jest dla nas sprawa Ukrainy. Nasza rola w pomocy dla niej w pierwszym okresie wojny była kluczowa. Bez naszej zgody i udziału wspieranie jej byłoby niezwykle utrudnione, jeśli nie niemożliwe. Miejsce, które zajmiemy w negocjacjach na temat polityki europejskiej wobec Ukrainy, określi nasze miejsce w regionie, a więc naszą pozycję w Europie. Czy słyszeliśmy o inicjatywach Tuska w tej kwestii?

Czy ktoś pamięta o tym, że od 1 stycznia nasz kraj sprawuje „prezydencję" w UE, która skończy się z upływem czerwca? Czy jesteśmy w stanie przywołać jakiekolwiek znaczące przedsięwzięcie z tym związane? Czy przypominamy sobie cokolwiek, co wskazywałoby na ten fakt?

„Oburzony" negocjacjami Trumpa z Putinem Macron zwołał w lutym do Paryża przywódców krajów unijnych i Wielkiej Brytanii. Spotkanie to dało początek „koalicji chętnych", którzy dyskutują zaciekle, jak pomóc Ukrainie, co doprowadziło ich do wymyślenia wspólnego długu na poczet europejskiej armii, która kupowałaby broń w Niemczech i Francji. Bez względu na to, jak oceniamy te inicjatywy, coś istotnego dzieje się w Unii. Gdzie w tym wszystkim jest polski rząd?

„Mnie nikt nie ogra w Unii Europejskiej" – chwalił się z trybuny sejmowej Tusk. Czy oznacza to, że pakt migracyjny, zgodnie z którym przyjmować mamy imigrantów niechcianych przez kraje zachodnie, był z nim uzgadniany, a polski premier okłamywał nas, że nikt bez naszej zgodny nie będzie mógł w Polsce się osiedlić? Tak pokazywały sprawę niemieckie media.

Postawa Tuska wobec Scholza demonstruje jego stosunek do zachodnich patronów. To oni umożliwili mu odzyskanie władzy w Polsce pod warunkiem oczywiście, że wykonywał będzie ich polecenia. Mogliby bardziej zadbać o pozory. Co im szkodziłoby zaprosić Tuska do Paryża i doczepić go do kolejnego formatu? Jego obecność sprowadziłaby się przecież do potakiwania. Jeśli jednak nie muszą, wyraźnie nie czują potrzeby wykonywania takich gestów.

Polacy potrafią okazać się nieobliczalni. Wyobraźmy sobie, że wybiorą kogoś, kto będzie myślał o interesach państwa, a nie wyłącznie o swojej pozycji. Trzeba będzie użerać się z takim typem i zmieniać formaty.

Nie musi się nam podobać polityka Viktora Orbána, ale pokazuje on, że nawet w przypadku państwa znacznie słabszego niż Polska można odgrywać rolę w europejskich układach. Za rządów Tuska w zachodnich stolicach zapominają, że taki kraj jak Polska jest członkiem UE.

No nie. Należy przecież dopilnować, aby rządzili w niej „prawdziwi" Europejczycy. Gdzieś przecież tych imigrantów trzeba będzie relegować i umiejscowić zaplecze swojej produkcji.

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Sygnalista nadaje

***Misiek Kamiński*** ujawnia: afera szpiegowska w Senacie. Kierowcy wicemarszałków otrzymali dodatkowy obowiązek – mają donosić na wożonych przez siebie wice-Kidawów. A polecenie wydała sama ***najwyższa Kidawa Senatu***, czyli Małgośka – Prawdziwa Prezydent z 2020 r.

Misiek się wściekł, mówił brzydkie słowa, cały był czerwony na twarzy, aż strach było patrzeć. W odpowiedzi na to Małgośka się oburzyła i zaprzeczyła, czyli jednym słowem standard. Ale trochę nam zaimponowała, bo przecież nikt się po niej nie spodziewał takiego sprytu. Ona wie wszystko, a Misiek fujara z Trzeciej Drogi może tylko pobiadolić. Zresztą został już doprowadzony do porządku przez prawdziwie wolne i prawdziwie bezstronne media, które pouczyły, że tego typu publiczne wywlekanie brudów szkodzi demokracji walczącej i przywracaniu praworządności. Zwłaszcza że oszalały ze wściekłości inwigilowany wicemarszałek oznajmił, iż niejaki Morawiecki – wtedy, gdy był jeszcze premierem – był miły i troskliwy, gdy Misiek był chory i leżał w łóżeczku. A jak wiadomo, pisowcy z definicji nie są mili.

Ale jest wyjście z tej niedobrej dla koalicji sytuacji. Aby ratować jej spójność, nie trzeba rozstrzygać, kto zawinił: Misiek czy Małgośka. Wystarczy ukarać kierowcę za to, że wypaplał o zleconym mu zadaniu. I to surowo. Areszt tymczasowy, kilkakrotnie przedłużony o kolejne trzy miesiące, sprawi, że już więcej nie pomyśli o szkodzeniu koalicji. Bo to, że Misiek się pokajał i wysłał Małgośce wiecheć jakichś kwiatów, to jednak za mało.

*Człowiek bezprawnie okupujący pałac prezydencki, czyli niejaki Andrzej Duda, odesłał do Trybunału Konstytucyjnego (dlaczego TK jeszcze działa?) projekt wyczekiwanej przez nas ustawy o mowie nienawiści. Bez niej trudno będzie zapuszkować tych wszystkich pyskujących prawaków. Nie ma bowiem demokracji dla wrogów demokracji walczącej, którzy na dodatek nie rozumieją, wobec kogo stosuje się zasadę wolności słowa, a komu ona nie przysługuje.*

Osoba dziennikarska z „Newsweeka" pisze o kampanii wyborczej Rafała: „Jeśli do drugiej tury wejdzie Nawrocki, PiS zrobi wszystko, by sprowadzić wybory prezydenckie do referendum nad rządem Tuska. Nie wiem, czy sztab Trzaskowskiego ma pomysł, jak na to odpowiedzieć". My wiemy! Proszę pani, my wiemy! Odpowiedź jest następująca: „Sztab Trzaskowskiego nie ma pomysłu".

W powyższym tekście znaleźliśmy też haniebny atak na premiera ***Donalda Franciszka Tuska***: „Jedno jest pewne, w tych wyborach Trzaskowski nie może liczyć na Tuska. Udział premiera w kampanii byłby tylko obciążeniem". Czy to nie jest mowa nienawiści? Oczywiście nie w tym stopniu, co złe słowo skierowane przeciwko św. Jurasowi od sepsy czy św. Gizeli Oleśnickiej, ale chyba jednak tak.

Przeraził nas ***Jan Grabiec***, naczelny makijażysta kraju, a przy okazji minister w Kancelarii Premiera. Powiedział o wielkim wyborczym zwycięstwie Rafała w wyborach prezydenckich, że „skończy się na poziomie 1–2 proc. różnicy w II turze pomiędzy tymi dwiema stronami sceny politycznej". Ale jak to? Między Rafałem a tym osiłkiem Nawrockim? Tylko tyle? I w drugiej turze? To po co cała uśmiechnięta Polska robi akcję „Pierwsza tura dla Bążura"?

Mamy więcej takich pytań: czy wyszminkowany Grabiec nie jest defetystą? Czy nie jest kryptopisowskim zdrajcą? Wprawdzie kompletnie nie wygląda na takiego, bo pisiory nie potrafią malować sobie tak ładnego makijażu, ale zdrada kryje się wszędzie. Będziemy ob-



eprasa.pl ac13c4ca5f

serwować. Na razie wierzymy, że to jakiś sprytny plan premiera, aby oszukać tych ciemnych i otumanionych pisowską propagandą prawaków.

Wojtek Czuchnowski naucza: to, co śmieszne, tak naprawdę jest poważne, a cringe to tak naprawdę jest cool. Ten cudowny człowiek, Wojtek od Ośmiu Gwiazdek, opracował genialny test. Jeśli ktoś się śmieje z książki Rafała, wiadomo kim jest: pisiorem, populistą, faszystą i powinien być pozbawiony praw wyborczych. Bo jeszcze zagłosuje na Nawrockiego.

Wojtek jako pierwszy i ciągle jedyny ruszył do boju o prawdę. O to, jaki obraz Rafała Trzaskowskiego naprawdę wyłania się z książki o oryginalnym tytule „Rafał". I nie jest prawdą – jak naucza nas Wojtek – że wyłania się obraz narcyza i egotyka zakochanego w sobie. W ogóle Rafał Trzaskowski taki nie jest. To wzór skromności i mądrości. A że przy okazji świetnie jeździ na nartach, wspaniale nurkuje, walczy z rekinami i węgorzami, najpiękniej tańczy i czyta najwięcej ze wszystkich, stanowi przecież tylko dowód na to, że Polacy nie dorośli do tego, by mieć takiego prezydenta. „To nie są zwykłe heheszki i złośliwości. PiS-owska propaganda (i jej sojusznicy z Konfederacji, a nawet lewicy i Polski 2050) testuje, czym można najdotkliwiej uderzyć w Trzaskowskiego" – ostrzega i piętnuje zdradę Wojtek.

PS Opisany w książce specjalny koncert Steviego Wondera dla 17-letniego Rafała jest też potwierdzeniem wielkości kandydata uśmiechniętej Polski.

Skandal! Interpol nie chce ścigać zbrodniarza, czyli Marcina Romanowskiego. Czas, aby uśmiechnięta Polska wystąpiła z tej przestępczej organizacji. Tak samo, i to w demonstracyjny sposób, pora zerwać jakiekolwiek kontakty z komisją wenecką. Nie może być bowiem zgody na jej wrogą postawę wobec pomysłów stowarzyszenia Iustitia i ministra Bodnara.

A jeśli chodzi o udział uśmiechniętej Polski w pracach Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, to też trzeba rozważyć możliwość podjęcia ostrych kroków (albo przynajmniej głupich kroków). ETPC przyjmuje skargi pisiorów i innych prawaków sprzeciwiających się przywracaniu praworządności w Tym Kraju. To wystarczający powód do zerwania kontaktów z tym wrogim demokracji walczącej organem.

I na dodatek sąd wypuścił Mateckiego! Człowieka, który za swą zbrodniczą działalność

był skazany na dożywotni areszt wydobywczy. Robi się niebezpiecznie, bo sądy hurtowo zwalniają ludzi, którzy jeszcze się „nie rozpruli" (to takie ładne słowo, które usłyszeliśmy od fachowca w tych sprawach, czyli mec. Giertycha). Reguła jest przecież jasna: drugorzędny czy trzeciorzędny pisowcu (lub osobo, która stała obok pisowców)! Składasz zeznania obciążające piswców pierwszorzędnych i wychodzisz na wolność. Nie składasz – siedzisz, aż się rozprujesz!

Co uciecze, to się nie upiecze – jak mawia Rafał Trzaskowski. Jeszcze będzie przepięknie, jeszcze będzie normalnie i demokracja walcząca wróci z nowym, jeszcze lepszym projektem. Opracują go najlepsi spece od mowy nienawiści: Bartosz Kopania (aka Pablo Morales), jego brat Marcin (aka CasperVanDeHag) i oczywiście Mariusz Kozak-Zagozda (aka SokzBuraka). A także grono zacnych osób z kręgu Silnych Razem wskazanych przez mecenasa, który omdleniom się nie kłaniał z Tomaszem Kisielewiczem vel Tomkiem Wiejskim na czele.

A teraz dobra wiadomość. Prof. Krzysztof Ruchniewicz ratuje wizerunek Tego Kraju w oczach naszych niemieckich partnerów. Profesor w ostatniej chwili zatrzymał antyniemiecką dywersję, którą uprawiają kryptopisiory z ciągle niezlikwidowanego Instytutu Pileckiego. Szkodnicy zorganizowali konferencję na temat dzieł sztuki zrabowanych w czasie II wojny światowej przez... no właśnie, kogo? Szkodnicy twierdzą, że przez Niemców, kiedy wiadomo, że byli to naziści. Profesor zadziałał w porę i konferencja się nie odbędzie, bo jak słusznie zauważył – „czas polskiej prezydencji w UE nie jest dobry na organizowanie konferencji o tematyce, która może być niewygodna dla Niemiec". Es lebe hoch! Krzyknijmy dla pana profesora. Drei mal hoch!

I jeszcze jedna dobra wiadomość! Za rządów premiera Donalda Franciszka produkcja samochodów w Polsce spadła do poziomu z 1976 r., czyli czasów wspominanego z nostalgią przez starsze osoby Edwarda Gierka. Dzięki temu niewątpliwemu sukcesowi planeta płonie troszkę mniej (ostatnio tylko nad Biebrzą). Samochody to zanieczyszczenia, korki w Warszawie i niepotrzebne dyskusje o cenie paliwa. Mniej samochodów to mniej rozmów na te przykre tematy. A jak się poruszać? Odpowiedź jest prosta i dał ją ***marszałek Hołownia***: „Na całym świecie elity jeżdżą zbiorkomem. Punktualnym, czystym zbiorkomem". Czyli już wiecie, co trzeba zrobić, żeby zostać elitą?

Fot. Andrzej Skwarczyński, Andrzej Wiktor x3, Julita Szewczyk



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Chihuahua na łowach

*Krzysztof Feusette*

***Hołownia:*** Halo! Bonjour, „Bonżur"!
***Trzaskowski:*** Czego chcesz? Wiesz, która jest godzina?
***Hołownia:*** Twoja ostatnia, he, he... Dobra, żartowałem. Dogadamy się.
***Trzaskowski:*** A w czym? Sprzedajesz coś?
***Hołownia:*** Nie bądź taki do przodu, bo akurat znam trochę francuski.
***Trzaskowski:*** O, następny.
***Hołownia:*** Co?
***Trzaskowski:*** Następny baran, który nie rozumie, że ja o tym mówię nie po to, żeby się tym chwalić.
***Hołownia:*** A po co?
***Trzaskowski:*** Kazali mi.
***Hołownia:*** No to gratuluję sztabu. Ale my się tego z Władysławem spodziewaliśmy, jak tylko było wiadomo, że Nowacka z Nitrasem będą mieli coś do powiedzenia.
***Trzaskowski:*** Wyjdziemy z tego wzmocnieni.
***Hołownia:*** Jak cholera. Minus 6 proc. w trzy tygodnie.
***Trzaskowski:*** Przejściowe problemy.
***Hołownia:*** Ale żeby aż takie? Przyznaj się, rozwolnienia dostałeś?
***Trzaskowski:*** Jakiego rozwolnienia?
***Hołownia:*** To czemu cię na debatach nie było?
***Trzaskowski:*** Nie będę debatował z byle kim. W ogóle się zastanawiam, czy ja nie jestem zbyt inteligentny jak na przekrój społeczeństwa.
***Hołownia:*** Też tak mam.
***Trzaskowski:*** A ty na jakiej podstawie? Nie masz nawet magistra.
***Hołownia:*** Mam mieć. To znaczy miałem mieć.
***Trzaskowski:*** Już to widzę. Za byle co nie dają.
***Hołownia:*** Sam jesteś byle co. Tych twoich pierdół już się nie da słuchać. „Dajmy Trumpowi ogóreczka..." I te kłamstwa o Nawrockim. Ja bym cię pozwał.
***Trzaskowski:*** A czy ja walczę z tobą? Obaj wiemy, co będzie w drugiej turze.
***Hołownia:*** Czyli?
***Trzaskowski:*** Czyli że wszyscy z koalicji przekażą mi poparcie.
***Hołownia:*** Dlaczego tobie?
***Trzaskowski:*** Bo ja wchodzę do drugiej.
***Hołownia:*** Chyba do drugiej klasy w pospiesznym nad morze. Żebyś odpoczął od tego teatrzyku, he, he...
***Trzaskowski:*** Nie przekażesz?
***Hołownia:*** Sam mówiłeś, że monopol władzy służy tylko władzy.
***Trzaskowski:*** A ty, że władza nie może być cała w jednych rękach. I co z tego? Koalicja ma trwać...
***Hołownia:*** I trwa mać. Tak, znam nowe hasło, ale ty, Rafale, jeśli mogę cię tak nazywać, skoro twierdzisz, że wszyscy tak cię nazywają... Na marginesie, ta twoja książka...
***Trzaskowski:*** Nie moja, tylko wywiad rzeka.
***Hołownia:*** Tak, rzeka. Po awarii kolektora. Zresztą nie chcę ci dokuczać, bo dzwonię z dobrą ofertą.
***Trzaskowski:*** Nareszcie.
***Hołownia:*** Nareszcie to ja zrozumiałem, gdzie jest PiS, to znaczy pies pogrzebany. On jest pogrzebany, to znaczy mógłby być, gdyby nie ty. Po prostu. Nawet Czarzasty mówi, że sam sobie wbiłeś sztylet w plecy. Zrezygnuj. Dla dobra demokracji.
***Trzaskowski:*** Całkiem ci odbiło. Widziałeś sondaże? Ja prowadzę, a ty, sieroto z TVN, jesteś na czwartym albo piątym miejscu!
***Hołownia:*** Ale tracisz!
***Trzaskowski:*** Przez takich, jak ty, co wkładają szprychę!
***Hołownia:*** W co?
***Trzaskowski:*** W kółko!
***Hołownia:*** Czyli ciągle. Ale w co?
***Trzaskowski:*** W koło!
***Hołownia:*** W koło czego?
***Trzaskowski:*** G...wna psiego! Nic nie rozumiesz. Wydaje ci się, że jak się wprosiłeś na moją debatę, organizowaną i opłaconą przeze mnie, to teraz się będziesz ścigał z rekinami?!
***Hołownia:*** Z czym?
***Hołownia:*** Ja mam misję.
***Trzaskowski:*** Ja też.
***Hołownia:*** Jaką?
***Trzaskowski:*** Zostać prezydentem.
***Hołownia:*** Ale po co?
***Trzaskowski:*** Po jajco. Warszawy mam dosyć, tu się nie da żyć, to sobie pojeżdżę, polatam... A ty?
***Hołownia:*** Chcę naprawiać świat.
***Trzaskowski:*** A co, zepsuł się?
***Hołownia:*** Sam mówiłeś, że planeta płonie.
***Trzaskowski:*** To trzeba gasić, nie naprawiać. Np. teraz gasimy lasy nad Biebrzą
***Hołownia:*** Pisowskim sprzętem?
***Trzaskowski:*** Zwycięzca bierze wszystko.
***Hołownia:*** I dlatego wygram.
***Trzaskowski:*** Chyba w Tańcu z Gwiazdami. Przecież takie chuchro jak ty nikomu nie zagwarantuje bezpieczeństwa! Odbyłeś szkolenie wojskowe? Chłopie, ja już prawie robiłem grochówkę!
***Hołownia:*** Jestem wyższy.
***Trzaskowski:*** Co?!
***Hołownia:*** Jestem wyższy. Bo powiedziałeś „chuchro".
***Trzaskowski:*** Powtórz to, co powiedziałeś!
***Hołownia:*** Chuchro.
***Trzaskowski:*** Nie! To o wzroście!
***Hołownia:*** Aha, tu cię boli?
***Trzaskowski:*** Nic mnie nie boli!
***Hołownia:*** Krzyczysz na drugą osobę w państwie, kurduplu...
***Trzaskowski:*** Kurduplu? Kurduplu?! Ty łajzo zasmarkana, bekso niewytarta, ty klaunie na popcornie robiony! No uśmiechnij się, chamie! Halo! Halo!
***Hołownia:*** Sorry, sprawdzałem tylko, czy się nagrywa. Spoko, jest okej...
***Trzaskowski:*** Co się robi?
***Hołownia:*** Nagrywa. Widzisz, ja się dopiero rozkręcam. Jeszcze wspomnisz moją ofertę: odpuszczasz, oddajesz mi te marne resztki ze swojego elektoratu i ratujesz twarz. Memy opadną, żarty przycichną, ludzie zapomną małego zalęknionego Rafałka, co uciekł przed dwiema debatami, a przed trzecią poleciał do psychologa...
***Trzaskowski:*** Zamknij się! Natychmiast! Nie chcę tego słuchać!
***Hołownia:*** Znasz mój numer. Im szybciej, tym lepiej. Bo jeśli nie, zaraz wszyscy będziemy się ukrywać w końskiej willi. Tik-tak, tik-tak...



eprasa.pl ac13c4ca5f

WIEŻA BAB

# Jeden na jeden?

*Gdyby jednak ktoś w sztabie Trzaskowskiego upadł na głowę i wpadł na pomysł, by taka debata jednak się odbyła, wówczas Nawrocki mógłby pójść w ślady Hołowni i też się pojawić w Gdańsku*

Podczas wyborczego spotkania w kawiarni Czytelnik w Warszawie marszałek Sejmu Szymon Hołownia stwierdził, że chciałby debaty z Rafałem Trzaskowskim w formule „jeden na jeden". „W tej kampanii widzę bardzo wyraźnie, jak bardzo dzisiaj Polsce brakuje twardej, czasami zdecydowanej, konkretnej rozmowy. I tak, jestem tutaj również dlatego, że niepokoi mnie to, co dzieje się z Rafałem Trzaskowskim. Mam wrażenie, że jego sztab chowa go w jakiejś złotej klatce, że chowa go, próbując bronić go przed różnego rodzaju atakami, wyzwaniami, które go mogą spotkać, starając się utrzymać wokół niego cieplarnianą atmosferę" – powiedział lider Polski 2050. „Dzisiaj chcę zaproponować Rafałowi wyjście z tej swojej strefy komfortu. Chcę zaproponować mu, żebyśmy zrobili sparing, żebyśmy się obaj przygotowali do tego, co czeka nas w drugiej turze, a ludziom dali przedsmak tej drugiej tury. Chcę mu tę debatę zaproponować i takie zaproszenie do jego sztabu wystosuję. Żebyśmy się spotkali na gruncie bardzo przyjaznym Platformie, w Gdańsku, w przyszłą środę, tuż przed długim majowym weekendem. Po to, żeby zmierzyć się na wizje dwóch demokratów. A wy będziecie mogli ocenić, kto lepiej nadaj się w tych czasach, ma więcej odwagi, wizji i przekonania do pełnienia funkcji prezydenta" – zachęcał Hołownia.

Ten sam Hołownia, który, gdy Rafał Trzaskowski odpowiedział na wezwanie Karola Nawrockiego i zorganizował debatę w Końskich w obecności trzech sprzyjających prezydentowi stolicy stacji, protestował na platformie X: „Nie pozwolę wykluczyć połowy Polski z wyborów" — oburzał się marszałek Sejmu. A teraz chciałby zrobić to samo, wykluczając z wyborów jeszcze więcej Polaków, gdyż poparcie dla niego jest znacząco niższe niż dla Karola Nawrockiego. W dodatku twierdzi, że chodzi o przygotowanie do drugiej tury, w której wedle wszystkich możliwych sondaży Szymona Hołowni nie będzie.

Gdy piszę te słowa, nie znamy oficjalnej odpowiedzi sztabu Rafała Trzaskowskiego, jednak z wypowiedzi współpracowników kandydata KO wynika, że takiej debaty raczej nie będzie. „Sam Hołownia mówił, że nie można debatować jeden na jeden" – przypomniał Sławomir Nitras, zaś szef MSWiA Tomasz Siemoniak z KO dodał, że 12 maja odbędzie się debata telewizyjna kandydatów organizowana przez trzy największe telewizje, co powinno być kluczowym wydarzeniem w kalendarzu wyborczym. „Trzeba już trzymać się tego wcześniej ustalonego kalendarza" – stwierdził Siemoniak. Czegoś na pewno musi się trzymać Rafał Trzaskowski, bo po ostatniej debacie, którą sam zorganizował, o mało nie upadł.

„Bardzo dziękujemy Szymonowi Hołowni za troskę o naszego kandydata, natomiast myślę, że nasz kandydat znakomicie sobie radzi na różnych polach, jeździ po całej Polsce, nie spotyka się wyłącznie w przychylnych nam regionach, ale również w tych, w których nie zdobywamy znaczącego poparcia: jeździ na Podkarpacie, na Lubelszczyznę i na Podlasie. W małych miastach nie ma żadnego problemu z tym, by stawiać czoła nieprzychylnej publiczności, mierzy się z pytaniami dziennikarek i dziennikarzy. Myślę więc, że te strzały Szymona Hołowni są chybione" – komentowała rzeczniczka klubu KO Dorota Łoboda, nie kryjąc niechęci wobec marszałka Sejmu.

Gdyby jednak ktoś w sztabie Rafała Trzaskowskiego upadł na głowę i wpadł na pomysł, by taka debata się jednak odbyła, wówczas Karol Nawrocki mógłby pójść w ślady Szymona Hołowni, pojawić się w Gdańsku i przemówić marszałkiem Sejmu: „Tchórzostwo, jeżeli zostanie przez kogoś dzisiaj wykazane, ostanie surowo rozliczone przez Polaków. Jeżeli wyrzucą mnie drzwiami, to wejdę oknem". W Gdańsku mogłaby się także pojawić Magdalena Biejat i ponownie dać Rafałowi Trzaskowskiemu w kość, odbierając mu tęczową flagę LGBT+. Nie mogłoby też zabraknąć Krzysztofa Stanowskiego i show w Kanale Zero. Musiałaby się stawić Joanna Senyszyn i Marek Jakubiak. Może tym razem znalazłby się też jakiś helikopter dla Sławomira Mentzena. Jak szaleć, to szaleć! Na całego!

***Dorota Łosiewicz***

# Farage wywraca stolik

Według najnowszych badań opinii publicznej partia Reform UK Nigela Farage'a może dziś liczyć na takie samo poparcie wyborców, co torysi i laburzyści. Jeżeli taka sytuacja okaże się trwała, będzie to oznaczać rewolucję na brytyjskiej scenie politycznej zdominowanej dotąd przez dwa główne ugrupowania: Partię Konserwatywną i obecnie rządzącą Partię Pracy.

Badania, o których mowa, zostały przedstawione przez międzynarodową organizację More in Common. Wynika z nich, że antyestablishmentowa Reform UK Nigela Farage'a dołączyła do grona najważniejszych sił politycznych w Wielkiej Brytanii, uzyskując – podobnie jak torysi i laburzyści – 24 proc. poparcia. Rezultaty sondażu zostały następnie przeliczone na wyniki w 650 okręgach wyborczych, aby określić potencjalny skład następnego parlamentu. Dopiero na podstawie tej symulacji widać skutki politycznego trzęsienia ziemi, które może czekać Wielką Brytanię. 24 proc. poparcia dla partii Farage'a przekłada się bowiem na 180 miejsc w Izbie Gmin, co oznacza oszałamiający skok aż o 175 mandatów w stosunku do stanu obecnego.

W tej sytuacji pozostałe dwie partie (torysi i laburzyści) musiałyby zrobić miejsce dla nowego gracza. W przypadku rządzącej Partii Pracy oznacza to stratę aż 246 miejsc. Wprawdzie w symulacji Partia Konserwatywna zyskuje 44 mandaty, ale mogłaby ich mieć znacznie więcej, gdyby jak do tej pory była jedyną liczącą się opozycją wobec laburzystów. Krótko mówiąc, wejście Farage'a do gry może prowadzić do wywrócenia politycznego stolika w Wielkiej Brytanii i rozbicia trwającego tu od kilku dekad partyjnego duopolu.

Eksperci zwracają uwagę, że partia Farage'a osiąga największe poparcie w okręgach będących do tej pory bastionem Partii Pracy. To kolejny dowód na to, że ugrupowania szeroko rozumianej prawicy coraz częściej przejmują elektorat socjalny. Już dawno temu został on porzucony przez lewicę, która w większości krajów Zachodu przekształciła się w formację liberalną obsługującą bogatego wyborcę z wielkich miast. W przypadku Wielkiej Brytanii znaczenie mają również mizerne efekty dotychczasowych rządów Keira Starmera, co w połączeniu z ideologicznym dogmatyzmem laburzystów, zwłaszcza w kwestii polityki rolnej, migracyjnej i klimatycznej, wywołuje powszechne niezadowolenie.

Luke Tryl, dyrektor brytyjskiego oddziału More in Common, przyznał, że przewidywanie wyników wyborów, które odbędą się dopiero za cztery lata, jest dość szaloną zabawą, ale trudno lekceważyć skok notowań partii Farage'a. „Pytanie brzmi, czy obecny poziom poparcia dla Farage'a będzie dalej rósł, czy osiągnął on już swój najwyższy pułap" – zastanawia się Tryl.

**Konrad Kołodziejski**

Fot. Martin Suker/Shutterstock.com

# Edukacja prenatalna w szkołach

Parlamentarzyści w stanie Kansas przegłosowali dwie ustawy dotyczące dzieci poczętych. Pierwsza z nich nakłada na wszystkie szkoły publiczne obowiązek prowadzenia zajęć z edukacji prenatalnej. Lekcje mają obejmować prezentację materiałów ultrasonograficznych lub animowanych pokazujących rozwój człowieka w łonie matki. Dotychczasowe doświadczenie pokazuje, że im większa jest wiedza o biologicznych faktach na temat tego okresu, tym większy rodzi to szacunek wobec ludzkiego życia.

Projekt ustawy wywołał sprzeciw środowisk proaborcyjnych, które próbowały ją zablokować, jednak weto demokratycznej gubernator w tej sprawie zostało odrzucone przez zdecydowaną większość prawodawców. W związku z tym republikański senator Joe Claeys zauważył, że zwolennicy aborcji obawiają się faktów naukowych, ponieważ wiedza o nich mogłaby doprowadzić uczniów do wyciągnięcia samodzielnych wniosków na podstawie dostarczonych informacji. W ten sposób Kansas stał się czwartym stanem w USA (po Dakocie Północnej, Tennessee i Idaho), który wprowadził do szkół publicznych naukę o prenatalnej fazie rozwoju człowieka.

Druga ustawa przewiduje, że od tej pory zwolnienia podatkowe będą dotyczyć także dzieci nienarodzonych, a nie tylko tych, które przyszły już na ten świat. Podobnie rzecz się ma z alimentami – mają być świadczone od momentu poczęcia, a nie urodzin. Jak powiedziała republikańska parlamentarzystka Susan Humphries, w ten sposób stanowa legislatura stanęła po stronie kobiet w ciąży.

Znamienny jest fakt, że obie ustawy zostały przyjęte dużą większością głosów: w Izbie Reprezentantów 87:38, a w Senacie 31:9. Wskazuje to na rosnącą świadomość amerykańskiej klasy politycznej, że należy powstrzymać falę aborcji i przezwyciężyć kryzys demograficzny. Drogą do tego powinno być zaś uświadamianie społeczeństwu, najlepiej już w okresie szkolnym, czym jest i kiedy naprawdę zaczyna się ludzkie życie.

**Grzegorz Górny**

Fot. Shutterstock x2



eprasa.pl ac13c4ca5f

Kuba

Fot. lazyllama/Shutterstock.com

# Rewolucja na wymarciu

Kuba doświadcza „demograficznego opróżnienia" – takie wnioski płyną z badań przeprowadzonych przez kubańskiego ekonomistę i demografa Juana Carlosa Albizu-Camposa. Ujawniły one, że w ciągu ostatnich czterech lat populacja Kuby skurczyła się o 24 proc.

Badania zostały przeprowadzone zarówno na podstawie oficjalnych danych, jak i własnych szacunków, gdyż władze wciąż nie przeprowadziły zapowiadanego od kilku lat spisu powszechnego. Z niezależnych analiz wynika, że obecnie na Kubie żyje nieco ponad 8 mln mieszkańców, a więc o 1,7 mln mniej niż według oficjalnych danych ogłoszonych przez komunistyczny reżim w lutym br.

Zdaniem Albizu-Camposa tak drastyczny spadek liczby ludności przypomina rozmiarami skutki wojny, a to skłania go do sklasyfikowania obecnej sytuacji jako permanentnego kryzysu demograficznego o cechach systemowych, a więc dużej dynamice, której skutki ujawnią się w przyszłości z jeszcze większą siłą. Ponad sześć dekad komunizmu pod rządami dynastii Castro zepchnęło wyspę na skraj całkowitej ruiny ekonomicznej oraz poważnego kryzysu humanitarnego, który nasilił się dramatycznie w 2021 r. Jedną z konsekwencji zapaści gospodarczej stało się m.in. załamanie publicznej służby zdrowia charakteryzujące się sięgającą ponad 7-proc. śmiertelnością niemowląt, a pojawiające się coraz częściej głód, skrajne ubóstwo i nieludzkie warunki bytowe w ostatnich latach zmusiły do imigracji rosnącą liczbę Kubańczyków.

Liczba uciekinierów przypomina swoimi rozmiarami największe kryzysy migracyjne w historii kraju i przekracza swoją skalą słynny exodus Mariel z roku 1980 r. oraz kryzys z 1994 r., gdy tysiące Kubańczyków ruszyły do brzegów USA na łodziach i tratwach. Tylko w ub.r. wyspę opuściło ponad 500 tys. osób, w latach 2022–2023 Kuba straciła natomiast 18 proc. swojej populacji.

Demograficzna zapaść charakteryzuje się również spadkiem liczby urodzeń (71 tys. rocznie) i wzrostem populacji osób starszych. Dziś ponad jedna czwarta obywateli to osoby powyżej 60. roku życia. Paradoksem jest, że kubańską rewolucję rozpoczęła wyprawa kilkudziesięciu bojowników, którzy wyruszyli na lichej łódeczce, aby obalić ówczesną władzę. Potem rewolucja została wyeksportowana do Kongo, Angoli i Etiopii, gdzie niosła chaos i biedę. Od wielu dekad pożera samą siebie, a od jej absurdów uciekają już miliony zdesperowanych ludzi.

***Maciej Walaszczyk***

# Niepodległość liczona w złocie

Haiti

Po wielu unikach Emmanuel Macron zgodził się na powołanie francusko-haitańskiej komisji historycznej, która „ma ocenić naszą wspólną przeszłość". Pod tym niewiele mówiącym sformułowaniem kryje się sprawa odszkodowań o łącznej wartości ponad 21 mld dol., których domagają się władze Haiti od Francji.

W tym wypadku nie chodzi o rekompensaty za niewolnictwo, ale znacznie bardziej bulwersującą kwestię, jaką była specjalna kontrybucja nałożona na Haiti w zamian za niepodległość. Francja uznała niezależność swojej byłej kolonii 200 lat temu, ale nie zrobiła tego za darmo. Haiti musiało zapłacić Francji 150 mln ówczesnych franków w złocie.

W 1825 r. wyspę otoczyły francuskie okręty wojenne, a wysłannik Karola X, ówczesnego króla Francji, zagroził bombardowaniem, jeśli rząd Haiti nie zgodzi się na wypłatę odszkodowań. Marlene L. Daut, badaczka z Uniwersytetu Yale, udowodniła m.in. na podstawie artykułów z prasy francuskiej i brytyjskiej, że władze Francji miały wówczas pełną świadomość, iż wypłata odszkodowań w tej wysokości przekracza możliwości biednego państwa. Kwoty, których domagał się Paryż, sześciokrotnie przekraczały bowiem roczne przychody budżetowe Haiti i w efekcie, aby spłacić „reparacje", wyspa musiała zadłużyć się we francuskich bankach. Wysokość kontrybucji zmniejszono potem do 90 mln franków w złocie, ale i tak ostatnie raty „długu" Haiti uregulowało dopiero w 1952 r.

Finansowy drenaż doprowadził do wieloletniej zapaści infrastruktury, szkolnictwa i usług publicznych na Haiti, co sprawiło, że dziś kraj ten należy do najuboższych państw na świecie. Zajmująca drugą część tej samej wyspy Dominikana, która nie musiała płacić odszkodowań za swoją niepodległość, jest obecnie znacznie lepiej rozwiniętym krajem.

Przez lata kolejni prezydenci Francji, zarówno wywodzący się z prawicy Sarkozy, jak i socjalista Hollande, oferowali Haiti „prawdę", odmawiając zwrotu „odszkodowań". Macron, który dużo mówi o polityce opartej na wartościach, znalazł się w trudnym położeniu, bo władze Haiti oraz organizacje międzynarodowe zaczęły naciskać, aby przeszedł wreszcie od słów do czynów. Na razie prezydent nie chce słyszeć o zwrocie pieniędzy. Zamiast tego podobnie jak jego poprzednicy woli wygłaszać górnolotne oświadczenia o „niesprawiedliwej sile historii", z którą został skonfrontowany młody naród haitański.

***Marek Budzisz***



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Paliwo za 5,19 zł, zysk za kratki i Tusk w roli iluzjonisty

*Mamy festiwal obłudy. Repolonizacja? To już było. Za PiS robiliśmy to skutecznie. Tyle że wtedy nikt nie klaskał, tylko groził palcem*

Pamiętacie jeszcze słynną obietnicę Donalda Tuska o paliwie za 5,19 zł? Pewnie, że pamiętacie, nie dało się jej nie słyszeć, bo była odmieniana przez wszystkie przypadki, zwłaszcza przed wyborami. Miało być tanio, miało być uczciwie, miało być normalnie.

Tymczasem cena paliwa jest daleko od 5,19 zł, a jedyne, co się spełnia, to obietnica nowego otwarcia. Tylko że zamiast nowych stacji paliw mamy nowe śledztwa, a zamiast obniżek – podwyżki. Witamy w Polsce 2.0, gdzie tanie paliwo to przestępstwo, a zyski spółek to zbrodnia stanu.

Za moich czasów ORLEN był narodowym koncernem z prawdziwego zdarzenia. Realia były takie, że mimo pandemii, wojny, skoków cen ropy i zielonego chaosu z Brukseli udało się utrzymać stabilne ceny, rozwijać inwestycje, kupować LNG od Amerykanów i zbudować realne fundamenty pod energetyczną suwerenność Polski. Ale dziś to wszystko jest używane jako materiał dowodowy. Bo według nowej władzy zarabianie to nadużycie, a skuteczność to patologia.

Premier Tusk obiecał 5,19 zł za litr. I co? I nic. Zamiast tego mamy zespół nacisku na spółki Skarbu Państwa, które mają „działać w interesie społecznym", czyli ograniczyć zyski, podnieść koszty i udawać, że wszystko jest pod kontrolą. Czyli dokładnie to, co kończy się bankructwem każdej firmy, która nie ma wsparcia z budżetu albo z Berlina. Menedżerowie ORLENU dostali nowe instrukcje: przestać myśleć o wynikach, zacząć myśleć o narracji.

A jak ktoś kiedyś osiągał zyski, to teraz odpowie. Prokuratura przesłuchuje mnie, jakbym podpalał rafinerie. Paliwo było tanie? Musiał być przekręt! Zysk prawie 20 mld? Zdecydowanie podejrzane. Oczywiście nikt nie udowodni żadnego przestępstwa, bo go nie było, ale samo śledztwo to narzędzie polityczne. Zamiast dyskusji o przyszłości energetycznej Polski mamy telewizyjne spektakle i propagandowe przecieki.

I nie chodzi tylko o mnie. To cała filozofia władzy, która chce „zarządzać" państwem metodą PRL-owskiego biura planowania. Tyle że czasy się zmieniły, a obywatele nie są już tak naiwni. Dobrze pamiętają, kto sprzedawał polskie firmy za grosze, kto zamykał kopalnie i elektrownie, kto chciał nas „zinternacjonalizować", zanim jeszcze nauczyli się poprawnie wymawiać to słowo.

A teraz mamy festiwal obłudy. Repolonizacja? To już było. Za PiS robiliśmy to skutecznie. Tyle że wtedy nikt nie klaskał, tylko groził palcem. Dbanie o polskie interesy? Świetnie. Szkoda tylko, że robiliśmy to za poprzedniego rządu, a dziś te interesy są oddawane za darmo, byle tylko przypodobać się Komisji Europejskiej. No i jeszcze magiczna obietnica: paliwo za 5,19 zł. Tylko że dziś nikt już nawet nie próbuje udawać, że to realne. Premier milczy, ceny rosną, a winny? Już dawno wybrany.

Polska potrzebuje suwerenności energetycznej, nie PR-owych bajek. Potrzebuje zarządzania opartego na faktach, a nie na medialnych złudzeniach. A na razie mamy rząd, który nie potrafi obniżyć ceny paliwa, więc woli ścigać tych, którym się to udało. Witamy w kraju, w którym taniość to zbrodnia, a skuteczność to powód do przesłuchania.

Tylko jedno pytanie zostaje bez odpowiedzi: skoro 5,19 zł to była taka pewna obietnica, kiedy wreszcie tankujemy? Bo jak na razie jedyni, którzy ponoszą konsekwencje, to ci, którzy dowieźli efekt.

***Daniel Obajtek***

Fot. Archiwum autora



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Samodzielność i suwerenność

**Marta Kaczyńska-Zielińska**

W ostatnich tygodniach Chiny poinformowały, że ich budżet obronny obejmuje łączne wydatki w wysokości 245 mld dol., co stanowiłoby zaledwie 1,5 proc. PKB. Znaczące chińskie osiągnięcia w dziedzinie technologii pocisków hipersonicznych, myśliwców stealth oraz okrętów podwodnych z pociskami balistycznymi, a także wykładniczy wzrost produkcji broni jądrowej wskazują, że oficjale dane są najprawdopodobniej zaniżone. Według Departamentu Obrony USA Chiny „zmobilizowały ogromne zasoby na działalność szpiegowską", „nabyły sprzęt wojskowy o podwójnym zastosowaniu" i „znacznie zreorganizowały swój sektor przemysłu obronnego w celu usprawnienia badań nad systemami uzbrojenia, ich rozwoju, nabywania, testowania, oceny i produkcji". Oszacowano, że budżet wojskowy Chin na 2024 r. został publicznie zaniżony o 40–90 proc., rzeczywisty wynosi aż 700 mld dol.

Zgodnie z najnowszym raportem „Military Balance" Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych wydatki wojskowe Rosji rosną i przewyższają inwestycje wszystkich krajów europejskich. Chińsko-rosyjska współpraca w zakresie bezpieczeństwa rozwija się. Przez cały okres modernizacji chińskiej armii, który rozpoczął się ponad trzy dekady temu, Rosja była największym zagranicznym dostawcą broni do Chin. Od 1990 r. sprzedała Chińczykom broń o wartości ponad 38,5 mld dol., co stanowiło 77 proc. całkowitego chińskiego importu broni w tym okresie. Rosja pomaga Chinom w budowie systemu wczesnego ostrzegania przed atakiem rakietowym. Oba kraje prowadzą także wspólne prace nad śmigłowcami transportowymi, konwencjonalnymi okrętami podwodnymi i pociskami rakietowymi.

Z kolei Chiny udzielają wsparcia rosyjskiemu przemysłowi zbrojeniowemu, co pomaga Rosji w prowadzeniu wojny na Ukrainie. Według wielu ekspertów Rosja będzie zdolna do zaatakowania Europy po zakończeniu wojny z Ukrainą. W zeszłym roku sekretarz generalny NATO Mark Rutte ostrzegał, że „nie jesteśmy gotowi na to, co nas czeka za cztery, pięć lat". Najnowsze informacje od duńskiego wywiadu wskazują, że Rosja może być gotowa do wywołania „wojny na dużą skalę" w Europie w ciągu pięciu lat.

Zgodnie z umową koalicyjną między CDU/CSU a SPD Niemcy, które chcą przejąć odpowiedzialność za zcentralizowaną Europę, planują pozostać krajem przemysłowym i osiągnąć neutralność klimatyczną, co oznacza m.in. zdecydowane wsparcie dla wprowadzenia systemu ETS2, przyspieszenie ekspansji odnawialnych źródeł energii. W umowie koalicyjnej nie ma słowa na temat powrotu do atomu, ale jest mowa o sprzyjaniu budowie elektrowni gazowych o mocy do 20 GW do 2030 r. Cała niemiecka gospodarka potrzebuje taniego gazu. Obecnie Rosja jest drugim co do wielkości dostawcą LNG do Europy. Niemcy nie chcą w Unii USA, skąd mogłoby popłynąć więcej LNG, a zatem niewykluczone, że będą dążyć do odbudowy rurociągów prowadzących z Rosji. Czy w tej sytuacji możemy liczyć na asertywną politykę Friedricha Merza wobec Putina?

Czy w opisanej sytuacji geopolitycznej w polskim interesie jest abdykacja Polski z roli regionalnego lidera na wschodniej flance NATO i zapowiadane w ostatnim exposé ministra spraw zagranicznych wyrażenie zgody na większość kwalifikowaną w Radzie Europejskiej zamiast gwarantującej prawo głosu wszystkim państwom członkowskim zasady jednomyślności w sprawach bezpieczeństwa na forum UE? Ostatnia ofensywa dyplomatyczna Giorgii Meloni, która zdaje się osiągnęła lepsze warunki indywidualnie wynegocjowanej umowy handlowej z USA niż ta, która ma obowiązywać całą UE, jest przykładem skuteczności włoskiej premier, a także znakiem czasów, w których przyszło nam kształtować naszą pozycję na arenie międzynarodowej. Zatapiająca się w kryzysach UE z walczącymi o przywództwo Niemcami, których polityka zmierza w kierunku szkodliwym dla Polski nie może być traktowana jako jedyna i wyłączna platforma do załatwiania polskich spraw. Musimy za wszelką cenę utrzymać naszą suwerenność, wzmacniać nasze zdolności obronne i stawiać na sojusz z USA, które wedle wszystkich rankingów są niezmiennie uznawane za najpotężniejszą siłę militarną na świecie.

REKLAMA

01/0425/F



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Walizka Tomasza Sztrekera

*właściciela kawiarni Agere Contra*

Moja podróż ma na celu odkrycie obiektywnej prawdy, której jestem ogromnym pasjonatem. Do tego celu stworzyłem wiele narzędzi pozwalających mi odkrywać ją w najbardziej ciekawy sposób. Jednym z nich jest kawiarnia Agere Contra, która powstała 6 lat temu. Odwiedziło ją w sumie 100 tys. osób, a tworzone tam materiały obejrzało online kilkanaście milionów widzów. Najważniejsza część naszej działalności to spotkania z wybitnymi polskimi profesorami, ekspertami, autorami książek poświęcone sprawom duchowym, politycznym czy technologicznym, pozwalające lepiej zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość. Drugie narzędzie to spotkania grupy Chrześcijańscy Single, która działa od 11 lat. Należący do niej ludzie spotykają się po to, żeby przestać być singlem, a udało się to ponad 3000 osobom, które są już w związkach małżeńskich. Owocem tych doświadczeń jest książka „Koniec bycia singlem", która daje ogromną szansę na wyjście z problemu samotności. Trzecim niezmiernie ważnym elementem jest ruch Wiara w biznesie, który – zapoczątkowany przeze mnie, mojego tatę i siostrę – w swoim szczytowym momencie liczył ok. 10 tys. osób. Jego zadaniem jest tworzenie społeczności osób myślących podobnie, którzy prowadzą własną działalność gospodarczą. Wszystko to składa się na odkrywanie prawdy, która otacza nas na wielu różnych poziomach.

### LAPTOP Z PODWÓJNYM EKRANEM

Ponieważ robię jednocześnie wiele rzeczy, bardzo mi zależało na tym, żebym miał ze sobą przynajmniej dwa ekrany, które pozwolą mi realizować kilka czynności w tym samym czasie.

### MOBILNE BIURO

Dzięki temu zestawowi podczas dłuższej podróży pociągiem lub autobusem mogę pracować, nie przeszkadzając moim współpasażerom. Klawiaturę, która jest rozkładana, oświetlam lampkami ledowymi zakładanymi na szyję. Rolę ekranu pełni wtedy komórka.



eprasa.pl ac13c4ca5f

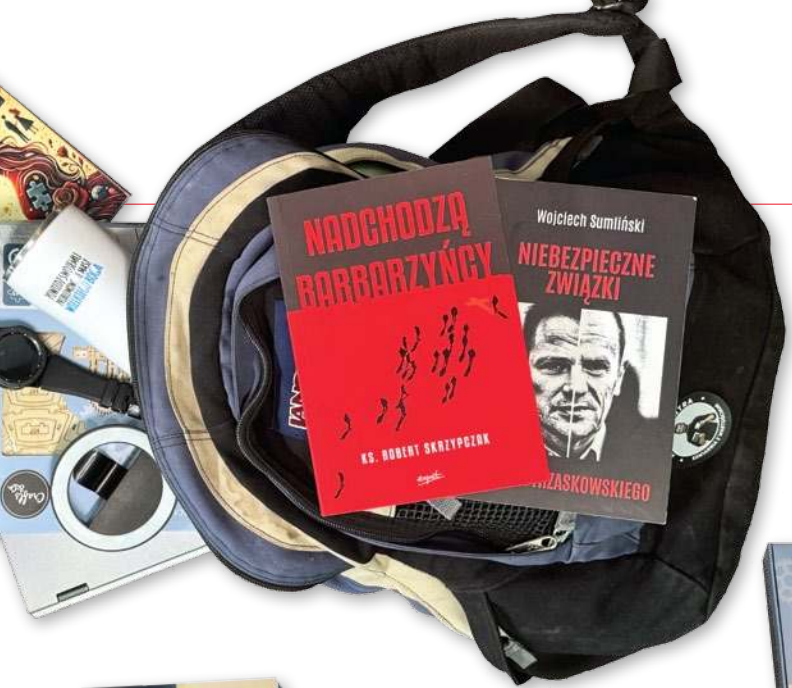

### LAMPKA, MIKROFONY

Gdy jestem z jakimś wykładem lub na spotkaniu poza Warszawą, tzw. przenośny reporter pozwala mi nagrywać informacje w jakości, która odpowiada dzisiejszym standardom rolki lub krótkiego wywiadu.

### MECHANICZNE PUZZLE 3D

Układanie ich niezmiernie mnie relaksuje i pozwala na odreagowanie codziennego stresu. Premią są ciekawe konstrukcje z działającą mechaniką.

### KUBEK

Ponieważ jestem właścicielem Agere Contra, uwielbiam pić kawę i często zabieram ją na wynos. Napis na kubku przypomina mi: „Moje problemy są małe przy moim Bogu".

### „KONIEC BYCIA SINGLEM"

Demaskuję w niej kłamstwa na temat miłości, które niszczą nasze relacje, dowodząc, że współczesny świat traktuje ją jak hazard, a dzisiejsza kultura i media promują toksyczne ideały. Dzięki tej książce (i autorskiej metodzie) sam znalazłem żonę, a ponad 2,5 tys. osób stworzyło trwałe małżeństwa. Prawdziwa miłość jest oparta na wolności, tzn. gdy dobrowolnie dajemy dobro drugiej osobie bez jakichkolwiek oczekiwań.

### CZYTNIK KSIĄŻEK

Bywają takie tygodnie, że w kawiarni Agere Contra mamy od 5 do 10 premier książkowych. Takiej liczby lektur w formie papierowej nie jestem w stanie mieć ze sobą fizycznie, dlatego kupuję je w formie PDF. Przerzucam je na czytnik, w którym mam możliwość zaznaczania interesujących mnie treści i na ich podstawie przygotowuję pytania do wywiadu z autorami.

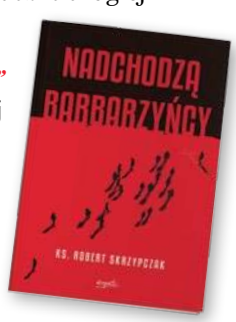


### „NADCHODZĄ BARBARZYŃCY"

Prof. ks. Skrzypczak pisze w swojej książce o nadchodzących bardzo złych czasach i wskazuje na ludzi, którzy używając pięknych słów takich jak wolność, przemycają ideę rozpasanej swobody, a pod hasłem miłość – seksualizację. Takich werbalnych „koni trojańskich" jest więcej, ale niestety to dzieje się też w naszym Kościele, w którym prawda zaczyna być poddawana pod głosowanie.

### ZESTAW NARZĘDZI

Chociaż wygląda jak zestaw do paznokci, są to narzędzia dla małego majsterkowicza. Paradoks polega na tym, że znajduję dla nich dodatkowe zastosowania.

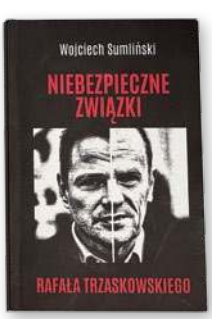


### „NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO"

W błędzie jest ten, kto uważa, że prezydent Warszawy walczy z deweloperskimi rekinami. Według dziennikarza śledczego Wojciecha Sumlińskiego to człowiek o wielu twarzach, który nie zna moralnych granic w dążeniu do władzy. Autor udowadnia powiązania Trzaskowskiego na arenie międzynarodowej np. z Sorosem, których efektem są m.in. ogromne fundusze przeznaczane na promocję agendy lewicowej i LGBT+, wprowadzanie ekologizmu, zastępując nią katolicyzm.

### CIASTKO

Ponieważ jestem właścicielem miejsca, gdzie można zjeść jedne z najlepszych ciast w Warszawie, które są bez cukru, niejednokrotnie przed podróżą pociągiem z Dworca Centralnego wpadam do Agere Contra po ciacho na drogę.

***Wysłuchał i zapisał Michał Korsun***

Fot. Michał Korsun, materiały prasowe Agere Contra, Shutterstock



eprasa.pl ac13c4ca5f

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

# Bez uśmiechu się nie wygra

*Jan Pietrzak*

Kampania wyborcza nabiera rozpędu i wywołuje coraz bardziej negatywne emocje. Podrzucam garść żartów jako antidotum.

Rzecz o dyrektorze biura sondaży wyborczych. Skarży się biedak lekarzowi, że nie może w nocy zasnąć. „Niech pan liczy barany". „Barany to ja liczę przez cały dzień".

Fragment wypracowania... „Z polskich władców najtrudniejszą sytuację miał Mieszko I. Nie mógł kłopotów zwalić na poprzednią ekipę".

Uczniowie pytają nauczyciela, w jaki sposób komuniści rozstali się ze swoim ustrojem? „Porzucili Marksa, zostawili sobie kapitał".

Klub sobowtórów informuje, że sobowtór Wałęsy nie jest tym, za kogo się podaje. Prawdę zna sobowtór Bolka.

Poseł Palikot zgłosił ustawę o rozwiązaniu problemów głodu i bezrobocia: „To proste, niech głodni zjedzą bezrobotnych".

Po rozpędzonym Marszu Niepodległości... minister Sienkiewicz zauważył narodowców „poprzerastanych bandyterką stadionową". A my widzieliśmy antynarodowców poprzerastanych agenturką pozakrajową.

W Kalifornii sąd orzekł, że trzech mężczyzn żyjących razem może być rodzicami dziewczynki urodzonej przez surogatkę. Ciekawe, kiedy do nas dotrze ta moda?

Dyktando dla posłów ujawniło, że wielu z nich nie potrafi pisać bezbłędnie. A co dopiero myśleć?

Wyjaśnienie. Ponieważ wieśniacy wpadli w panikę, władza wyjaśnia, że ustawa o likwidacji WSI nie dotyczy wsi, lecz Wydziału Sowieckich Interesów.

Coraz więcej polityków wyżywa się na internetowych blogach. Blagierzy udają blogerów.

Kto jest lepszym piłkarzem? Lewandowski potrafi wykiwać 11 zawodników. Piłkarz Tusk potrafi wykiwać cały naród.

Premier powiedział, że tworzy rząd zderzaków, bo gabinet ekspertów jest fikcją. Ekspert może być tylko jeden. Ein Donald, ein Tusk, po koreańsku Kim Dzon Tusk, po białorusku Tusakszenko.

Nietrzeźwy lekarz pogotowia zawiózł trzeźwego chorego do izby wytrzeźwień. Chory zmarł ze śmiechu.

„Panie doktorze, od seksu boli mnie prawy bok" – skarży się pacjentka lekarzowi. „Spróbujcie państwo na lewym boku". „A serial?".

Wpada spóźniony poseł do sali obrad i słyszy: „Sto lat! Sto lat!". Pyta sąsiada: „Czyje to urodziny?". „To nie urodziny. Uchwalamy nowy wiek emerytalny!".

# Lans Tuska na klęskach żywiołowych

Wielkanoc – czas refleksji, zadumy, spotkań z rodziną. Dla Donalda Tuska to jednak kolejna okazja, by urządzić medialny spektakl z sobą w roli głównej. Tym razem pretekstem stał się pożar w Biebrzańskim Parku Narodowym. Obrazki z lasu, poważna mina, kilka wyuczonych fraz o „ochronie przyrody", a w tle kamery – wszystko jak trzeba. Ale kto faktycznie walczy z żywiołem?

To nie premier w sztruksowej kurtce gasi ogień. To nie jego PR-owcy z platformy X ratują przyrodę. To służby ratunkowe – strażacy, leśnicy, ochotnicy – wspierani sprzętem, który często został zakupiony z Funduszu Sprawiedliwości. Funduszu, który tak chętnie krytykowano, kiedy służył realnym potrzebom – od doposażania OSP po wsparcie poszkodowanych.

Na miejscu działają także żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej – ci sami, których Tusk i jego polityczne zaplecze przez lata nazywali „prywatną armią Macierewicza". Dziś nikt nie pyta, czy są potrzebni – bo są. Cicho dziękują ci, którzy w ogniu potrzebują każdej pary rąk i każdego drona.

Tragedia w Biebrzy obnaża hipokrzyzję obecnej władzy. Rządy PiS przez lata krytykowano za inwestycje w bezpieczeństwo, nowoczesny sprzęt, umacnianie służb. Dziś ta sama ekipa, która wyśmiewała mundur, sama nie potrafi go właściwie wykorzystać. Tusk robi show, ale ci, którzy w ub.r. stracili domy w powodziach, nadal czekają na realną pomoc – nie na konferencje prasowe i zdjęcia zgumowcami w błocie.

Las płonie, państwo nie działa, ale PR kręci się dalej. Ile jeszcze tragedii potrzeba, by rządzący zrozumieli, że Polacy potrzebują realnego wsparcia, a nie pustych gestów?

Toną domy, płoną lasy, a Tusk pozostawia rodaków z mułem i popiołem.

*Arkadiusz Mularczyk*



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Co wolno Bodnarowi, to nie tobie, obywatelowi

**Samuel Pereira**

Nasz wielce oświecony prawnie Adam Bodnar, namaszczony przez Donalda Tuska na ministra sprawiedliwości, jeszcze niedawno jednoznacznie odrzucał decyzje sędziów, których segregował jako tych gorszej kategorii, pogardliwie nazywanych przez władzę neosędziami, bo zostali mianowani przez Krajową Radę Sądownictwa w procedurze krytykowanej przez obóz rządzący. Twierdził, że ich orzeczenia nie mają mocy prawnej, że to „sędziowie atrapowi", a ich działanie szkodzi praworządności. Tak było choćby we wrześniu 2024 r., kiedy publicznie podważył stanowisko trzech sędziów Sądu Najwyższego, uznając je za nielegalne. Nie miał wątpliwości, że nie był to Sąd Najwyższy, ale wystarczyło, by przyszło polityczne zapotrzebowanie – i wszystko się zmieniło.

Gdy 20 kwietnia 2025 r. pijany prokurator wjeżdża do rowu, Bodnar dziękuje... Sądowi Najwyższemu. Temu samemu, który według niego jeszcze kilka miesięcy wcześniej nie był sądem. Dziękuje nawet neosędziemu, który uchylił immunitet podejrzanemu prokuratorowi. Nagle orzeczenie jest ważne. „Sprawiedliwość zatryumfowała". A prawo? Zapomnijcie. Tak wygodniej.

Tymczasem zwykły obywatel nie ma takiej swobody. Nie może wybierać, które wyroki są ważne, a które nie. Nie może uznać sądu za „nieważny", kiedy przegra sprawę, i za „w pełni legalny", gdy ją wygra. A właśnie to robi dziś minister sprawiedliwości. Sędzia ważny lub nie – zależnie od tego, czy sprzyja władzy. To nie tylko hipokryzja. To cynizm, który uderza w fundament prawa: jego niezmienność i bezstronność. Jeśli minister sprawiedliwości zaczyna selektywnie traktować wyroki sądów, to obywatel przestaje mieć pewność, że prawo działa w jego obronie. Bo jak ufać systemowi, w którym zasady są stosowane „po uważaniu"? Albo jak pisał premier Donald Tusk w kontekście zabrania pieniędzy PiS – „na oko"? Jedyne, czego możemy dziś być pewni, to poczucie buty i bezkarności władzy. Do czasu.

# Mówimy o fasadach

***Z Damianem Aleksandrem, aktorem i wokalistą, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Andrzej Wiktor

***Czuje się pan trochę jak weteran?***

***Damian Aleksander:*** Prawie że nestor muzycznej sceny [śmiech].

***W którym już spektaklu Teatru Muzycznego Roma pan występuje?***

Musiałbym policzyć: „Crazy for You", „Piotruś Pan", „Upiór w operze", „Nędznicy", „Miss Saigon", „Grease"... Wiele tytułów. Teraz wracam do Romy po 12 latach. Bardzo owocnych i aktywnych, jeśli chodzi o stronę zawodową.

***Gdzie pan był przez ostatnie lata?***

Raczej gdzie mnie nie było [śmiech]: Opera Podlaska, Opera Krakowska, Opera Nowa w Bydgoszczy, Teatr Muzyczny w Poznaniu, warszawski Teatr Syrena, Teatr Polski w Szczecinie... Można wymieniać i wymieniać, licząc tylko scenę teatralną, a do tego dochodzi jeszcze blisko 300 koncertów z większością filharmonii w Polsce. Sporo tego było.

***Minęło 12 lat i znów jest pan w Romie, tym razem grając Czarodzieja.***

W „Wicked" opowiadamy historię, która *de facto* została napisana dla dorosłych, więc to nie do końca jest bajka. Mówi o tolerancji, o tym, że coś, co postrzegamy jako dobro, nie zawsze nim jest. Podobnie jak coś odbierane jako fałszywe, może kryć prawdę. Mówimy o fasadach. Postać Czarodzieja, ta wielka mówiąca głowa, ukrywa małostkowość, obłudę. Czarodziej nie posiada żadnych mocy. Główna bohaterka, Elfaba, z jej magicznym potencjałem jest mu potrzebna do utrzymania i wzmocnienia władzy nad krainą Oz. To bardzo ciekawa postać, dwulicowa, taki dr Jekyll i mr Hyde. Rola nieduża (bo najważniejszymi postaciami są Elfaba i Galinda/Glinda), ale bardzo ciekawa, ponadczasowa.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Ja wam prezydenta nie wybierałem!

Wolny wybór jest podstawą systemu sprawowania władzy. Jeśli głosująca większość zdecyduje się na samozaoranie, rykoszetem oberwą także ci wyborcy, którzy nie są masochistami. Taka jest cena demokracji.

Mimo rozbiorów, wojen światowych i okupacji Polacy przetrwali jako naród. Spoiwem był język, religia i nasza unikatowa historia. Lewacki Zachód wykorzystując fundacje, dotacje i granty, wpompował ogromne pieniądze w promowanie swych ideologii w naszej popkulturze, mainstreamowych mediach, edukacji itp. Dziś młodzież potrafi tłumnie wyjść na ulicę w obronie wolności piratowania w internecie (ACTA), ale równie mocno nie zaprotestuje przeciwko zagrażającej naszemu bezpieczeństwu nielegalnej migracji. Feministki walczące w czarnych marszach o prawo do aborcji są wulgarne, agresywne i bezkarne, podczas gdy nieśmiałe działania obrońców życia z ruchu pro-life ściga się z urzędu i penalizuje. Brakuje refleksji, że *de facto* bezpłodna ideologia gender prowadzi swych wyznawców do samozagłady, a nadciągające hordy heteroseksualnych nachodźców w pierwszej kolejności zmiotą społeczność LGBT+. Dziw, że w laicyzującym się świecie zdeklarowani ateiści wybrali los męczenników.

Mała grupa radykalnych, prawicowych publicystów mająca pewien posłuch wśród elektoratu kontestuje duopol PO–PiS. W ostatnich wyborach parlamentarnych owi mentorzy wsparli skądinąd sympatycznych, ale słabo rozpoznawalnych Bezpartyjnych Samorządowców i tym samym walnie przyczynili się do klęski prawicy. Dziś ci sami ludzie w poszukiwaniu idealnego kandydata na prezydenta RP rzucają kłody pod nogi Karola Nawrockiego, ponownie próbując wywrócić stolik. Czy mają świadomość, że wbrew swym intencjom mogą spowodować domknięcie monowładzy Donalda Tuska i PO? Wiemy, że PiS popełniło wiele błędów, ale tylko realizm polityczny może nas ocalić przed piątym rozbiorem Polski. Trzeba się nam łączyć, nie dzielić.

***Lech Makowiecki***

## POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI

**ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO:** DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORZY:** GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, LECH MAKOWIECKI, RYSZARD MAKOWSKI, DARIUSZ MATUSZAK, ALEKSANDER NALASKOWSKI, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PIOTR SŁABEK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO

**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:** MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL

**WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**
**91 1240 5354 1111 0010 7713 6290**
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA, W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

*REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.*

**FOT.:** VANDEVILLE ERIC/ABACA/EAST NEWS x2, JOHN WESSELS/AFP/EAST NEWS, JAY DIRECTO/AFP/EAST NEWS, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, #NAWROCK2025/X.COM, SHUTTERSTOCK/MARCO IACOBUCCI EPP, PAJOR PAWEŁ, STILL GRAVITY, MATVEEV ALEKSANDR

**Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERATY* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| Krajowa | 118 zł | 207 zł | 375 zł |
| Zagraniczna | 296 zł | 566 zł | 1099 zł |

**Dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

Reklama | 01/0425/F/ZAL



eprasa.pl ac13c4ca5f

SALTUS
UBEZPIECZENIA

saltus.pl

# Ubezpieczenie mieszkań i domów jednorodzinnych SALTUS – Mój DOM

ubezpiecz to, co się liczy!

**Szeroki zakres ochrony, który możesz dopasować do swoich potrzeb.**

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas oraz Banków Spółdzielczych

TOWARZYSTWO UBEZPIECZONYCH

*Materiał o charakterze marketingowym i reklamowym*

eprasa.pl ac13c4ca5f

# Trzecie konklawe trzeciego tysiąclecia

*Kto zostanie papieżem po śmierci Franciszka? Kto ma największe szanse? Kto przekona do siebie większość elektorów w kolegium kardynalskim?*

GRZEGORZ GÓRNY

Przed zbliżającym się konklawe w mediach pojawiają się nazwiska kolejnych papabili, czyli tych purpuratów zasiadających w 135-osobowym gronie elektorów, którzy mają największe szanse, by dostąpić wyboru na papieża. Pierwszym kryterium doboru głównych faworytów do tronu Piotrowego jest wykluczenie tych, którzy mają najmniejsze szanse na zwycięstwo.

## ANI ZA STARY, ANI ZA MŁODY

Na wybór raczej nie mogą liczyć duchowni zbyt podeszli w latach, a więc zbliżający się do 80. roku życia. Takich osób jest 15. Ich wiek sprawia, że pontyfikat może się okazać za krótki, a na dodatek obarczony ryzykiem chorób i niepełnosprawności, które uniemożliwią sprawne zarządzanie sprawami Kościoła. Trudno też sobie wyobrazić, by elektorzy wskazali na osobę zbyt młodą, taką jak np. 45-letni Mykoła Byczok. Ktoś mający dziś poniżej 60 lat mógłby zasiadać na tronie Piotrowym nawet ponad trzy, a nawet cztery dekady. Perspektywa tak długo panującego papieża jest dla większości hierarchów raczej nie do przyjęcia. To wyklucza z grona faworytów ok. 20 kolejnych purpuratów.

Fot. Massimigliano Migliorato/East News; Vandeville Eric/ABACA/East News x 2; Marco Iacobucci Epp/Shutterstock.com



prasa.pl ac13c4ca5f

## ANI LATYNOS, ANI JEZUITA

Trudno się spodziewać, by po elekcji Jorge Maria Bergoglia kardynałowie ponownie zdecydowali się na wybór dostojnika z Ameryki Łacińskiej lub członka Towarzystwa Jezusowego. Wiele decyzji Franciszka wprowadzających chaos i zamieszanie składano bowiem na karb jego latynoskiego sposobu zarządzania. Dziś mało kto chciałby powtórzyć ten eksperyment. W ten sposób maleją szanse następnych 17 purpuratów (choć z tego grona jako jeden z faworytów najczęściej jest wymieniany 65-letni kard. Daniel Sturla z Urugwaju).

Nie sposób też wyobrazić sobie wyboru drugiego z rzędu kandydata z zakonu jezuitów, co z grupy papabili eliminuje kolejnych czterech hierarchów (m.in. wpływowego Jeana-Claude'a Hollericha).

## ANI Z MOCARSTWA, ANI Z OBRZEŻA

Szans na zwycięstwo nie ma raczej żaden duchowny z USA, a jest ich aż 10. Większość kardynałów nie zgodzi się, by papieżem został obywatel najpotężniejszego państwa świata, ukształtowany przez kulturę polityczną Stanów Zjednoczonych i posiadający amerykańską mentalność. Dziś jankesi budzą na świecie zbyt wiele niejednoznacznych emocji, by ryzykować wybór na tron Piotrowy jednego z nich.

Trudno też upatrywać faworytów konklawe wśród kandydatów mało znanych, pochodzących z egzotycznych krajów i zarządzających niewielkimi diecezjami, a więc pozbawionych doświadczenia i kontaktów międzynarodowych.

## ANI ZBYT „FRANCISZKOWY", ANI „ANTYFRANCISZKOWY"

Wiele wskazuje na to, że głównym kryterium wyboru następnego papieża będzie stosunek do dziedzictwa Jorge Maria Bergoglia, które dziś budzi najwięcej kontrowersji i jest źródłem podziałów w Kościele, nawet wśród purpuratów. Z jednej strony słyszymy głosy hierarchów deklarujących, że nie ma odwrotu od drogi wytyczonej przez Franciszka, np. w sprawie synodalności, z drugiej zaś tacy kardynałowie, jak Raymond Burke czy Gerhard Müller uważają synodalność za katastrofę dla Kościoła. Pierwszy nazywa ją „puszką Pandory", drugi próbą „wrogiego przejęcia Kościoła".

Mogło by się wydawać, że Franciszek, mianując 108 ze 135 obecnych elektorów, ukształtował kolegium kardynalskie na swój obraz i podobieństwo, dlatego wybór kogoś, kto będzie naturalnym kontynuatorem jego wizji duszpasterskiej, powinien być formalnością. Jednak nie jest to takie oczywiste. Przecież sam Bergoglio został wybrany przez purpuratów nominowanych przez Jana Pawła II i Benedykta XVI.

Do wyboru papieża potrzeba ponad dwóch trzecich głosów. Zdaniem czołowych watykanistów zdecydowani zwolennicy linii teologicznej Franciszka nie mają takiej większości. Istnieje natomiast tzw. mniejszość blokująca licząca ponad 40 kardynałów, którzy nie ukrywają swojego dystansu do posunięć argentyńskiego papieża, takich jak zgoda na błogosławienie przez księży par homoseksualnych, walka z nadzwyczajną formą rytu rzymskiego w liturgii czy uznanie innych religii za wyraz woli Bożej na równi z chrześcijaństwem.

Na lidera tej grupy wyrasta cieszący się dużym autorytetem czarnoskóry dostojnik z Gwinei kard. Robert Sarah, były prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. On sam jest raczej w zbyt podeszłym wieku, by ubiegać się o tron Piotrowy (15 czerwca skończy 80 lat i gdyby konklawe odbywało się półtora miesiąca później, nie miałby prawa w nim uczestniczyć), może jednak pełnić rolę kogoś, kto będzie miał znaczący wpływ na wskazanie nowego papieża.

Mniejszość blokująca jest zbyt mała, by przeforsować własnego kandydata, ale dostatecznie liczna, by nie dopuścić do zwycięstwa przedstawiciela „bergoglianizmu", którego zwolennicy teoretycznie stanowią arytmetyczną większość. Dlatego raczej nie mają szans kardynałowie, którzy zbyt otwarcie krytykowali decyzje papieża, np. Gerhard Müller czy Raymond Burke, a także tacy, którzy podczas ostatniego pontyfikatu byli „bardziej franciszkowi niż Franciszek", np. Reinhard Marx czy Jozef De Kesel.

W takim przypadku może powtórzyć się podobna sytuacja jak na konklawe w październiku 1978 r., gdy żaden z dwóch głównych faworytów (Giuseppe Siri i Giovanni Benelli) nie zdołał uzyskać wystarczającej większości głosów. Oba stronnictwa popierające wspomnianych kardynałów musiały więc ustąpić i szukać kompromisowego kandydata, którym ostatecznie okazał się metropolita krakowski Karol Wojtyła. Dłuższe konklawe i więcej głosowań uprawdopodabniają taki scenariusz, dlatego że potrzeba czasu, by najpierw dojść do patowej sytuacji, a następnie z niej wyjść, znajdując „człowieka środka".

## PRYMAS WĘGIER?

W takiej sytuacji duże szanse na wybór miałby prymas Węgier kard. Peter Erdő, który przeszedł próbę wiary w czasach komunistycznych. Jest rozpoznawalny wśród elektorów, ponieważ był przewodniczącym Europejskiej Konferencji Biskupów, relatorem Synodu ds. Rodziny i organizatorem Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie. Dał się poznać jako zwolennik linii teologicznej Jana Pawła II, który w 2003 r. kreował go na kardynała. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że nie był entuzjastą niektórych posunięć Franciszka, ale nigdy nie występował z publiczną krytyką papieża. Wspólnie z węgierskim episkopatem odrzucił jednak watykańską deklarację „Fiducia supplicans" zezwalającą księżom na błogosławienie par homoseksualnych.

Jako optymalnego kandydata na papieża wskazywał go zmarły dwa lata temu kard. George Pell z Australii. Cichy konserwatysta Erdő może przekonać do siebie umiarkowanych purpuratów, tym bardziej że nigdy nie wzbudził żadnych kontrowersji, które mogłyby rzucić na niego cień niechęci lub podejrzeń.

## PATRIARCHA JEROZOLIMY?

Wśród faworytów najbliższego konklawe, których nazwisko nie kojarzy się z żadną frakcją w Kościele, wymieniany jest łaciński patriarcha Jerozolimy Pierbattista Pizzaballa. Zbudował on autorytet w jednym z najbardziej zapalnych punktów świata, zmuszony do mediowania między różnymi siłami politycznymi i religijnymi, zarówno wewnętrznymi, jak i międzynarodowymi. Dzięki temu rozwinął kunszt dyplomatyczny i umiejętność współpracy z innymi wyznaniami chrześcijańskimi. Wie też doskonale, co znaczy zachować katolicką tożsamość w niesprzyjających warunkach. Jako franciszkanin jest skromny



eprasa.pl ac13c4ca5f

i ascetyczny, ale podczas ceremonii potrafi godnie prezentować majestat Kościoła, co jest szczególnie istotne w Ziemi Świętej, gdzie zwraca się dużą wagę na gesty, rytuały i przywiązanie do tradycji. Od dzieciństwa marzył, by zostać misjonarzem, więc promuje misyjny styl duszpasterstwa. Może liczyć na głosy kardynałów z Kościołów wschodnich i krajów muzułmańskich, gdyż doskonale rozumie ich sytuację. Ma też szanse na poparcie 16 purpuratów z Italii, ponieważ jest Włochem, choć zarazem nie jest uwikłany w różne włoskie sprawy, dlatego że całe swoje dorosłe życie poświęcił Ziemi Świętej. Jest więc znakomitym łącznikiem między Zachodem a Globalnym Południem.

Przeciw wyborowi Pizzaballi przemawiają jednak dwa czynniki. Po pierwsze: w obecnej, niezwykle napiętej sytuacji na Bliskim Wschodzie, kardynałowie mogą uznać, że jego obecność w Jerozolimie jest ważniejsza niż w Rzymie. Po drugie: jest dość młody (ma 60 lat), co zapowiada długi pontyfikat, a nie wszyscy sobie tego życzą.

## GŁOS GLOBALNEGO POŁUDNIA?

Jeżeli nowy papież miałby być przedstawicielem Globalnego Południa, to duże szanse na wybór rysują się przed czarnoskórym purpuratem Fridolinem Ambongo z Demokratycznej Republiki Konga. Stoi on na czele Sympozjum Konferencji Episkopatów Afryki i Madagaskaru, które rok temu gremialnie odrzuciło watykańską deklarację „Fiducia supplicans". Tym samym biskupi z Czarnego Lądu jednoznacznie sprzeciwili się możliwości udzielania błogosławieństw parom homoseksualnym. Ambongo, który był jednym z najbliższych współpracowników Franciszka w Radzie Kardynałów, przeprowadził jednak całą operację w taki sposób, by nie wyglądała na spisek przeciw papieżowi. Dzięki jego zabiegom odrzucenie „Fiducia supplicans" przez Kościół w Afryce dokonało się za zgodą Stolicy Apostolskiej.

Z jednej strony kongijski hierarcha mówi głośno, że od reform Franciszka nie ma odwrotu, ale z drugiej w praktyce nie wdraża w życie założeń „rewolucji bergogliańskiej". Mediacyjne zdolności czarnoskórego dostojnika połączone z jego doktrynalną pryncypialnością zwróciły na niego uwagę wpływowych watykanistów. Niektórzy z nich, np. Franca Giansoldati czy John L. Allen Jr. uważają, że to właśnie on byłby najlepszym papieżem.

## „LUDZIE ŚRODKA"?

Wśród innych kompromisowych kandydatów, którzy są wskazywani jako potencjalni pretendenci do tronu Piotrowego, wymienia się również takich kardynałów, jak np. Anders Arborelius ze Sztokholmu (konwertyta z luteranizmu i karmelita bosy), Willem Jacobus Eijk z Utrechtu (lekarz i bioetyk), Kurt Koch (szwajcarski teolog i prefekt Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan) czy Jean-Marc Aveline z Marsylii. Zwycięzcą konklawe może się jednak okazać zupełnie inna osoba, której wcześniej nikt nie brał pod uwagę.

> Mogło by się wydawać, że Franciszek, mianując 108 ze 135 obecnych elektorów, ukształtował kolegium kardynalskie na swój obraz i podobieństwo, dlatego wybór kogoś, kto będzie naturalnym kontynuatorem jego wizji duszpasterskiej, powinien być formalnością. Jednak nie jest to takie oczywiste

## FAWORYCI SZTUCZNEJ INTELIGENCJI

Zupełnie innych kandydatów typuje natomiast sztuczna inteligencja. Siedem systemów AI niezależnie od siebie wskazało własne listy pretendentów. Trzy nazwiska przewijają się na nich najczęściej: Pietro Parolin, Luis Antonio Tagle i Matteo Zuppi. Są oni również głównymi faworytami większości tekstów dziennikarskich. W sumie nic w tym dziwnego: skoro programy AI zasysają swoją wiedzę z ogólnie dostępnej publicystyki, to ich typy muszą się ze sobą pokrywać.

Powyższe trzy kandydatury łączy wspólna cecha: wspomniani kardynałowie są uważani za zaufanych ludzi Jorge Maria Bergoglia i zwolenników jego rewolucji teologicznej. Rzeczywiście mieliby oni największe szanse, gdyby większość elektorów uznała, że należy kontynuować kurs obecnego pontyfikatu. Nie jest to jednak takie pewne. Wielu hierarchów widzi, że polityka Franciszka nie tylko nie zapobiegła kryzysowi w Kościele, lecz wręcz wyostrzyła niektóre negatywne zjawiska. Nie rozwiązała problemów, ale stała się ich częścią. W tej sytuacji kontynuacja oznaczałaby pogłębienie zapaści. Z tego powodu wspomniani dostojnicy nie są takimi pewniakami, za jakich powszechnie uchodzą.

Wśród publicystów do rangi faworyta numer jeden konklawe wyrasta obecny sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolin. Może on jednak nie zdobyć wymaganych głosów blokującej mniejszości, ponieważ zbytnio kojarzy się z najbardziej kontrowersyjnymi decyzjami Franciszka. To on był głównym architektem tajnego porozumienia Watykanu z komunistycznymi Chinami, które oddało reżimowi w Pekinie zbyt wielką władzę nad tamtejszym Kościołem katolickim (kard. Joseph Zen z Hongkongu uważa to wręcz za zdradę). Dał się poznać także jako zdeklarowany przeciwnik nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego oraz zwolennik dopuszczania do komunii osób rozwiedzionych i utrzymujących relacje seksualne w ponownych związkach, co może nie przysporzyć mu głosów na konklawe.

Podobne wątpliwości dotyczą proprefekta Dykasterii ds. Ewangelizacji kard. Luisa Antonio Tagle'a z Filipin oraz metropolitę Bolonii i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Włoch Mattea Zuppiego. Oni także firmowali swymi nazwiskami zbyt wiele niepopularnych decyzji Franciszka. Być może podczas kongregacji kardynalskich poprzedzających konklawe będą mówić o koniecznej korekcie kursu Watykanu. Czy jednak zdołają przekonać do siebie nieprzekonanych?



eprasa.pl ac13c4ca5f

JAN ROKITA

# Marsz na peryferie

***Refleksja nad pontyfikatem papieża Franciszka***

Kiedy zostawał głową Kościoła, miał dwie genialne idee, z jednej strony mocno zakorzenione w tradycji katolicyzmu, z drugiej – precyzyjnie odpowiadające na znaki czasu. Był 2013 r. i świat dopiero powoli wydobywał się z globalnego kryzysu finansowego zawinionego przez niepohamowaną chciwość zachodnich bankierów. A ludzkość po raz pierwszy w swoich dziejach zaczęła sobie uświadamiać złowrogie skutki swego totalnego uzależnienia od plastiku, pestycydów i paliw kopalnych. W takim historycznym kontekście kardynałowie wybrali papieżem starego, 76-letniego jezuitę, który już dwa lata wcześniej z powodu wieku złożył dymisję z funkcji biskupa Buenos Aires. Ten zaś obwieścił z balkonu św. Piotra, iż po wyborze będzie się zwał Franciszkiem, z premedytacją nawiązując do duchowego dziedzictwa jednej z największych i najbardziej charakterystycznych figur zachodniego chrześcijaństwa.

Ta figura to oczywiście św. Franciszek z Asyżu, uosabiający w katolickiej tradycji obie idee głoszone odtąd przez nowego papieża. Po pierwsze, że w Kościele katolickim rzeczywisty prymat należy do nędzarzy, i to zarówno w sensie materialnym (czyli cierpiących niedostatek), jak i duchowym (czyli grzeszników potrzebujących nawrócenia). A po drugie, że zrujnowanie przez człowieka ziemi i przyrody danej mu przez Boga jako dar jest jednym z wielkich, a zarazem lekceważonych grzechów współczesności, swoistym buntem ludzkości przeciw porządkowi ustanowionemu przez Stwórcę. I jeśliby 12 lat później, gdy czas papieża Franciszka właśnie dobiegł końca, próbować rekonstruować jakąś „doktrynę pontyfikatu", to nie ma wątpliwości, że wywodzi się ona z tych dwóch doniosłych idei.

Owe idee nadały specyficzną treść i odrębny styl pontyfikatu. Jak również

Fot. GYG Studio/Shutterstock.com



eprasa.pl ac13c4ca5f

zdefiniowały sens dwóch encyklik: „Laudato si", pierwszego dokumentu w historii Kościoła na temat moralnej doniosłości ekologii, oraz „Fratelli tutti". W tej ostatniej papież, idąc tropem św. Franciszka, poszukiwał biblijnych podstaw „braterstwa i przyjaźni społecznej z ubogimi, opuszczonymi, chorymi, odrzuconymi, ostatnimi". W obu tekstach mniej lub bardziej wprost głównym nieprzyjacielem człowieka okazuje się pieniądz i żądza bogactwa. Ale tam, gdzie papież zaczyna odchodzić od wykładu moralności i skręca w stronę polityki (a robi to często), ów nieprzyjaciel przybiera postać kapitalizmu, rynku albo po prostu bogatego Zachodu.

## ZEPSUTY ZACHÓD

Całkiem inaczej niźli w nauce społecznej Jana Pawła II z encykliki „Centesimus annus" Franciszek upatruje źródła zła współczesności w kapitalizmie, który wszystko zamienia w pieniądz, prowadzi do wojny, omamia ludzki rozum, a nawet próbuje skorumpować najgłębszą część ludzkiej duszy, którą papież nazywa „człowieczym sercem". Temu sercu, ludzkiemu i Boskiemu, Franciszek poświęca ostatnią encyklikę „Dilexit nos", piękną i filozoficznie najważniejszą, w której ujawnia swój brak wiary w siłę ludzkiego rozumu, w jego opinii zmanipulowanego i zepsutego przez polityków, cyfrową technologię i oligarchów.

Ten papież, choć z pochodzenia Włoch z Ligurii, był bodaj pierwszym biskupem Rzymu, który tak zdecydowanie nie identyfikował się jako „człowiek Zachodu". Jak przystało na Latynosa, nie cierpiał Ameryki z definicji, mając naturalną skłonność do obwiniania jej hegemonii, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej, za nieszczęścia spadające na ludzi „odrzuconych i ostatnich", wegetujących „na peryferiach", np. w brazylijskich fawelach.

Ale Franciszek – i tu prawdę mówiąc trudno mu się dziwić – nie wiązał też nadziei ze współczesną Europą. W Parlamencie Europejskim mówił otwarcie, iż nasz kontynent jest niczym „bezpłodna babcia", która nie potrafi już ani rodzić dzieci, ani wydać z siebie ożywczych religijnych idei. Jeśli żywił szczególniejszą czułość wobec kogoś w Europie, byli to tylko imigranci i bezrobotni, tych ostatnich uważał zresztą za strukturalnie pokrzywdzonych przez kapitalizm. A jeśli solidaryzował się z jakąś współczesną europejską ideą, to tylko z radykalizmem ekologów, w których upatrywał sojuszników w walce z hegemonią pieniądza.

Tu zresztą tkwi często u nas nierozumiany papieski punkt widzenia na wojnę na wschodzie Europy. To, co swego czasu obrazowo określił „szczekaniem NATO u granic Rosji", było w jego oczach niczym innym, jak jeszcze jednym wybrykiem żądnego hegemonii zachodniego, a głównie amerykańskiego kapitalizmu szukającego nowych rynków i zysków. Papież żywił głębokie współczucie dla napadniętej Ukrainy z powodu nieszczęść spadających na zwykłych ludzi, ale nigdy nie solidaryzował się ze „sprawą ukraińską", uważając, iż kraj ów błędnie przyjął rolę wysuniętego szańca kapitalistycznego Zachodu. To dlatego nie pojechał na Ukrainę ani nie dał kapelusza kardynalskiego wybitnemu metropolicie kijowskiemu Szewczukowi, podczas gdy dostawali go duchowni z krajów niechrześcijańskich, ale lokowanych przez papieża na cywilizacyjnych i politycznych „peryferiach", takich jak Birma czy sułtanat Brunei. W Kijowie bardzo chcieli zobaczyć w papieżu sojusznika, ale po jakimś czasie przyjęli do wiadomości, że nim nie będzie, skoro Ukraina wybrała zepsuty Zachód zamiast zdrowych „peryferii".

Starając się odciągnąć Kościół od starych więzi z kapitalistycznym Zachodem oraz nerwowo poszukując coraz to bardziej oddalonych „peryferii", Franciszek ściągnął na Kościół, a także samego siebie, rozliczne kłopoty.

W głośnej mowie wygłoszonej w Dniu Uchodźcy w Marsylii w 2023 r. zażądał od Europejczyków, aby „mieszali swoje dzieci z imigrantami", gdyż tylko już od dziecka przyzwyczajając małych Europejczyków do życia w obcym kulturowo otoczeniu, mogą ocalić swój kontynent przed wielkim kryzysem i wojną. W ten sposób postawił Kościół w samej szpicy walki o wcielenie ideologii multi-kulti, czyli w oczywistej kontrze do współczesnych obaw większości Europejczyków. Skądinąd nie sposób wykluczyć, iż postawa Franciszka zakładającego nieuchronność zmierzchu słabej i popsutej europejskiej tożsamości może się okazać wizjonerska. Co jednak nie zmienia faktu, iż pod tym papieżem katolicyzm jeszcze głębiej rozjechał się z Europą. Europejska lewica jest antyreligijna *ex definitione*, ale nie dziwi, że teraz i europejska prawica staje się laicka.

## PODZIW DLA CHIN I ROSJI

Papież utożsamił kulturowe i polityczne „peryferie" z tym, co zwykło się dziś nazywać Globalnym Południem. Ale co zdaje mi się szczególnie ważne, Franciszek wniósł pewien wkład w przekonanie społeczeństw południowej półkuli, iż winny widzieć swoich sojuszników w dwóch podziwianych przez papieża mocarstwach: Chinach i Rosji. O tych dwóch krajach, inaczej niźli o Zachodzie, papież zawsze wypowiadał się z estymą, publicznie głosząc podziw dla prastarej chińskiej kultury i wybitnych carów, którzy stworzyli rosyjskie imperium – Piotra I i Katarzyny II. W układach z chińską tyranią posunął się tak daleko, jak żaden papież przed nim: przystał na to, aby Kościół, nominalnie nadal rzymskokatolicki, w Chinach stał się *de facto*, niczym za carów moskiewskie prawosławie, wydziałem tamtejszej partii komunistycznej, z biskupami mianowanymi przez Politbiuro KPCh. To prawda, że w przeciwnym razie Xi Jinping był zdecydowany na likwidację chińskiego katolicyzmu przemocą. Więc być może pozbawiając tożsamości Kościół w Chinach, Franciszek ocalił rzesze katolików.

Niemniej jest uderzające, iż zarówno oligarchiczno-korupcyjny kapitalizm moskiewski, jak i brutalny wobec pracowników chiński kapitalizm nie budziły u papieża takich obaw, jakie budził Zachód. Osobiście poznałem rzymskich prałatów, którzy z niesmakiem opowiadali, jak to sławetny metropolita Hilarion, niegdysiejszy szef wydziału zagranicznego patriarchatu moskiewskiego, a przy tym ulubieniec władcy na Kremlu (skądinąd w końcu usunięty za rozpustę i złodziejstwo), miał dostęp do apartamentu papieskiego w dzień i w nocy. Z kolei dyplomaci akredyto-



eprasa.pl ac13c4ca5f

wani przy Stolicy Świętej opowiadali, iż nawet na tle tradycyjnie filomoskiewskiej polityki włoskiej i watykańskiej sekretarz stanu kard. Parolin wyróżnia się swoim umiłowaniem wszystkiego, co rosyjskie.

## KOŚCIÓŁ W STANIE ZAMĘTU

Oczywiście Franciszkowi i Kościołowi najwięcej kłopotów przyniosło poszukiwanie najodleglejszych „peryferii duchowych" wewnątrz samego Kościoła. Tu zresztą, co doprawdy mało kto zauważa, jego misja wywodzona z tradycji św. Franciszka z Asyżu doskonale zbiegła się z formacją duchową odebraną przez młodego Bergoglio w szkołach jezuickich w Argentynie i Niemczech. Co prawda jeszcze przed swą nominacją biskupią o. Jorge przeszedł jakiś długotrwały kryzys, w wyniku którego na wiele lat zerwał z zakonem, a bliższe okoliczności tej historii pozostają tajemnicą aż do dziś (nawiasem mówiąc, ciągle zdumiewa mnie fakt, iż w przypadku kogoś takiego jak papież, historia jego życia może być aż tak tajemnicza i niezbadana, np. jego ponoć zerwane relacje z rodziną po wstąpieniu do zakonu albo niejasny stosunek do argentyńskiej junty wojskowej. W przypadku Wojtyły czy Ratzingera byłoby to nie do pomyślenia). Mniejsza o to – fakt faktem, że styl myślenia i działania Franciszka jako papieża był na wskroś jezuicki.

To św. Ignacy wniósł do zachodniego chrześcijaństwa ideę „rozeznawania" dobra i zła z natury rzeczy kwestionującą sztywność wszelkiej doktryny. To również Ignacy nakazywał swoim podwładnym, aby, jak pisał św. Paweł, „byli wszystkim dla wszystkich", czyli nie przywiązywali się na służbie Chrystusa do żadnej tożsamości, żadnej kultury, żadnej tradycji. Aby byli do bólu pragmatyczni i odwoływali się do wyjątku tam, gdzie nie przydaje się ogólna reguła oraz odrzucali wszelki ceremoniał, stroje, śpiewy chóralne, zakłócające czystość wiary. A przede wszystkim aby mieli nieskończoną wyrozumiałość dla grzeszników i rozgrzeszali. Prawdę mówiąc, wszystko to, co katoliccy tradycjonaliści od lat zarzucają Franciszkowi, gdy idzie o jego sposób swobodnego traktowania doktryny moralnej Kościoła, szukanie wyjątków od reguł, zepsucie piękna dawnej liturgii i usprawiedliwianie grzeszników – to w gruncie rzeczy nic innego, jak rozwinięcie i przystosowanie do współczesności starej pragmatyki św. Ignacego. To zresztą z powodu tej giętkości i pragmatyzmu niegdyś znienawidzono w Europie ów zakon do tego stopnia, że w momencie największej jego świetności w XVIII w. europejskie dwory zmusiły papieża do likwidacji jezuitów.

W każdym razie geneza takich wielkich sporów wywołanych w Kościele przez Franciszka, jak dwuznaczna ocena związków gejowskich albo komunii udzielanej rozwodnikom, tkwi nie tylko w misji nieustannego poszerzania „peryferii", lecz także w jezuickiej formacji duchowej papieża. Być może zresztą jezuici winni być sprawnym narzędziem w ręku papieży, ale żadnego z nich nie należy wybierać na Stolicę Piotrową. Poprzez ustawiczne uniejednoznacznianie tego, co tradycja wskazywała jako jednoznaczne (a to przecież od wieków jest specjalnością jezuitów), Franciszek wywołał bowiem wśród chrześcijan sporo zamętu i pozostawił w stanie zamętu Kościół po swojej śmierci. A im dalej szły jego wysiłki zastępowania sztywnych norm katechizmu nieostrymi regułami moralnego „rozeznawania", tym bardziej agresywni stawali się wobec papieża religijni tradycjonaliści.

> Pontyfikat Franciszka miał zadatki na wielkość. Ale ugrzązł w myślowej chaotyczności przywództwa

Na początku zarzucali mu błędy i domagali się wyjaśnień. Kiedy po śmierci Benedykta XVI papież przyspieszył z nowinkami doktrynalnymi, zaczęli otwarcie odrzucać papieskie dokumenty. Skądinąd nie było to trudne, bo od kiedy szefem Dykasterii Nauki Wiary został Argentyńczyk kard. Fernándeza, „nowinkarz" bez intelektualnego autorytetu, jakość papieskich dokumentów doktrynalnych się pogorszyła. Chyba dla każdego katolika przykrością było czytanie spójnych i precyzyjnych analiz kard. Müllera, szanowanego poprzednika Fernándeza, wykazujące nielogiczności tekstów doktrynalnych sygnowanych przez papieża. Teraz, kiedy Franciszek umarł, konserwatywni krytycy zapowiadają (jak wieloletni nuncjusz apostolski w USA apb Viganò) „rozliczenie ze zbrodni, które popełnił, a przede wszystkim z zajęcia tronu Piotra dla zniszczenia Kościoła i utraty wielu dusz".

Otwarte pozostaje pytanie, w którym momencie Franciszek popełnił błąd, który wykoleił jego wielki program wywodzony z dziedzictwa św. Franciszka. Jego „marsz na peryferie" poprowadził Stolicę Świętą w stronę Moskwy i Pekinu, dwóch tyranii będących śmiertelnymi wrogami zachodniego chrześcijaństwa. Afryka, w której faktycznie dzieje się żywiołowa „wiosna katolicyzmu", twardo sprzeciwiła się papieżowi, gdy w swych poszukiwaniach „peryferii" wewnątrz Kościoła postanowił zrelatywizować tradycyjną naukę moralną na temat małżeństwa. A ludy Europy nie ufają już papiestwu także z tego powodu, że w imię „powszechnego braterstwa i przyjaźni społecznej" żądał od nich, aby „od dziecka mieszały się" z obcymi kulturowo imigrantami.

Wykoleiło się także nauczanie papieskie o moralności ekologii i grzechu ekologicznym, od niejakiego czasu Stolica Apostolska stała się bowiem zakładnikiem radykalnej ideologii klimatycznej, na dodatek przyjmując w swych deklaracjach żargon ekonowomowy, charakterystycznej dla instytucji międzynarodowych. A rozpętane przez Franciszka konflikty doktrynalne w Kościele bardziej przypominają zaciekłe waśnie o formułę „Credo" z pierwszych wieków chrześcijaństwa niźli Kościół, do jakiego byliśmy przyzwyczajeni. Pontyfikat Franciszka z pewnością miał zadatki na wielkość. Ale ugrzązł, jak mi się zdaje, w myślowej chaotyczności przywództwa.



eprasa.pl ac13c4ca5f

TEKST PARTNERSKI WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO

# Podkarpackie. Dobry kierunek Aktywne przygody z bogatą historią w tle. To nie jest region na jeden urlop

*Na skrzyżowaniu szlaków przy granicy ze Słowacją i Ukrainą leży województwo podkarpackie – region, gdzie natura spotyka się z historią. Bieszczady, Beskid Niski, Puszcza Sandomierska i Roztocze urzekają dzikością krajobrazów. Zabytkowe cerkwie, rezydencje magnackie i uzdrowiska przyciągają miłośników kultury i relaksu*

Podkarpackie to także kolebka polskiego przemysłu lotniczego i naftowego, a Rzeszów – tętniąca życiem stolica regionu – kusi łatwym dostępem dzięki autostradzie A4, szybkim pociągom i międzynarodowemu lotnisku w Jasionce. Przyjedź po rękodzieło z Krosna, wino z lokalnych winnic lub by podziwiać gwiazdy w Bieszczadzkim Parku Gwiezdnego Nieba. Podkarpackie to miejsce dla rodzin, zakochanych i poszukiwaczy przygód. Podkarpackie to po prostu dobry kierunek!

## 1. PARK GWIEZDNEGO NIEBA W BIESZCZADACH

Marzysz o rozgwieżdżonym niebie? Park Gwiezdnego Nieba w Bieszczadach o powierzchni niemal 114 tys. ha to jedno z najciemniejszych miejsc w Europie. Położony w sercu Bieszczadzkiego Parku Narodowego i parków krajobrazowych jest idealnym miejscem do obserwacji gwiazd. Nocne niebo chronione jest tutaj przed sztucznym światłem, oferując niezapomniane widoki i chwilę refleksji.

## 2. MUZEUM COP W STALOWEJ WOLI

Muzeum Centralnego Okręgu Przemysłowego w Stalowej Woli to podróż w świat polskich inżynierów i wynalazców. Opowiada o budowie COP – największego gospodarczego projektu II Rzeczypospolitej. Interaktywne wystawy przybliżają historię fabryk, które stworzyły Stalową Wolę – idealne miasto dla pracowników.

## 3. UNIKATOWE MUZEA I SKANSENY

Podkarpackie oferuje niezwykłe muzea. Skansen Przemysłu Naftowego w Bóbrce pokazuje początki światowego przemysłu naftowego. W Łańcucie zachwyca zamek i wozownia Potockich, a w Przemyślu – Muzeum Dzwonów i Fajek. Krosno zaprasza do Centrum Dziedzictwa Szkła, gdzie można zgłębić tajniki obróbki szkła. Skansen w Sanoku, największy w Polsce, przenosi w świat Łemków i Bojków, a w skansenie w Kolbuszowej poznasz kulturę Lasowiaków. Ważne jest również Muzeum Ulmów w Markowej, które opowiada o Polakach ratujących Żydów podczas II wojny światowej.

## 4. SZLAK ARCHITEKTURY DREWNIANEJ

Podkarpackie to raj dla miłośników drewnianej architektury. Szlak o długości 1,2 tys. km prowadzi do ponad 130 zabytków, w tym 6 wpisanych na listę UNESCO, jak gotycki kościół w Haczowie czy cerkiew w Radrużu. Malowane wnętrza świątyń w Bliznem czy Świątkowej Wielkiej i złocone ikonostasy w Chotyńcu zachwycają kunsztem ciesielskim.

## 5. ZAMKI, PAŁACE I DWORY

Zamek Potockich w Łańcucie z przepychem wnętrz to perła regionu. Szlaki wiodą do renesansowego „małego Wawelu" w Baranowie Sandomierskim, pałaców w Krasiczynie czy Narolu, a także ruin zamku Kamieniec znanego z „Zemsty" Fredry. Dworek Marii Konopnickiej w Żarnowcu kryje muzeum poetki, a 700-letni dąb Józef w Wiśniowej dodaje uroku.

## 6. RĘKODZIEŁO I SMAKI PODKARPACIA

Krosno, zwane Miastem Szkła, i Medynia Głogowska, słynąca z ceramiki, zapraszają na warsztaty rzemiosła. W karczmach spróbujesz proziaków, a w 160 winnicach – lokalnego wina. Jarmarki w Medyni to okazja do zakupu glinianych cudeniek.

## 7. AKTYWNY WYPOCZYNEK

Podkarpackie to raj dla aktywnych. Bieszczady i Beskid Niski oferują ponad 2,8 tys. km szlaków pieszych, a Green Velo – 459 km tras rowerowych. Stadniny w regionie zapraszają na rajdy konne na hucułach, a Roztocze i Puszcza Sandomierska kuszą miłośników przyrody.

Podkarpackie to region, gdzie historia, natura i przygoda tworzą niezapomniane wspomnienia. Przyjedź i odkryj jego skarby!

Artykuł sponsorowany | 26/0425/F

# *Serce innowacyjnej Polski bije u stóp Bieszczadów*

*Podkarpackie skrywa niezwykły potencjał, który przyciąga inwestorów zarówno z kraju, jak i z zagranicy. Unikatowa kombinacja innowacyjności, rozwoju technologii, wsparcia naukowego, wykwalifikowanej kadry oraz atrakcyjnych warunków infrastrukturalnych sprawiają, że województwo podkarpackie staje się coraz bardziej konkurencyjne na rynku inwestycyjnym. Oto kilka powodów, dla których warto rozważyć inwestycje w tym regionie*

## INNOWACJE – PRZESTRZEŃ DLA NOWYCH TECHNOLOGII

Podkarpacie aktywnie wspiera rozwój innowacyjnych pomysłów i technologii. Region od lat stawia na rozwój w takich branżach, jak lotnictwo, motoryzacja, informatyka czy automatyka. Firmy w Podkarpackiem mogą liczyć na wsparcie w postaci nowoczesnych inkubatorów, programów doradczych oraz licznych instytucji wspierających rozwój innowacji.

Największą dumą gospodarczą regionu i wyróżnikiem na przemysłowej mapie Polski jest klaster Dolina Lotnicza. Jako Krajowy Klaster Kluczowy zrzesza ok. 200 podmiotów, w tym przedsiębiorstwa, uczelnie i ośrodki badawcze oraz dwie agencje rozwoju regionalnego. Głównym celem stowarzyszenia jest umocnienie roli południowo-wschodniej Polski jako jednego z wiodących w Europie ośrodków przemysłu lotniczego.

Województwo jest także domem dla takich projektów, jak Podkarpacki Park Naukowo-Technologiczny Aeropolis, który stanowi prawdziwe centrum innowacji i start-upów. Aeropolis oferuje nowoczesne biura, laboratoria, warsztaty oraz kompleksowe wsparcie prawne, biznesowe i finansowe, co czyni go idealnym środowiskiem do rozwijania nowych technologii.

## BADANIA I ROZWÓJ – ŚCISŁA WSPÓŁPRACA Z UCZELNIAMI

Podkarpackie to także region, w którym współpraca pomiędzy nauką a biznesem stoi na wysokim poziomie. Lokalne uczelnie wyższe aktywnie angażują się w projekty badawczo-rozwojowe, które są ściśle powiązane z potrzebami przedsiębiorców. Dzięki nowoczesnym laboratoriom i zapleczu badawczo-naukowemu region stanowi doskonałe środowisko do rozwoju innowacyjnych projektów.

Dolina Lotnicza współpracuje z ośrodkami naukowymi i uczelniami w regionie oraz szkołami średnimi, dostosowując programy nauczania do potrzeb przemysłu lotniczego. Efektem pracy klastra jest m.in. powstanie dwóch branżowych centrów umiejętności w Mielcu i Krośnie.

Założony w 2015 r. Klaster Systemów Bezzałogowych jest koordynowany przez Centrum Naukowo-Technologiczne Systemów Bezzałogowych w Rzeszowie. Zrzesza firmy produkujące drony, świadczące usługi z ich wykorzystaniem, a także firmy szkoleniowe. Członkami klastra są również Politechnika Rzeszowska, Uniwersytet Rzeszowski oraz Rzeszowska Agencja Rozwoju Regionalnego.

Inne specjalizacje w takich dziedzinach, jak automatyka, biotechnologia, a także technologie informacyjne są regularnie rozwijane dzięki licznych grantom i wsparciu instytucji publicznych. Przykładem współpracy jest projekt ESA BIC Poland, który wspiera start-upy wykorzystujące technologie kosmiczne, oferując dotacje, pożyczki oraz dostęp do infrastruktury inkubatora w Aeropolis.

## WYDARZENIA – NETWORKING I EDUKACJA

Region podkarpacki jest gospodarzem wielu ważnych wydarzeń branżowych, które stanowią doskonałą okazję do nawiązania nowych kontaktów biznesowych. Warto zwrócić uwagę na wydarzenia, takie jak: Aerospace & Defense Meetings Central Europe, międzynarodowe spotkanie branży lotniczej i obronnej, które odbywa się na Podkarpaciu co dwa lata od 2017 r., Carpathian Startup Fest – prestiżowy festiwal, który promuje innowacje oraz przedsiębiorczość, umożliwiając start-upom przedstawienie swoich pomysłów inwestorom. Jesienią odbędzie się premierowa edycja Podkarpackiego Festiwalu Nauki i Innowacji (PFNI). Będzie to czterodniowe wydarzenie, łączące naukę i edukację z nowoczesnymi technologiami i innowacyjnymi pomysłami młodych ludzi, którego celem jest wytyczenie ścieżki rozwoju dla młodych talentów z Podkarpacia, a także prezentacja potencjału innowacyjnego naukowców i przedsiębiorców z regionu.

## LUDZIE – WYKWALIFIKOWANA KADRA SPECJALISTÓW

Podkarpacie wyróżnia się dynamicznie rozwijającym się rynkiem pracy, który odpowiada na potrzeby nowoczesnej gospodarki. Region dostarcza zarówno doświadczonych specjalistów, jak i młodych, ambitnych absolwentów uczelni wyższych przygotowanych do pracy w szybko rozwijających się branżach. Współpraca lokalnych uczelni z biznesem pozwala na bieżąco dostosowywać profile kształcenia do wymagań rynku. Dzięki temu Podkarpacie to nie tylko hub technologiczny, lecz także region z dużym potencjałem w zakresie kadr menedżerskich oraz inżynierskich.

# Podkarpackie – region, który inwestuje w przyszłość

*Województwo podkarpackie konsekwentnie wspiera rozwój nowoczesnych technologii i młodych talentów. Kluczową rolę w tej strategii odgrywa Podkarpackie Centrum Innowacji (PCI) – instytucja łącząca naukę z biznesem, inspirująca do tworzenia przełomowych rozwiązań i wspierająca rozwój start-upów*

PCI powstało z inicjatywy Województwa Podkarpackiego, Komisji Europejskiej i Ministerstwa Rozwoju w ramach programu Catching-up Regions. Projekt jest finansowany z Funduszy Europejskich dla Podkarpacia, a jego druga edycja potrwa do 2029 r. Centrum tworzy pomost między środowiskami akademickimi, biznesowymi i naukowymi, promując wdrażanie nowoczesnych technologii oraz komercjalizację badań.

PCI oferuje wsparcie merytoryczne, przestrzenie coworkingowe, nowoczesne laboratoria i program wydarzeń edukacyjnych – konferencje, warsztaty, hackathony i spotkania branżowe. Młodzi naukowcy z regionu mogą rozwijać swoje kariery w obszarze STEM, korzystając z zasobów największego fablabu w południowo-wschodniej Polsce – PCI ProtoLab.

## PCI PROTOLAB – KREATYWNA PRZESTRZEŃ DLA INNOWATORÓW

ProtoLab to miejsce, w którym rodzą się innowacyjne rozwiązania i nowatorskie pomysły. Znajduje się tu pracownia szybkiego prototypowania i druku 3D, w której studenci i twórcy mogą korzystać z drukarek 3D, plotera laserowego oraz stanowisk do pracy z różnymi materiałami. Oprócz niej działa warsztat przeznaczony do obróbki metali, tworzyw i materiałów naturalnych, idealny do pracy inżynierskiej i manualnej. Innowacje z zakresu biotechnologii są rozwijane w pracowni Biogreen – laboratorium wyposażonym w specjalistyczny sprzęt, m.in. komorę klimatyczną i mikroskop elektronowy. Dla pasjonatów elektroniki dostępna jest pracownia, w której można pracować z mikrokontrolerami, oscyloskopami i stacjami lutowniczymi. Projektanci i innowatorzy w dziedzinie odzieży mogą realizować swoje wizje w pracowni tekstylnej, a twórcy mediów cyfrowych i wirtualnych światów – w przestrzeni Media VR, gdzie znajdują się m.in. gogle VR, studio nagrań i sprzęt fotograficzny.

## FINANSOWE I EKSPERCKIE WSPARCIE DLA START-UPÓW

Jednym z kluczowych elementów działalności PCI są programy wspierające młode firmy i twórców innowacyjnych rozwiązań. Deeptech Akcelerator jest skierowany do start-upów z prototypem i krótkim stażem. W pierwszym naborze do programu zakwalifikowało się 16 firm, które łącznie otrzymają blisko 4,8 mln zł. Dużym zainteresowaniem cieszyła się ścieżka zdrowia i innowacyjnej żywności, w której przyznano najwięcej środków.

Druga runda przewiduje wsparcie do 400 tys. zł na rozwój technologii ICT, w tym inteligentnych systemów transportowych, cyberbezpieczeństwa i nowoczesnych architektur sieciowych. Projekt jest realizowany we współpracy z takimi firmami, jak OpTeam czy Ideo, które nie tylko inwestują, lecz także wspierają wdrożenia nowych rozwiązań.

Zgłoszenia do Deeptech Akcelerator można składać do 30 kwietnia 2025 r. poprzez formularz na stronie: akceleratorpci.org.

## INNOSTART HUB – INDYWIDUALNE WSPARCIE DLA INNOWATORÓW

Uzupełnieniem oferty PCI jest projekt InnoStart Hub Polska skierowany do indywidualnych twórców z innowacyjnymi pomysłami – studentów, naukowców i autorów koncepcji technologicznych. Uczestnicy mogą liczyć na dofinansowanie usług rozwojowych do 40 tys. zł, dostęp do laboratoriów oraz indywidualny mentoring. Każdy z nich otrzymuje opiekę eksperta ds. inkubacji oraz wsparcie 14 mentorów. Celem programu jest szybkie przekształcenie pomysłu w prototyp i zwiększenie szans na jego rynkowy sukces. Aplikować do projektu można poprzez innostarthub.org.

Artykuł sponsorowany | 26/0425/F

# Robotyka w każdej szkole na Podkarpaciu. Kuźnia liderów cyfrowej transformacji

*Już wkrótce lekcje robotyki z elementami programowania staną się codziennością w setkach podkarpackich szkół. Rusza jeden z najbardziej ambitnych i kompleksowych projektów edukacyjnych w Polsce – „RaP STEAM – robotyka i programowanie w szkołach podstawowych z terenu województwa podkarpackiego”*

W ramach projektu realizowanego dzięki wsparciu Funduszy Europejskich przeszkolonych zostanie aż 1,9 tys. pedagogów, którzy poprowadzą zajęcia z robotyki w ponad 600 szkołach w całym regionie – od dużych miast po placówki wiejskie. Zajęcia mają ruszyć jeszcze w 2025 r.

Jak mówi Masayoshi Son, prezes zarządu SoftBank Group: „W przyszłości robotyka stanie się ważniejsza niż przemysł motoryzacyjny”. Dlatego samorząd województwa podkarpackiego postawił na rozwój kompetencji przyszłości, takich jak kodowanie, inżynieria, logika i myślenie algorytmiczne.

„Edukacja w zakresie robotyki to nie tylko nauka kodowania czy budowania robotów. Chodzi o nauczenie młodych ludzi krytycznego myślenia i rozwiązywania problemów” – tłumaczy Alessandro Mazzone, dyrektor ds. edukacji naukowej w Europejskiej Agencji Kosmicznej.

Robotyka edukacyjna przestaje być domeną wybranych. Podkarpacki projekt przygotowany przez Podkarpacki Zespół Placówek Wojewódzkich to modelowy przykład edukacji inkluzywnej. „Jestem przekonany, że jest to ciekawa propozycja dla młodzieży. Nasi zdolni uczniowie w tej dziedzinie odnoszą już duże sukcesy. Myślę, że podobnych inicjatyw będzie jeszcze więcej” – ocenił marszałek województwa Władysław Ortyl.

Celem jest przygotowanie uczniów do funkcjonowania w cyfrowym świecie, a także współpracy i kreatywnego działania. „Umiejętność współpracy w zespole uczy rozwiązywania problemów, rozwija myślenie i kreatywność” – podkreśla Ewa Faszczewska-Rak, wicedyrektor ds. Regionalnego Programu Rozwoju Robotyki Edukacyjnej w Podkarpackim Zespole Placówek Wojewódzkich w Rzeszowie (PZPW).

Projekt przeszedł już wszystkie niezbędne etapy przygotowawcze: zrekrutowano szkoły, powołano zespół ekspercko-konsultacyjny, przygotowano program nauczania i materiały dydaktyczne. Do końca 2026 r. będą trwały intensywne szkolenia dla nauczycieli i kadry zarządzającej – średnio po dwie osoby z każdej placówki.

„Wyszliśmy z założenia, że zajęcia z robotyki uzupełnią i wzbogacą lekcje programowania, matematyki, fizyki i innych przedmiotów. Bo siłą robotyki jest jej interdyscyplinarność. Konstruując roboty, wykorzystujemy w praktyce wiedzę z różnych dziedzin, a przez to przekonujemy się, że nauka ma sens, że od niej zależy postęp” – mówi Krystyna Wróblewska, dyrektor PZPW.

Zasięg projektu jest imponujący. Jak informowała Ewa Faszczewska-Rak, już w 2021 r. ponad 90 proc. z 720 zdiagnozowanych szkół wyraziło chęć uczestnictwa w inicjatywie: „Przewidujemy, że docelowo zgłosi się co najmniej 60 proc. wszystkich szkół, czyli ok. 600. Jesteśmy jednak przygotowani na większą liczbę”.

Pierwsi uczniowie rozpoczną zajęcia już w tym roku. To właśnie oni – obecni czwarto-, piąto- i szóstoklasiści – mają szansę jako pierwsi w Polsce zakończyć edukację podstawową z solidnym przygotowaniem do epoki automatyzacji i sztucznej inteligencji.

Jeśli prognozy ekspertów się sprawdzą, za kilka lat to właśnie z Podkarpacia będą się wywodzić liderzy cyfrowej transformacji. A wszystko zacznie się od... małego robota na szkolnej ławce.

# Panika Tuska

*Obecny premier boi się, że jeśli Trzaskowski przegra bitwę o prezydenturę, nie będzie miał go kto ułaskawić, a bez tego marny jego los*

STANISŁAW JANECKI

Już trzecie z rzędu badanie (jedno w marcu 2025 r. i dwa w kwietniu) zamówione na wewnętrzne potrzeby Platformy Obywatelskiej i Donalda Tuska pokazało, że Rafał Trzaskowski przegra drugą turę wyborów prezydenckich. I nie zmieniają tego odpowiedzi dotyczące pierwszej tury: we wszystkich trzech sondażach kandydat Koalicji Obywatelskiej odniósłby w niej kilkupunktowe zwycięstwo. To powoduje, że Donald Tusk wpadł w panikę i tym razem autentycznie się wściekł.

Premier wini sztab Trzaskowskiego za złe prowadzenie kampanii, np. za niepojawienie się na pierwszej debacie w Końskich oraz na trzeciej – w telewizji Republika. Samego kandydata Tusk gani za wydanie książki (wywiadu rzeki z nim) „Rafał" (szef rządu miał ją nazwać „śmierdzącą miną" i „szczytem lekkomyślności"), która okazuje się najgorszym posunięciem w całej dotychczasowej kampanii, co przełoży się na gorszy wynik w drugiej turze. W pierwszej i tak za Trzaskowskim będą wyborcy Koalicji Obywatelskiej, a to zapewne da mu w niej zwycięstwo. Ale to oczywiście o wiele za mało na drugą turę.

Tusk jest wściekły, że Trzaskowskiego ostro atakują wszyscy kandydaci partii koalicyjnych: Szymon Hołownia, Magdalena Biejat i niebędący w koalicji, ale głosujący za jej powstaniem Adrian Zandberg z partii Razem. Obecny premier spodziewa się, że żadne z nich otwarcie nie zaapeluje do swoich wyborców, by w drugiej turze poparli Trzaskowskiego. A nawet jeśli, to przez dwa tygodnie między turami wyborów większość wyborców nie zapomni, że wcześniej te same osoby niemiłosiernie atakowały kandydata KO jako kompletnie niedopasowanego do roli prezydenta. A w tak krótkim czasie ich argumenty nie znikną. Tym bardziej że ataki na Trzaskowskiego ze strony kandydatów koalicjantów mają się dopiero rozkręcić i będą trwać praktycznie do 17 maja 2025 r. Gdyby zatem doszło do wymuszonego przekazania poparcia, i tak byłoby ono niewiarygodne oraz mało skuteczne. Ponoć Tusk wprost zarzuca to Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi oraz Włodzimierzowi Czarzastemu. Koalicjanci mają „paskudzić" kandydata KO czymś, czego nie da się zmyć, a ścieranie tego byłoby bardzo bolesne.

Donald Tusk wpadł w panikę, gdyż przegrana Trzaskowskiego prawie na pewno oznacza rozpad koalicji rządzącej, do czego koalicjanci premiera przygotowują się już teraz, żeby mieć na to odpowiednią strategię. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej panikuje, bo niedoczłapanie (o biegu nie ma mowy) do terminowych wyborów parlamentarnych w 2027 r. będzie oznaczać zniesienie wszelkiej ochrony, z której obecnie może korzystać i korzystałby do jesieni 2027 r. A to oznacza zawalenie się całego jego świata.

## GŁÓWNY OSKARŻONY

Oskarżenia o namawianie kierowcy służbowej limuzyny, aby na niego donosił, które Michał Kamiński, wicemarszałek Senatu (PSL–Trzecia Droga) skierował przeciw urzędnikom Kancelarii Senatu, a pośrednio marszałek Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, nie są ani przypadkowe,



eprasa.pl ac13c4ca5f

Fot. Andrzej Iwańczuk/Reporter

ani nie wynikają z ekscentryczności polityka zmieniającego partie jak koszule. W ten sposób Kamiński po raz kolejny uderza w Platformę Obywatelską. Przyznał nawet, że kiedy marszałek Kidawa-Błońska sztorcowała go przez telefon, a on siedział z rodziną przy świątecznym stole, powiedział do najbliższych: „Patrzcie, jaka jest Platforma". Wcześniej Kamiński atakował jej kandydata na prezydenta jako tego, który przegra w drugiej turze wyborów, bo nie ma skąd „dobrać" głosów. Wypowiedzi i oskarżenia wicemarszałka Senatu pokazują, że Trzecia Droga przygotowuje się na porażkę Trzaskowskiego i zapowiadają rozliczenie koalicjanta, gdy do tego dojdzie. Zasłoną dymną jest przy tym opowiadanie, że lepszym kandydatem obozu władzy byłby marszałek Sejmu Szymon Hołownia, bo nie byłby on w stanie wygrać, ale w ten sposób można winić koalicjanta za zły wybór i jego daleko idące konsekwencje łącznie z groźbą rozpadu koalicji 13 grudnia.

W Trzeciej Drodze można usłyszeć, że powstała tam strategia, żeby w razie porażki Trzaskowskiego i rozpadu koalicji 13 grudnia wszystko zwalić na Donalda Tuska i obarczyć go winą także za bezprawie rządzących, bo to na pewno będzie problemem. I można będzie ogłosić, że trzeba z tym skończyć, a z Tuskiem się nie da. Politycy PSL chcą powtórzyć manewr z 1989 r., gdy ówczesny prezes (wtedy Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego) Roman Malinowski, do 1985 r. reżimowy wicepremier, a potem marszałek Sejmu, zdradził PZPR i wraz z szefem Stronnictwa Demokratycznego Jerzym Jóźwiakiem doprowadzili do odsunięcia partii od władzy i utworzenia rządu Tadeusza Mazowieckiego. Tym samym tamci „wyprani i pachnący" koalicjanci uniknęli rozliczeń za wspieranie komuny, a także stanu wojennego. Teraz w PSL chcą zrobić z Tuska winnego wszelkiego bezprawia, bo spodziewają się, że to zamknie sprawę rozliczeń z nimi.

Szef rządu dowiedział się (od swoich szpiegów w PSL i Polsce 2050), że koalicjanci z Trzeciej Drogi byliby nawet gotowi zgodzić się na postawienie mu zarzutów karnych (nie tylko na postawienie go przed Trybunałem Stanu), żeby dokonać resetu i mieć możliwość uczestnictwa we władzy nawet po rozpadzie koalicji 13 grudnia. Właśnie ta czarna niewdzięczność wścieka Tuska najbardziej. I wywołuje strach. Zasada jest taka, że gdy trzeba ratować własną skórę, lojalność koalicjantów staje się bardzo tanim towarem.

Panikę premiera pogłębia to, że miał wariant awaryjny w postaci nieuznania ważności wyborów w razie zwycięstwa Karola Nawrockiego. Ale Szymon Hołownia i Władysław Kosiniak-Kamysz mieli mu stanowczo oświadczyć, że nie zgodzą się na taki „gangsterski numer". Nie chcą być umoczeni w takie radykalne działania Tuska, bo to na lata pozbawiłoby wiarygodności zarówno ich partie, jak i ich samych. Szef rządu obawia się, że jeśli zostanie wystawiony przez koalicjantów, nic nie przeszkodzi temu, że jego polityczna kariera dobiegnie końca, a niedługo potem może nawet trafić za kraty. Tusk wie, że jeśli straci władzę, nic go nie uchroni od bardzo surowej odpowiedzialności. A Rafał Trzaskowski jako prezydent mógłby go ułaskawić, gdyby doszło do najgorszego. Dlatego przewodniczący PO tak się wścieka i uważa porażkę Trzaskowskiego za najgorsze, co mogłoby go spotkać.

## NIEWDZIĘCZNY TRZASKOWSKI

W Platformie mówi się, że z Rafałem Trzaskowskim jest ten problem, iż syndrom zwycięzcy w Warszawie spotyka się u niego z syndromem 10 mln głosów w wyborach prezydenta RP, a to nie prowadzi do niczego konstruktywnego. Ten warszawski syndrom oznacza upojenie dwukrotnym wygraniem wyborów samorządowych w pierwszej turze. Ale to nic wielkiego, gdyż obecnie w stolicy Polski jest taka struktura społeczna, iż wygrałby tu każdy nominat Platformy, choć może nie w pierwszej turze. Syndrom 10 mln oznacza zaś chełpienie się głosami, które Trzaskowski otrzymał w drugiej turze



eprasa.pl ac13c4ca5f

wyborów na prezydenta RP w 2020 r. I te 10 mln głosów jest traktowane jak kapitał zgromadzony w banku, do którego jeszcze dopisuje się odsetki. Ale głosy z minionych wyborów nie są żadnym żelaznym kapitałem. Donald Tusk się wścieka, gdyż na „odurzaniu" się minionymi sukcesami nie da się zbudować skutecznej strategii zwycięstwa 18 maja i 1 czerwca 2025 r. Bo mimo tych 10 mln Trzaskowski przegrał. A premier wie najlepiej, czym jest klątwa przegranego oraz jak bardzo prześladuje tego, kto był drugi. I nie ma tu znaczenia wynik pierwszej tury, a tego w gruncie rzeczy dotyczą prezydenckie sondaże. Symulacje drugiej tury są mało warte, bowiem brakuje w nich atmosfery pojedynku jeden na jeden i westernowej, ostatecznej rozgrywki. Ona jest czymś zupełnie innym niż starcie 13 kandydatów w pierwszej turze. I nie bierze pod uwagę przepływów głosów, które nie są ani oczywiste, ani mechaniczne.

Tusk się wścieka, gdy współpracownicy podsuwają mu symulacje drugiej tury, w których Trzaskowski wygrywa, i to dość zdecydowanie, bo nawet o 10 pkt. proc. Tusk przeżył to w 2005 r., gdy w symulacjach wygrywał z Lechem Kaczyńskim w drugiej turze 10–12 punktami. I to w ostatniej fazie kampanii, bo wcześniej ta przewaga była jeszcze wyższa. W 2005 r. Tusk wygrał pierwszą turę o trochę ponad 3 pp., ale drugą przegrał o ponad 8 pp.

Ze ścisłego kręgu współpracowników premiera dochodzą głosy, że zagroził wyrzuceniem za drzwi każdego, kto będzie mu machał symulacjami drugiej tury. Ponoć twierdzi, że to tylko usypia, a Trzaskowski i jego sztab są już dostatecznie uśpieni. Dlatego napomina polityków Koalicji Obywatelskiej, że lepiej bać się o wynik i próbować coś zrobić, niż łudzić się mniemanymi sukcesami i gnuśnieć w samozadowoleniu. Tyle że współpracownicy Tuska odbierają panikę szefa jako fatalny sygnał dla partyjnych działaczy zaangażowanych w kampanię. Bo skoro sam „kierownik" pęka i panikuje, to znaczy, że jest dużo gorzej, niż partyjnym dołom się wydaje i niż się ich o tym informuje. Jak w takiej sytuacji mają zachować optymizm i ciężko pracować? Wiedzą, że szef panikuje, bo ma najwięcej do stracenia, a w jego przypadku zagrożona jest nawet wolność. Tymczasem przeciętni partyjni działacze KO (PO) nie ryzykują niczym drastycznym. Numerem jeden do bezwzględnego rozliczenia jest Donald Tusk, autor i realizator doktryny „demokracji walczącej".

Koalicjanci wiedzą to co najmniej od roku, a w Koalicji Obywatelskiej świadomość tego dojrzewa w przyspieszonym tempie. Sam Tusk dodatkowo panikuje z tego powodu, że nie widzi, żeby Trzaskowski specjalnie przejmował się jego losem w razie swej wyborczej klęski. Wróci do warszawskiego ratusza i tyle.

> Sondaż CBOS przeprowadzony w pierwszej połowie kwietnia 2025 r. dowodzi, że Donald Tusk nie może być niczego pewny, skoro 51 proc. badanych pozostaje niezadowolonych z faktu, iż premierem jest właśnie on. A minęło dopiero 16 miesięcy rządzenia

## POLITYCZNA I TOWARZYSKA PRÓŻNIA

Donald Tusk ma pełną świadomość, że gdy zniknie nad nim parasol ochronny (immunitet posła, funkcja szefa rządu), grożą mu zarzuty z art. 127 i 128 Kodeksu karnego – z sankcją nawet dożywocia, a i 20 lat za kratami nie jest specjalnie optymistyczną perspektywą. Premier wie, że może trafić do aresztu i kwalifikacja jego czynów wcale nie będzie naciągana. Dotychczas w Polsce takie rzeczy pozostawały niewyobrażalne, ale skoro były możliwe we Francji (skazani prezydenci Jacques Chirac i Nicolas Sarkozy oraz premierzy Alain Juppé i François Fillon) czy w Izraelu (skazany prezydent Mosze Kacaw i premier Ehud Olmert, zagrożony skazaniem obecny premier Benjamin Netanjahu), to i u nas nie byłoby to nie do zrobienia. Tym bardziej że Tusk otwarcie i oficjalnie przyznał sobie przywilej łamania prawa, żeby mógł być skuteczny. Dowodem są więc jego własne wypowiedzi i idące za nimi czyny. A trzeba pamiętać, iż żaden premier III RP nie ogłosił oficjalnie, że będzie łamał prawo, nawet jeśli potem to robił. I żaden nie uczynił z bezprawia doktryny rządzenia.

Gdy Tusk ogłaszał swoją doktrynę, był bardzo pewny siebie i przekonany, że nie spadnie mu włos z głowy, ale nastroje społeczne mogą się szybko zmienić i wymusić na organach państwa zajęcie się premierem jako podejrzanym o łamanie 127 i 128 art. Kodeksu karnego. Szef rządu wie, że taki wariant jest obecnie bardziej realny niż kiedykolwiek, dlatego panikuje. Sondaż CBOS przeprowadzony w pierwszej połowie kwietnia 2025 r. dowodzi, że Donald Tusk nie może być niczego pewny, skoro 51 proc. badanych pozostaje niezadowolonych z faktu, iż premierem jest właśnie on. A minęło dopiero 15 miesięcy rządzenia.

Przypadki postawienia przed sądami prezydentów i premierów we Francji czy Izraelu dowodzą, że gdy pojawiają się poważne zarzuty, wokół oskarżonych dygnitarzy bardzo szybko tworzy się polityczna i towarzyska próżnia. Bardzo niewielu dobrych znajomych, a nawet przyjaciół chce ich bronić. Wtedy optymalna wydaje się taktyka przeczekania, a to oznacza zamrożenie wszelkich relacji. No i ośmielają się wszyscy ci, którzy byli tępieni czy upokarzani przez oskarżonych. A lista osób upokarzanych i tępionych przez Donalda Tuska jest wyjątkowo długa. Oni milczą i duszą w sobie wszystko, ale do czasu. Potem przechodzą do ataku, żeby chociaż częściowo zrekompensować sobie dawne upokorzenia. Przykładami mogą być ważni niegdyś politycy Platformy: Paweł Piskorski, Janusz Palikot, Jacek Protasiewicz. Tusk wie, że jego sposób uprawiania polityki sprawia, iż nie ma w tych kręgach prawdziwych przyjaciół. I jeśli wszystko się posypie, będą ratować siebie, a nie jego. Premiera mogą tylko pogrążyć. I to też jest powód paniki człowieka, który do niedawna wydawał się nietykalny. Tyle że historia zna wielu nietykalnych, którzy ostatecznie okazali się bardzo tykalni.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Pełna mobilizacja

*Do wyborów niespełna trzy tygodnie. Rafał Trzaskowski złapał poważną zadyszkę. Za to Karol Nawrocki wskoczył na wysoką falę, która może go ponieść do zwycięstwa. Tendencje są dla niego bardzo korzystne. Nic dziwnego, że w jego sztabie panuje spokój i ciche zacieranie rąk. Jednak jeszcze nikt nie myśli o szampanie*

Można śmiało powiedzieć, że Nawrocki wygrał pierwszą rundę z wiceszefem Platformy Obywatelskiej. – Odwróciliśmy trajektorię w tej kampanii – zarówno Trzaskowskiemu, nam, jak i Mentzenowi. Zaczyna to wyglądać perspektywicznie, ale trzeba jeszcze trochę wysiłku, bo to samo się nie zrobi – mówi nam jeden ze sztabowców kandydata obywatelskiego. W jego otoczeniu powszechna jest świadomość konieczności pełnej mobilizacji na ostatniej prostej. Wszyscy wiedzą, że te wybory rozstrzygną się o włos, być może najmniejszą liczbą głosów w historii. Dlatego ważny jest

MAREK PYZA

każdy szczegół. Nie ma więc żadnego triumfalizmu z powodu dobrej passy, lecz trzeźwa ocena stanu gry.

## ZMIANA TRAJEKTORII

W ostatnich tygodniach wydarzyły się dwie rzeczy. Po pierwsze, Rafał Trzaskowski został odarty z teflonu, jakim był pieczołowicie owijany od początku kampanii. Jeden ze strategów z Nowogrodzkiej mówi: – Dzięki debacie o debacie Trzaskowskiego opinia publiczna dostrzegła, że oni grają nieczysto. Zarzucali PiS, że próbuje kombinować, by wygrywać wybory. A okazało się, że są znacznie gorsi. Mogli w ten sposób stracić tzw. miękkich wyborców, którzy pytają, czym oni się różnią od tego, przeciwko czemu głosowaliśmy? Poza tym na swoim polu, ze swoimi dziennikarzami, gość nie zabłysnął. Miał przygotowanie formułki, które przeczytał. Lecz w zestawieniu z innymi wypadł

Fot. Liudmyla Skwarczyńska



eprasa.pl ac13c4ca5f

blado. W dodatku dał się załatwić prostym chwytem. Spodziewaliśmy się wszystkiego, stawiając mu tę tęczową flagę, ale nie tego, że zrobi taką samą głupotę jak Komorowski przed dekadą. A jeszcze na koniec Biejat go znokautowała. Byliśmy zaskoczeni, że poszła tak mocno, bo przecież nie jest tajemnicą, iż boi się Tuska.

Po drugie, Polacy mogli wreszcie zobaczyć prawdziwą twarz Nawrockiego. Nasz rozmówca kontynuuje: – Bardzo nam zależało, by pokazać, że Karol jest inny od tego, co się próbuje wkładać ludziom do głów na jego temat. To się udało. W dodatku media, które kreowały ten fałszywy obraz, same się unieważniły, stały się *de facto* zleceniobiorcami sztabu Trzaskowskiego. W połączeniu z kolejną debatą bez Trzaskowskiego i wywiadem Karola w Kanale Zero dla wielu ludzi stało się jasne, że przez cały czas byli oszukiwani. W kampanii ma to niekiedy kluczowe znaczenie. W tym przypadku na święta ludzie zostali z przekonaniem, że chcieli im wcisnąć na prezydenta Trzaskowskiego, który jest fałszywy, niewiarygodny, zmienia poglądy, a w dodatku próbowali skompromitować jego głównego rywala chwytami poniżej pasa. Teraz mogli zobaczyć, że to nie jest żaden „drewniany" typ, lecz ktoś o prezydenckim formacie (co pokazały debaty) i z odpowiednim poziomem luzu (co zobaczyliśmy w Kanale Zero).

Efekty widać w sondażach. Ubiegłotygodniowe badania United Surveys dla Wirtualnej Polski oraz IBRiS dla „Polityki" musiały być szokiem dla kandydata Platformy. Jego przewaga nad prezesem IPN zmniejszyła się do ledwie 4–5 pp., a reszta stawki może już tylko pomarzyć o drugiej turze. Sytuacja staje się więc klarowna, ale tylko jeden z pretendentów może się z tego cieszyć. Potwierdzają to nagłówki artykułów prasowych opisujących najświeższe sondaże. Wszystkie media od lewa do prawa pisały o tąpnięciu Trzaskowskiego, jego kłopotach, zadyszce, topnieniu jego przewagi, rekordowo małej różnicy między pretendentami do prezydentury. Nawet sprzyjające PO redakcje pozwalają sobie na porównania Nawrockiego do Andrzeja Dudy z 2015 r.

No i nikt już nie baja o mijance z Mentzenem i możliwym wejściu tego ostatniego do drugiej tury.

Aby w pełni zobrazować fatalne dla wiceprzewodniczącego Platformy nastroje społeczne, trzeba też wspomnieć o kolejnych trzech sondażach pokazujących niezadowolenie z rządów Donalda Tuska. Aż 59 proc. Polaków źle ocenia realizację obietnic wyborczych szefa PO, przeciwnego zdania jest tylko co piąty badany (badanie Social Changes dla telewizji wPolsce24). Analiza pracowni Opinia24 dla Radia Zet wskazuje, że rząd ma aż 51 proc. przeciwników, a 39 proc. zwolenników. Nawet w sondażu rządowego CBOS jest więcej niezadowolonych niż szczęśliwych z tego, że Donald Tusk stoi na czele rządu (51 do 37 proc.).

Przed Trzaskowskim rozstrzygnięcie dylematu: odcinać się od Tuska (czym zwiększy i tak nadreprezentowany pierwiastek chaosu w swoim wizerunku) czy pokazywać jedność z rządem (który ma coraz gorsze notowania i może go pociągnąć na dno). Na szczęście prezydent Warszawy to heros jakich mało, radzący sobie nawet ze stadem głodnych rekinów, więc i ten problem na pewno jakoś udźwignie.

## OPTYMIZM I ENERGIA

Zmiana tendencji w ostatnich tygodniach dowodzi, że dobrze poprowadzoną kampanią można wypromować kandydata, którego większość skreśla na starcie. Można też ją zepsuć, by murowany faworyt na ostatnich metrach przewrócił się o własne nogi.

Na kolejnych stronach „Sieci" Bogusław Sonik, przez 21 lat polityk Platformy Obywatelskiej, a dziś członek komitetu poparcia Nawrockiego, przypomina: „Jeszcze przed startem kampanii mogło się wydawać, że Rafał Trzaskowski zostanie wniesiony w lektyce do pałacu prezydenckiego i nikt mu w tym nie przeszkodzi. Kandydat KO miał wizerunek wielkomiejskiego pupila, wzmocniony dodatkowo wynikami wyborów w stolicy, gdzie wygrywają kandydaci lewicowi i centrowolewicowi. A Rafał Trzaskowski jest kandydatem lewicowym. Taka jest też PO, która dokonała skrętu w lewo, choć teraz próbuje owinąć się centroprawicową kołdrą. To się nie udaje".

Nie udaje się, bo to zbyt radykalna przemiana, natychmiast wyczuwalny jest w niej fałsz. W prezydenckim wyścigu to kardynalny błąd odbierający możliwość zwycięstwa.

Nawrocki zaś konsekwentnie buduje swoją pozycję silnego, pewnego siebie lidera będącego głosem zwykłych ludzi, trwającego przy własnych poglądach, czasem w kontrze do tego, z czym kojarzy się popierająca go partia.

Utrwalaniu tego obrazu ma być poświęcony czas pozostały do wyborów, poczynając od konwencji w Łodzi. Gdy zamykamy to wydanie „Sieci", jesteśmy jeszcze przed tym wydarzeniem, więc nie sposób zweryfikować, czy spełnią się słowa jednego ze współpracowników Karola Nawrockiego: – Nie oszukujmy się, na konwencji nie będzie żadnej nowej strategii ani przełomowych propozycji programowych. To ma być wielki zastrzyk energetyczny, mobilizujący ludzi na ostatniej prostej. Ma sprawić, że banery Karola będą się pojawiać jeszcze gęściej. Da też trochę dobrej jakości materiałów do spotów na ostatnie dni, które mamy bardzo precyzyjnie rozpisane.

Sztab zaplanował intensywne podróże po Polsce z wykorzystaniem busa charakterystycznego dla kampanii prezydenckich. Pierwszą dziennikarką, która rozmawiała w tym pojeździe z Nawrockim, była Żaklina Skowrońska z telewizji wPolsce24. Kandydat zmierzał właśnie do miejscowości na Pomorzu, czyli w bastionie PO. Ale, jak zapewniał, on nie patrzy tak na ten region: „Myślę, że te preferencje polityczne, partyjne nie wezmą góry nad zdrowym rozsądkiem i także na tych terenach uda się zwyciężyć".

Optymizm w jego ustach nie wygląda na urzędowy. On naprawdę coraz bardziej wierzy w zwycięstwo. I zaraża tą wiarą tych, którzy przychodzą na spotkania. „Musimy w ostatnich trzech tygodniach bardzo się zmobilizować. Naprawdę zwycięstwo jest blisko. My wygramy te wybory prezydenckie. Wolność, aspiracje, ambicje, dobrobyt, sprawiedliwość wygra i Polska wygra te wybory. Ale musimy w najbliższych trzech tygodniach dać z siebie wszystko"



eprasa.pl ac13c4ca5f

– mówił mieszkańcom Bytowa przed tamtejszym zamkiem.

– Może nie domkniemy tych 380 powiatów, ale zabraknie niewiele. Będziemy się skupiać na kilku grupach ważnych z perspektywy wyborów. Będzie nas dużo na wsiach, również wśród starszych osób. Codziennie kilka punktów. Chcemy pozostawić ludzi nie tylko z poczuciem, że Karol ich słucha, lecz także reprezentuje. Skupimy się na budowaniu formatu prezydenckiego – opowiada jedna z najważniejszych osób w sztabie.

Jak dodaje, przed pierwszą turą czeka nas proces zmiękczania kandydata. Co to właściwie znaczy i czy nie niesie ze sobą jakiegoś ryzyka?

– Musimy się dobrze zrozumieć – śmieje się nasz rozmówca. – Z Karola nie da się zrobić mięczaka, bo on po prostu jest twardzielem. Ale nie chcemy popełnić błędu „przepolaryzowania". Chodzi o pokazanie go jako człowieka o formacie prezydenckim, a nie politycznego zawadiaki. Wciąż będzie mówił o referendum nad rządem Tuska, o tym, że ten rząd niczego nie dowozi, że trzeba to naprawić, przywrócić skuteczność w polityce. Czyli będziemy umacniać to, co było osią przekazu od miesięcy. Większych fajerwerków nie należy się spodziewać przed pierwszą turą.

A przed drugą? – dopytuję. – Zdecydowanie tak, ale to będzie już inna rzeczywistość, z inną strategią, z innymi celami. Dziś o tym nie porozmawiamy – pada odpowiedź.

## „ZA MNĄ!"

Ostatnie dni wreszcie przyniosły też kontrę do hasła głównego rywala. Celowo zostawiono to na ten etap kampanii. To swoiste crème de la crème, które utrwala różnice wizerunkowe między Trzaskowskim a Nawrockim.

„Żołnierze mówią, że tchórzliwy dowódca mówi: »Naprzód!«, a sam zostaje z tyłu. A ja chcę państwu powiedzieć: »Za mną! Chodźcie za mną i chodźcie ze mną!«" – mówił na jednym ze spotkań prezes IPN. Niby drobnostka, ale jakże trafnie wpisująca się w to, co dzieli konkurentów.

I świetnie korelująca ze słowami wypowiedzianymi niedawno przez Jarosława Kaczyńskiego do współpracowników, które wciąż pobrzmiewają przy Nowogrodzkiej. Prezes PiS przekonywał, że jeżeli stracimy niepodległość – a wygrana Trzaskowskiego byłaby krokiem ku temu – to całe nasze pokolenie będzie za to odpowiedzialne, wszyscy. Że każdy z osobna musi to sobie uświadomić i z tą myślą walczyć w tej kampanii.

Czy okoliczności, w jakich się znajdujemy, uzasadniają sięganie po ostateczne argumenty? Tak. Jesteśmy na poważnym zakręcie dziejów, ze zdegenerowaną Unią nieprzypominającą bezpiecznej i rosnącej wspólnoty wolnych państw, do której wchodziliśmy. Z realnym zagrożeniem konfliktem zbrojnym w najbliższych latach, do którego jesteśmy nieprzygotowani, a sojusznicy, na których chce stawiać obecna władza, są przygotowani jeszcze słabiej.

> Może nie domkniemy tych 380 powiatów, ale zabraknie niewiele. Chcemy pozostawić ludzi nie tylko z poczuciem, że Karol ich słucha, lecz też reprezentuje. Skupimy się na budowaniu formatu prezydenckiego – opowiada jedna z najważniejszych osób w sztabie Nawrockiego

Gdy dzień po inwazji Rosji na Ukrainę prezydent Andrzej Duda gościł w Warszawie przywódców państw Bukaresztańskiej Dziewiątki, na koniec swojego wystąpienia zacytował Winstona Churchilla: „Epoka zwłoki, półśrodków, łagodzenia i wyciszania, przekładania na później zbliża się do końca. Rozpoczyna się epoka stawiania czoła konsekwencjom".

Jeśli przez tę epokę będą nas prowadzić ludzie z gumy, dający się lepić swoim możnym patronom, marny nasz los. Czy Polacy dadzą pełnię władzy tym, którzy przebierają się w szaty patriotów tylko na czas kampanii wyborczej, a na co dzień zwalczają fundamenty polskości? Przecież wraz z Rafałem Trzaskowskim chrapkę na pałac prezydencki ma jego najbliższe otoczenie – od Cezarego Tomczyka (spekuluje się o jego przymiarkach do szefowania BBN) przez Sławomira Nitrasa (wymieniany jako kandydat na szefa kancelarii prezydenta) po Barbarę Nowacką. Ekipa, która organizuje Trzaskowskiemu (za pieniądze m.in. niemieckich fundacji oraz samorządów z całej Polski) olsztyński campus, na którym hoduje się nienawiść do politycznych przeciwników, miałaby przejąć urząd głowy państwa. To przepis na radykalne pogłębienie społecznych rowów i jeszcze brutalniejszą wojnę ideologiczną.

Jeśli dołożymy do tego podporządkowany skompromitowanym eurokratom rząd, stanie się jasne, że będziemy mogli zapomnieć o silnej Polsce, a i nasza suwerenność stanie pod dużym znakiem zapytania.

Wspomniana Bukaresztańska Dziewiątka ani Trójmorze – a więc formaty współpracy państw naszego regionu z dominującą rolą Polski – zostały kompletnie zarzucone przez obecną koalicję. Radosław Sikorski nawet o nich nie wspomniał w swoim dorocznym exposé. Sojusz z Waszyngtonem też zszedł u niego na dalszy plan. Kluczowa ma być Bruksela, Paryż i namawianie Niemców na wzięcie większej odpowiedzialności za Europę. Tych samych Niemców, którzy na Stary Kontynent sprowadzili plagi nielegalnej migracji i *de facto* wojny (robiąc interesy z Putinem i napychając jego wojenny budżet).

Tak naprawdę te wybory toczą się o to, czy Polacy pozwolą Tuskowi osadzić swojego zastępcę w pałacu prezydenckim i zaryzykują losem kraju. Coraz więcej wskazuje na to, że nie pozwolą.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# W lektyce do pałacu

Poparłem Karola Nawrockiego, bo jest państwowcem. A to jest kluczowe w niepewnych czasach. Drugim powodem mojej decyzji są nie najlepsze doświadczenia związane z sytuacją, gdy cała władza spoczywa w rękach jednego ugrupowania. Prezydent działa jak bezpiecznik

***Z Bogusławem Sonikiem, byłym posłem Platformy Obywatelskiej, członkiem Obywatelskiego Komitetu Poparcia Kandydata na Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dr. Karola Nawrockiego, rozmawia Dorota Łosiewicz***

***Jest pan w honorowym komitecie poparcia Karola Nawrockiego. To z zemsty na Donaldzie Tusku czy z przekonania, że Nawrocki pozostaje najlepszym dla Polski kandydatem na urząd prezydenta?***

**Bogusław Sonik:** W życiu politycznym nie kieruję się skrajnymi emocjami, jaką by była potrzeba zemsty. Znalazłem się w tym komitecie z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Karol Nawrocki ewidentnie opowiada się za silnym państwem, jest państwowcem. Uważa, że państwo pełni ważne funkcje wobec obywateli, choćby zapewnienie bezpieczeństwa. A to jest kluczowe w niepewnych czasach i w sytuacji wojny za naszą wschodnią granicą. Przez lata w duchu liberalizmu w prostackiej wersji proponowano ograniczanie państwa z sensem, a częściej bez sensu. Formułę „im mniej państwa, tym lepiej" unieważniła sytuacja międzynarodowa. M.in. w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa Nawrocki wychodzi naprzeciw oczekiwaniom obywateli. Drugim powodem, dla którego poparłem właśnie jego, są nie najlepsze doświadczenia związane z sytuacją, gdy cała władza spoczywa w rękach jednego ugrupowania. Prezydent działa jak bezpiecznik. Nie chodzi o to, by był hamulcowym dla rządu pochodzącego z innej opcji politycznej. Ale prezydent musi mieć przekonania! Dysponuje aparatem oceny sytuacji i może decydować, ważąc racje i biorąc pod uwagę opinie Polaków, którzy na niego głosowali, a także tych, którzy wybierali inaczej. Taki rozdział władzy może być korzystny dla Polski. Obserwowałem scenę polityczną we Francji i współistnienie lewicowego prezydenta z prawicowym rządem. Niechęć nie musi wykluczać współpracy i zrozumienia. Wprawdzie w systemie francuskim władza prezydenta jest nieporównanie silniejsza niż w Polsce, ale rząd i większość parlamentarna posiadają instrumenty politycznego nacisku. W Polsce też mieliśmy przykład całkiem udanej kohabitacji w czasach AWS, kiedy część prezydenckiej kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego pokrywała się z rządami premiera Jerzego Buzka.

***Dlaczego nie poparł pan Szymona Hołowni, który także twierdzi, że rząd i prezydent powinni pochodzić z innych obozów?***

Jestem człowiekiem niezależnym, a dziś funkcjonuję poza partiami i nie muszę się kierować preferencjami partyjnymi. Kieruję się wyłącznie własną oceną sytuacji. Decydując się na niekandydowanie do Sejmu, odzyskałem swobodę wyrażania opinii. Poza tym w wyborach stawia się na tych, którzy mają największe szanse na zwycięstwo, a przez to realizację programu i wizji prezydentury. Mamy dwóch głównych graczy na arenie politycznej. Poparłem tego, którego wizja prezydentury bardziej mi odpowiada, a poglądy są w miarę stabilne i można je traktować serio.

***Czyli wierzy pan w zwycięstwo Karola Nawrockiego?***

Kandydat, który startuje, musi wierzyć w zwycięstwo i zarażać tym

Fot. Jacek Taran/archiwum Bogusława Sonika



eprasa.pl ac13c4ca5f

Niepewna sytuacja międzynarodowa powoduje, że wyborcy szukają kandydata racjonalnego, o ukształtowanej osobowości. Nawrocki to posiada i ma szansę na zwycięstwo



eprasa.pl ac13c4ca5f

przekonaniem innych. Musi z niego emanować wola wygranej, bo tego oczekują wyborcy. Niepewna sytuacja międzynarodowa powoduje, że wyborcy szukają kandydata racjonalnego, o ukształtowanej osobowości. Nawrocki to posiada i ma szansę na zwycięstwo. Gdy popatrzymy na poparcie dla dwóch głównych partii w Polsce, różnice są niewielkie. A jak doliczymy głosy wyborców innych kandydatów, którzy w drugiej turze zdecydują o wyniku, to szanse na zwycięstwo oczywiście są.

Jeszcze przed startem kampanii mogło się wydawać, że Rafał Trzaskowski zostanie wniesiony w lektyce do pałacu prezydenckiego i nikt mu w tym nie przeszkodzi. Kandydat Koalicji Obywatelskiej miał wizerunek wielkomiejskiego pupila, wzmocniony wynikami wyborów w stolicy, gdzie wygrywają kandydaci lewicowi i centrowolewicowi. A Rafał Trzaskowski jest kandydatem lewicowym. Taka jest też Platforma Obywatelska, która dokonała skrętu w lewo, a teraz próbuje się owinąć centroprawicową kołdrą. To się nie udaje, a codzienne wolty sprawiają, że lepiej zorientowana część wyborców może uznać, że ma do czynienia z kandydatem plastycznym – bez poglądów.

***W kampanii wyraźnie widać, że Rafał Trzaskowski, próbując poszerzyć krąg wyborców, prezentuje poglądy konserwatywne. Czy taka próba oszustwa wyborczego jest dobrym pomysłem?***

Oszustwo to za mocne słowo. Ale źle to oceniam. Wybory w Stanach Zjednoczonych dowiodły, że należy się kierować poglądami, do których jest się przekonanym i że taka konsekwencja przyciąga wyborców. Myślenie o socjologicznych uwarunkowaniach i słupkach prowadzi do stosowania zmyłek, migania się, zacierania śladów. Tak robili Indianie, którzy pragnąc zmylić trop, ciągnęli za sobą zrolowane koce, żeby w trawie nie zostawały ślady ich stóp. Podczas debaty w Końskich tę strategię obnażyła Magdalena Biejat, odbierając kandydatowi KO tęczową flagę. W ten sposób ośmieszyła Trzaskowskiego, który przecież jeszcze rok temu był zdecydowanym zwolennikiem wspierania przez państwo środowisk LGBT+. A teraz, zamiast z podniesionym czołem przyjąć tęczową flagę, zaparł się jej, zaprzeczając temu, co głosił rok temu. Nikt nie lubi fałszywych proroków.

Jeżeli ktoś panikuje na widok małego tęczowego proporczyka, to jak sobie poradzi w konfrontacji z Trumpem, Putinem czy Merzem?

> Jeżeli ktoś panikuje na widok małego tęczowego proporczyka, to jak sobie poradzi w konfrontacji z Trumpem, Putinem czy Merzem?

***Skoro nawiązał pan do Końskich – właśnie tam doszło do załamania kampanii i formy Rafała Trzaskowskiego, a lektyka, o której pan mówi, po prostu się popsuła.***

Kandydat KO musiał raczej zejść z tej lektyki na ziemię, a wyborcy mogli zobaczyć, jak jest naprawdę, gdy Rafał Trzaskowski traci ochronę przed językami niechętnych mu dziennikarzy. Teraz musi się konfrontować z nieprzychylną mu rzeczywistością. A tego nie lubi. W istocie to było prawdziwe otwarcie kampanii. Do tamtego momentu toczyła się bezszmerowo i bezobjawowo. Kandydaci jeździli na wiece, gdzie spotykali się z fanami. Efekt był taki, że elektoraty partii pokrywały się mniej więcej z poparciem dla kandydatów. Wyborcy Platformy popierali Trzaskowskiego, a wyborcy Prawa i Sprawiedliwości Nawrockiego, choć ze względu na początkowe problemy z rozpoznawalnością poparcie PiS dla kandydata popieranego przez tę partię było nieco mniejsze. Podczas cyklu debat nastąpiło zaburzenie tego mechanizmu. To tak, jakby podczas treningu piłkarskiego ktoś wrzucił na boisko dodatkowe piłki i zdezorientował graczy. Relacje pomiędzy nimi zaczęły się przecinać, a to ożywiło kampanię i zainteresowanie nią wyborców. Do tego przyczynił się też niestandardowy, błyskotliwy Krzysztof Stanowski.

***Przyczynił się też marszałek Szymon Hołownia, który pojawiając się w Końskich, popsuł ustawkę sztabu Rafała Trzaskowskiego, za co teraz ów sztab ma do niego duże pretensje.***

Szymon Hołownia wreszcie zachował się jak polityk, który chce ugrać coś dla siebie i swojego ugrupowania. Przestał być wyłącznie przybocznym drużynowego. Potrafi zaistnieć medialnie i miał odwagę, by to zrobić. Odwaga w polityce popłaca, choć ma swoją cenę. A że to się nie podoba komuś z obozu większościowego, to już ich problem. Poza tym trzeba pamiętać, że bez ugrupowania Hołowni koalicja nie ma większości, a to sprzyja odwadze. Marszałek dobrze wykorzystał swoją szansę.

***Skoro mówi pan o koalicji, to w kampanii Szymon Hołownia próbuje udawać, że nie ma z nią nic wspólnego, choć przecież ją współtworzy. Ten manewr się powiedzie?***

Obywatele dość pobieżnie śledzą życie polityczne. Z kanałów informacyjnych wylewają się politycy, którzy się kłócą, coś opowiadają. Większość wyborców podchodzi do tego z dystansem. Oczywiście ocenia rządzących po owocach, szczególnie w kontekście rozbudzonych przez poprzedni rząd nadziei na rozwój polityki społecznej, rozwój gospodarczy, rozwój wielkich inwestycji. Ludzie mają dość wyrzeczeń, chcą wreszcie konsumować efekty wzrostu gospodarczego. I nie chodzi tylko o indywidualne aspiracje. Polacy uwierzyli w siebie i w swój kraj. Stąd gigantyczne poparcie dla projektu Centralnego Portu Komunikacyjnego i elektrowni jądrowych. Polacy sporo jeżdżą po świecie i mówią sobie: „Halo, jesteśmy równie dobrzy albo lepsi od innych, dajcie nam tylko szansę!”.



eprasa.pl ac13c4ca5f

A Szymon Hołownia zgrabnie rozgrywa fakt, że jest marszałkiem Sejmu. Ta funkcja nie jest powszechnie utożsamiana z decyzjami rządu i kandydat Trzeciej Drogi to wykorzystuje. Co więcej, rozpoznawalność jego ugrupowania wśród obywateli jest dość znikoma i z rządem bardziej kojarzy się PSL, więc marszałek wykorzystuje swoje przewagi. Trudno go winić, że gra na osobisty wizerunek, który zbudował w poprzednich wyborach, próbując zgromadzić wokół siebie tych, którzy oczekiwali wówczas zmiany i widzieli w nim kandydata spoza establishmentu. On chce nim pozostać. Jednak Szymonowi Hołowni utrudnił to Sławomir Mentzen.

Podczas każdych wyborów część Polaków oczekuje kandydatów niespodzianek, kandydatów protestu przeciw establishmentowi. Był Kukiz, później Hołownia, teraz w to miejsce wskoczył Mentzen. Dlatego rosło poparcie dla niego. Przyciągał głosy kontestującej młodzieży, która oczekuje zmiany w prowadzeniu polityki. I to zarówno zmiany merytorycznej, jak i formalnej.

***Szymon Hołownia zapewnia, że zrobi wszystko, by nie wygrał zastępca Donalda Tuska. Czy po kampanii koalicja się posypie?***

Marszałek podbija swoją cenę. Nie wejdzie do drugiej tury, ale walczy o najlepszy wynik. Może uważa, że potem będzie mógł negocjować przedłużenie swojego marszałkowania, mocniejszą pozycję własnego ugrupowania. To, co mówi Szymon Hołownia w kampanii, raczej nie wpłynie na koalicję. Co innego, gdyby przewaga Rafała Trzaskowskiego była miażdżąca, ale tak nie jest. Donald Tusk musi teraz dbać nie o to, żeby koalicjanci się nie znarowili, tylko o to, żeby się nie obrazili.

***Jak ocenia pan kampanię Karola Nawrockiego? Widać, że kandydat się uczy.***

On na pewno miał trudny czas na początku, ponieważ spotkał się ze zmasowanym atakiem niechętnych mu mediów. Z oskarżeniami grubego kalibru, które miały go zdyskredytować. Podobny ostrzał artyleryjski stosowano w Stanach Zjednoczonych wobec Donalda Trumpa. Chodziło o zniechęcenie do niego, zohydzenie i wzmocnienie przekonania, że jest kandydatem bez szans. Karol Nawrocki to wytrzymał i przetrzymał. A teraz rozwija kampanię, nie zważając już na ostrzał. Pokazuje, czym się chce kierować, będąc prezydentem. Mam nadzieję, że dobrze wykorzysta ostatnie tygodnie.

Zaprezentował szeroką listę sensownych i ciekawych propozycji programowych. A jednak było to przeciwskuteczne i nie powinien wracać do takiej taktyki, ponieważ nikt nie był w stanie tego zapamiętać. Powinien się skoncentrować na kilku najważniejszych postulatach i wokół nich skupić kampanię. I trzeba pokazać pogodną, pewną zwycięstwa twarz, nie wdawać się nadmiernie w utarczki słowne z kontrkandydatem. Nawrocki rozwinął się w tej kampanii w tym sensie, że lepiej rozumie zagrożenia, poprawił sposób komunikowania. Choć warto poprawić jeszcze jedną rzecz. Jest zbyt duża rozbieżność między Nawrockim wiecowym a tym z wywiadów telewizyjnych. To dwie różne postaci. Na wiecach Karol Nawrocki powinien się komunikować spokojniej, nie krzyczeć, mówić łagodniej. Wtedy będzie zachowana autentyczność wypowiedzi, jak przy wywiadach. Sposób operowania głosem jest jednym z głównych narzędzi. Nie można wygłaszać całego przemówienia na wysokim tonie, bo słuchaczy to nuży i zniechęca, zwłaszcza że mikrofon wystarczająco wzmacnia głos. Ludzie bardziej słuchają tych, którzy mówią ciszej. Przy łagodniejszym sposobie wypowiedzi zmniejsza się dystans między mówiącym a słuchającymi, co pozwala nawiązać relację.

> Podczas każdych wyborów część Polaków oczekuje kandydatów niespodzianek, kandydatów protestu przeciw establishmentowi. Był Kukiz, później Hołownia, teraz w to miejsce wskoczył Mentzen

***A jak odbierają kogoś, kto napisał książkę, która jest poświęcona wyłącznie autorowi?***

Mówiłem o tym, że każda sztuczność jest obciążeniem w kampanii. W tej książce mamy akurat prawdziwego Rafała Trzaskowskiego, który pokazuje się takim, jakim jest i za jakiego się uważa: złotym dzieckiem, któremu w dominie kariery brakuje jednego klocka: pałacu prezydenckiego, bo mu się należy. To bije z tej książki.

***Wysłuchaliśmy w Sejmie exposé Radosława Sikorskiego poświęconego polityce zagranicznej. Minister spraw zagranicznych zakończył to wystąpienie wyborczym hasłem kandydata KO: „Cała polska naprzód". Czy to był dobry pomysł?***

W kampanii nie bierze się jeńców. Każdy robi, co może, by wesprzeć swojego kandydata. Radosław Sikorski chciał się uwiarygodnić jako były kontrkandydat Trzaskowskiego, który w prawyborach ostro go atakował. Teraz chciał pokazać, że wspiera go nie tylko z zaciśniętymi zębami, lecz także realnie. A samo hasło jest banalne, więc nie przywiązywałbym do tego wielkiej wagi.

***Czy śmierć papieża Franciszka i wybór nowego następcy św. Piotra mogą mieć wpływ na polską kampanię?***

Minimalny. Nie przeceniałbym go. Ale naturalne zainteresowanie mediów tym tematem nieco balansuje uwagę. Nagle kampania prezydencka jawi się we właściwych proporcjach, czyli jako sprawa bardzo ważna, ale nie jedyna. Zawziętość trochę opadła. I to chyba dobrze.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Przegrany Bodnar, Matecki na wolności

*Dariusz Matecki musi cierpieć tylko z jednego powodu – ponieważ jest członkiem grupy politycznej uważanej przez obecny rząd za wroga, a to oznacza, że należy go zniszczyć za wszelką cenę. Ale prokuratura Bodnara przegrała, sąd zdecydował, że Małecki może wyjść na wolność po wpłaceniu kaucji*

GORAN ANDRIJANIĆ

Fot. Stach Ankowiak/REPORTER

W sprawie śledztwa przeciwko posłowi Prawa i Sprawiedliwości Dariuszowi Mateckiemu wszystko wygląda jak tragikomiczny i absurdalny cyrk polityczny. I to od samego początku.

Zarzuty przeciwko niemu są niejasne i zupełnie oderwane od rzeczywistości. I jest oczywiste, że stoi za nimi motywacja polityczna.

Jak już o tym pisano, zarzuty opierają się na dokumentach związanych z osobami powiązanymi politycznie z Romanem Giertychem, człowiekiem, który jest namaszczony przez Donalda Tuska, aby rozliczyć PiS, używając każdych dostępnych metod.

Jeśli chodzi o zarzuty związane z Funduszem Sprawiedliwości, kluczowe są zeznania Tomasza Mraza, „świadka koronnego", który jest pod kompletną kontrolą Giertycha. Jednocześnie zarzuty dotyczące Lasów Państwowych są zbudowane na raporcie przygotowanym przez Rafała Wiecheckiego, jeszcze jedną osobę bliską Giertychowi. Raport został opłacony przez nowe władze Lasów Państwowych zainstalowane przez rząd Tuska.

Jeśli chodzi o zarzuty przeciwko Mateckiemu dotyczące sposobu przyznawania środków z Funduszu Sprawiedliwości, to ze spraw innych aresztowanych doskonale wiemy, że prokuratura Adama Bodnara próbuje zrobić awanturę z sytuacji, która w sensie prawnym była czysta. Minister sprawiedliwości mógł przyznawać dofinansowanie z pominięciem rekomendacji komisji konkursowych. Chodzi o projekty stowarzyszeń, których realizacja była zgodna z celami Funduszu.

Prokuratura zarzuca również Mateckiemu, że „nie pracował w Lasach Państwowych", a pobierał pensje. Robi to mimo że Matecki przedstawił precyzyjną dokumentację potwierdzającą jego aktywność w spółce państwowej. Zeznania byłych dyrektorów Lasów Państwowych, którzy potwierdzili jego zaangażowanie, nie znalazły się we wniosku prokuratury.

## NA PEWNO PRZYJDĄ PO MNIE

„Na pierwszym posiedzeniu tej kadencji Donald Tusk wykrzyczał mi w twarz, że będę siedzieć, więc patrząc na to, co robią, to mogę się spodziewać tego, że przyjdą również po mnie. Po nich możemy się dzisiaj spodziewać wszystkiego" – mówił Matecki jeszcze w lipcu 2024 r. w telewizji wPolsce24.

Już na początku istnienia koalicji 13 grudnia było jasne, że młody poseł ze Szczecina, który jest niezwykle aktywny w mediach społecznościowych, był solą w oku Tuska i jego obozu. Matecki pochodzi z miasta znanego z agresywności i arogancji tamtejszych

Autopromocja



eprasa.pl ac13c4ca5f

przedstawicieli Platformy Obywatelskiej (mówimy o takich ludziach jak Sławomir Nitras czy Bartosz Arłukowicz), ale jego profil polityczny jest niezwykle twardy, ukształtowany właśnie w takich wrogich warunkach. Doświadczony w walce politycznej w internecie, medium, w którym długo dominowała opcja lewicowo-liberalna, wykorzystał swoją wiedzę, aby obalić niektóre z największych mitów obozu politycznego Tuska. Z punktu widzenia „uśmiechniętej Polski" był po prostu niebezpieczny.

„Dajcie mi człowieka, a paragraf się znajdzie" – to metoda dobrze znana z najgorszych czasów stalinizmu, która w ostatnich latach znowu stała się w Polsce aktualna. Bodnarowcy przez kilka miesięcy przygotowywali się do aresztowania Mateckiego. Wykorzystali do tego również prywatne filmy i wiadomości posła zabezpieczone wcześniej przez ABW. W pewnym sensie częścią tej kampanii była także sytuacja w Sejmie, kiedy dziennikarz „Gazety Wyborczej" fizycznie zaatakował Mateckiego, obrażając go przy tym. To skandaliczne zachowanie zostało następnie zrelatywizowane przez wypowiedzi jego kolegów po fachu i polityków, którzy poparli tę przemoc.

Bodnarowcy zrealizowali swój plan, kiedy kampania wyborcza na prezydenta była w bardzo ważnym okresie. Wiedząc, że Matecki mógł jej pomóc, czas jego aresztowania (7 marca) na pewno nie był przypadkowy.

Sam moment zatrzymania to kolejny epizod tego politycznego cyrku. Stało się to na ulicach Warszawy w piątek rano podczas spektakularnej operacji ABW przeprowadzonej tak, jakby Matecki był niebezpiecznym gangsterem. Do zatrzymania doszło, kiedy poseł dobrowolnie udawał się do budynku Prokuratury Krajowej, aby stawić się na przesłuchanie. W PK Matecki był także dzień wcześniej, ale nie został przyjęty. Mamy więc do czynienia z sytuacją, w której niewinny człowiek, który robi wszystko, co w jego mocy, żeby dotrzeć do prokuratury, zostaje aresztowany jak uciekający przestępca.

wPolsce 24

NIE MA NAS W TWOIM TELEWIZORZE?

**Zacznij działać! Naciskaj na swojego operatora telewizji kablowej.**

Dzwoń, pisz, przekaż mu kontakt do nas:

operatorzy.kablowi@wPolsce24.tv

Im więcej zgłoszeń otrzyma operator, tym szybciej Ty i Twoi bliscy będziecie mogli oglądać wPolsce24.

**Informacje o lokalnych i regionalnych operatorach tv:**
**www.wpolsce24.tv/gdzie-nas-ogladac**

GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

| 52 | 62 | 192 | 32 | 825 | 196 | 65 | 459 | 631 | 43 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| telewizja naziemna | CANAL+ | netia | orange | vectra | polsat box | PLAY dawniej upc | inea | TOYA | evio |

eprasa.pl ac13c4ca5f

## CO WIEDZIAŁA PROKURATURA?

To moment, kiedy ten cyrk przestaje być komiczny, a staje się tragiczny. Matecki został osadzony w areszcie na warszawskim Służewcu. Sąd zdecydował, że na dwa miesiące. Po kilku dniach został przeniesiony do aresztu w Radomiu. Dlaczego? Z powodów medycznych.

Okazało się, że Matecki od dawna miał problemy zdrowotne, choć nie do końca wiadomo, co było ich przyczyną. Prokuratura uznała jednak, że lepiej będzie trzymać go w Radomiu, gdzie w razie potrzeby mógłby otrzymać natychmiastową pomoc medyczną. Poseł PiS Mariusz Gosek, który jest nie tylko partyjnym kolegą Mateckiego, lecz także jego bliskim współpracownikiem, powiedział wówczas reporterom:

„Jeżeli chodzi o zdrowie posła Dariusza Mateckiego, to zabrania mi się to ujawniać. Miał on planowany zabieg, ale on nie oczekuje litości od tych ludzi, on jest bardzo twardym zawodnikiem. Prokuratura i sędzia o tym wiedzą". Czyli prokuratura doskonale wiedziała, że wysyła za kraty chorego mężczyznę, który przed aresztowaniem w krótkim czasie stracił aż 10 kg. Informacje o jego stanie zdrowia były utrzymywane w tajemnicy. Wiemy, że pod koniec marca Matecki musiał zostać przeniesiony do szpitala onkologicznego. Wiemy również, że prokuratura odmówiła mu poddania się zaplanowanej wcześniej operacji. Według niektórych informacji chodziło o polipy w żołądku, które groziły przekształceniem się w nowotwór.

Matecki od dawna jest celem internetowej kampanii nienawiści, ale nasiliła się ona, odkąd trafił do więzienia. Prowadzą ją Silni Razem i inne internetowe sekty nienawiści koordynowane przez Romana Giertycha. Jednocześnie jego żona i ich dwuletnie dziecko od dłuższego czasu pozostają bez męża i ojca.

## WOLNOŚĆ ZA PIENIĄDZE

W chwili pisania tego tekstu sąd zdecydował o zwolnieniu Mateckiego za kaucją w wysokości 500 tys. zł. Na wpłacenie tej sumy dano czas do 6 maja. Nawet jeśli odzyska wolność, nie będzie można cofnąć cierpienia, które poseł musiał znieść. A cierpiał tylko z jednego powodu: ponieważ jest członkiem grupy politycznej uważanej przez obecny rząd za wroga, którego należy zniszczyć za wszelką cenę.

Matecki jest politykiem, ale podobnych cierpień musieli doświadczyć również ludzie, którzy nie są politykami: ks. Michał Olszewski oraz urzędniczki Anna Wójcik, Urszula Dubejko i Karolina Kucharska. Wszyscy oni padli ofiarą prześladowań politycznych zainicjowanych przez koalicję 13 grudnia.

> Młody poseł ze Szczecina, który jest niezwykle aktywny w mediach społecznościowych, był solą w oku Tuska i jego obozu. Dlatego stał się celem represji

## LIST MATKI DO wPOLSCE24

W Niedzielę Wielkanocną reporter telewizji wPolsce24 Szymon Szereda próbował przekazać Mateckiemu koszyk ze święconką i potrawami wielkanocnymi, żeby mu pomóc przetrwać święta, którą spędza bez kontaktu z rodziną. Funkcjonariusze SW się na to nie zgodzili, ale ta troska naszego dziennikarza zainspirował matkę posła do napisania pięknego listu.

„Szanowna Redakcjo wPolsce24. Dziś, w I dzień Świąt WIELKIEJ NOCY, Państwo stworzyli nam, rodzicom Dariusza, pierwszy Świąteczny WIELKI DZIEŃ za sprawą relacji pana Szymona Szeredy sprzed aresztu w Radomiu" – napisała Anna Matecka. I dalej: „Panie Szymonie, gdy stał Pan z tym koszyczkiem wielkanocnym dla naszego Syna, to serce się nam ścisnęło i z bólu, ale i z radości. Z bólu dlatego, że my też mamy, jak co roku, koszyk dla Darka. I oczywiście też nie mamy jak mu go dostarczyć. A z radości dlatego, że są ludzie, którzy mają wielkie, dobre serce i nie zważając na własną niewygodę i trudności, poświęcają swój wolny świąteczny czas dla innej, prawie nieznanej osoby. Słów podziękowania za to wszystko co Panowie i cała Redakcja robicie dla naszego Syna nie znajduję. Powiem tylko: Bóg zapłać, niech Zmartwychwstały Chrystus obdarza Was swoim błogosławieństwem".

Ten list jest dowodem na to, że duch wolności i solidarności wciąż żyje w polskim narodzie, chociaż Tusk robi wszystko, aby go zniszczyć.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Polska na haju

*Narkotyki stały się elementem stylu życia nie tylko młodzieży, lecz także wielkomiejskiej elity, która ma wystarczająco dużo czasu i pieniędzy na tego rodzaju „rozrywki”*

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Spacerując po Warszawie, trudno nie natknąć się na charakterystyczny zapach unoszący się w powietrzu. To dym marihuany. Unosi się wszędzie – w parku, na balkonie, pod modną knajpą. Najczęściej wieczorami.

Podobnie jest w większości dużych polskich miast i nie tylko tam. Słodkawy aromat na stałe wpisał się w krajobraz wakacyjnych kurortów i właśnie rozlewa się po całej prowincji. Pocieszamy się, że to tylko marihuana – niegroźna trawa, którą smarkacze popalają dla zachowania animuszu. Tyle że to stereotypowe myślenie, bo za zasłoną ze słodkawego dymu kryje się coś znacznie bardziej niepokojącego.

Przede wszystkim narkotyki w Polsce to nie tylko smarkacze i nie tylko marihuana. Badania wskazują, że po substancje psychoaktywne coraz częściej sięgają ludzie w dojrzałym wieku. I choć marihuana należy do najpopularniejszych środków, to tuż za nią ustawiły się w kolejce znacznie groźniejsze substancje, takie jak mefedron, amfetamina i ecstasy.

## BIORĄ CORAZ STARSI

Bardzo trudno jest oszacować skalę popularności narkotyków. Jej dokładność zależy bowiem od wiarygodności respondentów, którzy zgodzili się odpowiadać na pytania dotyczące ich kontaktów z nielegalnymi substancjami. Jest jasne, że wielu ankietowanych – być może większość z nich – nie udziela prawdziwych odpowiedzi.

Jednak nawet niedokładne (siłą rzeczy) badania dają nam pewne informacje. Z raportu przygotowanego przez naukowców ze Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach wyłania się obraz statystycznego Polaka używającego substancji psychoaktywnych. Co ciekawe, jest nim kobieta w wieku 27 lat, mieszkająca w dużym mieście, mająca średnie wykształcenie i pracująca na pełen etat. Jak wskazują autorzy badania, sięgający po narkotyki są w większości osobami heteroseksualnymi i pozostającymi w nieformalnych związkach.

Nieco więcej szczegółów możemy się dowiedzieć z danych NFZ opublikowanych przez „Newsweek”. Wynika z nich, że w 2024 r. narkotykami zatruło się prawie 90 tys. osób. To o 41 proc. więcej niż w 2018 r. Zwiększyła się też liczba osób leczących się z uzależnień, która w ub.r. przekroczyła 52 tys. pacjentów (32-proc. wzrost w stosunku do 2018 r.). Może to oznaczać, że skala narkomanii w Polsce rośnie.

Większość Polaków nie dostrzega jednak problemu. Być może dlatego, że obraz narkomana, jaki ukształtował się w naszych głowach, pochodzi jeszcze z przełomu lat 80. i 90. ub.w., gdy na ulicach spotykało się wyniszczone wraki ludzi uzależnionych od heroiny. Dziś takich widoków jest bardzo mało, więc jesteśmy gotowi uznać, że zagrożenia nie ma. Tymczasem ono jest, tyle że wygląda inaczej.

Współczesny narkoman to coraz częściej człowiek zewnętrznie zadbany, który całkiem nieźle zarabia i poza zamiłowaniem do narkotyków nie ma nic wspólnego z dawnym heroinistą. Eksperci wskazują, że największą grupę wśród osób uzależnionych stanowią dorośli. Zdarzają się studenci, jest też wielu przedstawicieli wolnych zawodów: informatyków, adwokatów, bogatych przedsiębiorców, ludzi mediów i polityki. Co równie ważne, narkotykowa inicjacja przesuwa się w górę: nie ma dowodów na

Fot. Shutterstock



eprasa.pl ac13c4ca5f

to, że po narkotyki sięgają dziś ludzie młodsi niż kiedyś, jest za to wiele danych wskazujących na przeciwną tendencję – że narkotyki przyciągają coraz starszych.

W wielu środowiskach pojawiła się moda na „szybki strzał" – dotyczy to zwłaszcza ludzi, o których można powiedzieć, że osiągnęli finansowy lub zawodowy sukces. Niekiedy jest to motywowane chęcią wyrwania się z monotonii codziennego życia, czasem stanowi formę ucieczki przed problemami, ale zazwyczaj to środowiskowa presja – wszyscy moi znajomi biorą, to i ja spróbuję.

Ma to również związek ze zmianą postrzegania narkotyków. To m.in. rezultat promowania marihuany oraz przekonania, że jej lecznicze właściwości są uniwersalne. Popularność zdobywają także różne substancje psychoaktywne – wraca moda na LSD i grzybki halucynogenne, które podobnie jak niektóre substancje używane w lekach przeciwbólowych są uznawane za najbardziej skuteczne środki na depresję. Dzięki ich zażywaniu ma się poprawiać koncentracja i kreatywność. To dlatego tak chętnie po te środki sięgają przedstawiciele wolnych zawodów, tym bardziej że – jak można przeczytać w mediach – ich rzekomo zbawienne działanie potwierdza jakoby wielu psychologów i terapeutów.

## DLA KAŻDEGO COŚ BIAŁEGO

Według kryterium toksyczności narkotyki można dzielić na twarde i miękkie. Ale można też inaczej, np. według ceny i dostępności. Według danych policji z 2023 r. najdroższa na rynku jest kokaina, heroina i metamfetamina. Tańsze są mefedron i haszysz, a najniższe stawki w cenniku obejmują m.in. marihuanę, amfetaminę, ecstasy i LSD. Oznacza to, że narkotyki mają również charakter klasowy, tzn. ich wybór jest mocno związany z pozycją społeczną konsumenta. Co innego bierze student, który przyszedł zabawić się do klubu albo prosty chłopak z prowincji trenujący sporty walki, a po co innego sięgnie wielkomiejski hipster, wysoko postawiony adwokat lub polityk.

Na kokainę, czyli tzw. białego węgorza, stać tylko tę ostatnią grupę, pozostali mają do dyspozycji jej tańszy zamiennik, czyli mefedron, nazywany w slangu „matim" albo „kryształem", bo jest sprzedawany w postaci małych białych kryształków. Kiedyś był głównym składnikiem środka pod nazwą Cocolino i można było go kupić legalnie w sklepach z dopalaczami. Gdy przebadano jego skład i działanie, został zdelegalizowany.

> Największą grupę wśród uzależnionych stanowią dorośli. Zdarzają się studenci, jest też wielu przedstawicieli wolnych zawodów: informatyków, adwokatów, ludzi mediów i polityki

Mefedron kosztuje 50–100 zł za porcję. Wywołuje euforię i pewność siebie oraz usuwa uczucie zmęczenia i głodu. Ale przede wszystkim uderza bardzo szybko, przedawkowany może nawet zabić. Wraz z podobnie działającym klefedronem należy do najbardziej popularnych i szybko zdobywających polski rynek substancji psychoaktywnych. Kupuje go głównie młodzież, która chce się „dobrze zabawić" na imprezie. Na dalszym miejscu w tym „zabawowym" rankingu sa amfetamina i ecstasy.

Pierwsze miejsce na podium bezsprzecznie należy jednak do marihuany, która, jak już wspomniano, uchodzi za nieszkodliwy, rekreacyjny stymulant dobrego nastroju. Ale nawet palenie skrętów z marihuaną ma u nas społeczny, klasowy wymiar: jest ona uważana za coś bardziej estetycznego i prestiżowego od pospolitych używek w rodzaju piwa czy wódki, po które sięga zwykły plebejusz. W przypadku części młodzieży dochodzi do tego jeszcze element walki pokoleniowej: skoro rodzice piją alkohol, to my wybierzemy coś innego – w powszechnym przekonaniu mniej szkodliwego.

Tymczasem ze szkodliwością marihuany bywa różnie. Nie chodzi wyłącznie o to, że – jak wskazują eksperci – może być ona jedynie wstępem do sięgnięcia po coś mocniejszego, ale również o zawartość THC (substancji psychoaktywnej), która zależy od rodzaju marihuany. Najwyższy poziom THC, do 30 proc., ma marihuana medyczna, którą można otrzymać na receptę. To niemal trzykrotnie więcej od suszu dostępnego na czarnym rynku. Dlatego marihuana medyczna jest bardzo poszukiwana przez amatorów mocnego „zioła". W internecie można znaleźć poradniki, jak fachowo symulować objawy choroby, aby wyłudzić receptę od lekarza. Potem ta wzmocniona marihuana trafia na rynek, a skutki jej nadużywania przez osoby zdrowe mogą być bardzo poważne. Wśród pacjentów ośrodków odwykowych jest wielu miłośników „mocnej marihuany".

Od lekarzy wyłudza się również psychotropowe leki uspokajające w rodzaju xanaxu czy klonazepamu. Na czarnym rynku działają też oszuści sprzedający bliżej nieokreślone substancje w podrobionych pudełkach tych leków.

Ogólnie każdy kupujący narkotyki wiele ryzykuje. Nie tylko karnie i finansowo (może zostać nabity w butelkę przez nieuczciwego sprzedawcę), lecz przede wszystkim zdrowotnie. Zwykle bowiem nie zna składu otrzymanego narkotyku i nie wie, co tak naprawdę zażywa.

## PRZEMYSŁ NARKOTYKOWY

Na początku tego stulecia najpopularniejszymi narkotykami w Polsce były heroina i amfetamina. Potem, wraz z pojawieniem się nowych substancji psychoaktywnych, zaczęło się to zmieniać. Obecnie europejskie służby monitorują ok. 1 tys. takich środków. Wśród nich są syntetyczne opioidy (np. tramadol, fentanyl, metadon), syntetyczne kannabinoidy (o kilkakrotnie wyższej mocy



eprasa.pl ac13c4ca5f

niż marihuana) i syntetyczne katynony (np. mefedron).

Komponenty do produkcji tych środków są zazwyczaj dostępne w legalnym obrocie. Wiele z nich sprowadza się z Chin i u nas przerabia na narkotyki. Według danych Europejskiego Centrum Monitorowania Narkotyków i Narkomanii corocznie odkrywa się ponad 400 nowych substancji stosowanych przy produkcji narkotyków. Ok. 60 proc. z nich to pochodne mefedronu.

Policyjne statystyki wskazują, że Polska jest jednym z głównych producentów narkotyków syntetycznych w Europie. W 2022 r. udało się wykryć rekordową liczbę 60 laboratoriów, z czego blisko połowa produkowała nowe substancje psychoaktywne oraz amfetaminę. Nasz kraj jest również kluczowym dostawcą komponentów do produkcji metamfetaminy w Czechach.

Zwykle produkcja narkotyków odbywa się w domowych laboratoriach, skąd są przesyłane do nielegalnych hurtowni (najwięcej takich magazynów jest podobno w zachodniej Polsce). Stamtąd trafiają do sprzedaży. Według danych policji i prokuratury rynek jest podzielony wzdłuż linii Wisły i kontrolują go gangi. Według mediów niektóre z nich mają związek ze sportami walki (tzw. freak fight), inne wywodzą się jeszcze z poprzedniej epoki (w tym kontekście pojawia się m.in. postać wypuszczonego niedawno z więzienia „Słowika").

## DOSTAWA KURIEREM

W ostatnim czasie metody dystrybucji narkotyków w Polsce bardzo się zmieniły, na co wpływ miała – jak twierdzą eksperci – pandemia koronawirusa. Dzisiaj mniej jest ulicznych dilerów, a ich miejsce coraz częściej zajmują zamówienia przez internet.

Narkotyki można bez problemu zamówić przez zwykłą wyszukiwarkę. W internecie jest mnóstwo takich ogłoszeń – oczywiście pisanych specyficznym slangiem, który jest jednak całkowicie czytelny dla odbiorców. Poważniejszy biznes reklamuje się – jak ustalili dziennikarze liberalnych mediów (m.in. Money.pl, „Newsweeka" i Radia ZET) – na różnych zamkniętych czatach oraz komunikatorach w rodzaju Telegrama. Można zamawiać małe działki oraz całkiem duże dostawy.

Niekiedy dostawcy narkotyków reklamują się na naszych oczach, tyle że nie każdy umie odczytać przekaz. Chodzi o graffiti malowane na murach, poprzedzane podobno znaczkiem @, za którym znajdują się liczby kierujące do konta w komunikatorze internetowym. Warto zauważyć, że podobną metodę „reklamy" podczas „piekła kobiet" stosowały poradnie aborcyjne podające na ścianach domów numery swoich telefonów.

> W ostatnim czasie metody dystrybucji narkotyków w Polsce bardzo się zmieniły. Dzisiaj mniej jest ulicznych dilerów, a ich miejsce coraz częściej zajmują zamówienia przez internet

Transakcja zazwyczaj jest opłacana BLIKIEM, przelewem pocztowym lub przez wpłatomat. BLIK zapewnia pełną anonimowość. Z kolei w przypadku przelewu dane osobowe są zwykle fałszywe (zarówno kupca, jak i sprzedawcy) – liczy się tylko kwota i numer rachunku bankowego, który jest zakładany przez podstawionego „słupa" i po kilku transakcjach likwidowany.

Dostawa zamówienia odbywa się najczęściej przez paczkomaty. InPost odkrył ten proceder przypadkowo, gdy z jednej z przewożonych paczek wysypał się biały proszek. Później było więcej takich sytuacji. Problem w tym, że firma nie może ingerować w zawartość przesyłki, jeśli nie jest ona uszkodzona. Również BLIK jest tylko pośrednikiem między bankami i nie widzi danych osób dokonujących transakcji.

Jednak paczkomat to nie jedyna forma dostawy. Czasem przesyłka jest ukrywana w konkretnym miejscu (np. zakopana w ziemi, schowana za rynną), a współrzędne kryjówki oraz jej zdjęcie jest przesyłane odbiorcy, aby mógł odnaleźć zamówiony towar. Niekiedy w roli kurierów występują taksówkarze. Jak twierdzą, niewiele ryzykują, bo w przypadku kontroli zawsze mogą powiedzieć, że torebka z podejrzanym proszkiem, którą mają za tylnym siedzeniem, wypadła klientowi, którego przed chwilą gdzieś podwozili. Podobno narkotyki można też kupić w taksówkach stojących – niby w oczekiwaniu na klienta – pod modnymi klubami.

Policja rozkłada ręce, tłumacząc, że poluje na grube ryby. Drobnego handlu nie sposób monitorować i kontrolować.

## ROZRYWKA DLA ELIT

Polsce daleko jeszcze do takiego poziomu popularności narkotyków, jaki można zaobserwować w większości krajów europejskich. Na razie nie mamy też do czynienia z plagą najbardziej szkodliwych narkotyków w rodzaju fentanylu, choć ten środek pojawił się na rynku. Według raportu o uzależnieniach w Polsce z 2023 r. odsetek osób w grupie wiekowej 15–64, które w ciągu ostatniego roku przed badaniem miały kontakt z narkotykami, wyniósł 5,4 proc. Dla porównania w Hiszpanii było to aż 13,5 proc., w Holandii – 13 proc., w sąsiadujących z nami Czechach – 9,7 proc., a Niemczech – 9,3 proc. Podobny wskaźnik jak u nas odnotowano na Słowacji – 5,5 proc. i nieco niższy na Litwie – 4,5 proc. Dane te jednak bazują – o czym była już mowa – na ankietach, których wiarygodność jest trudna do zweryfikowania.

Niezaprzeczalnym faktem jest natomiast zmiana społecznego nastawienia do narkotyków. Dziś stają się one elementem stylu życia nie tylko młodzieży, lecz także wielkomiejskiej elity, która ma wystarczająco dużo czasu oraz pieniędzy na tego rodzaju „rozrywki". Nie oczekujmy więc, że cokolwiek zmieni się na lepsze. Bo skoro bogaci chcą używek, będzie ich u nas coraz więcej.

Fot. Shutterstock



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Rozgrywka wokół pokojowego planu Trumpa

*Siedmiopunktowy plan zakończenia wojny na Ukrainie amerykańskiego prezydenta wywołał kryzys dyplomatyczny w relacjach między Kijowem a Waszyngtonem i spowodował kolejne pęknięcie w stosunkach atlantyckich*

MAREK BUDZISZ

Donald Trump oświadczył, że porozumienie pokojowe jest w zasadzie gotowe i na wyciągnięcie ręki, a Wołodymyr Zełenski, który nie zgadza się na proponowane zapisy, zaczął być przezeń przedstawiany jako główna przeszkoda zakończenia wojny. Trump zaczął zwiększać presję na Kijów, a na temat ukraińskiego prezydenta napisał w sieciach społecznościowych, że ten nie ma „żadnych kart do rozegrania" i „musi w końcu podjąć decyzję. [...] Może mieć pokój albo walczyć jeszcze przez trzy lata, zanim straci cały kraj". Innymi słowy, w świetle amerykańskich analiz Ukraina nie ma szans na pokonanie Rosji i lepiej przyjąć niekomfortowe warunki zawieszenia broni i pokoju, które zdaniem Amerykanów Putin już zaakceptował, a nie ryzykować kontynuowanie konfliktu i znacznie większą przegraną.

Przed niedawnym spotkaniem w Paryżu, w którym oprócz delegacji amerykańskiej i ukraińskiej uczestniczyli też przedstawiciele Francji, Wielkiej Brytanii i Niemiec, sekretarz stanu Marco Rubio, aby zwiększyć presję wywieraną na sojuszników, powiedział, iż delegacja amerykańska nie będzie uczestniczyła w kolejnej rundzie rozmów zaplanowanych na zeszły tydzień w Londynie, jeśli Kijów i wspierający go sojusznicy europejscy nie przyjmą proponowanego planu pokojowego.

## POWODY ODRZUCENIA PLANU

Zakładał on uznanie terytorialnego *status quo* (z niewielkimi korektami), wyrzeczenie się przez Ukrainę członkostwa w NATO, przejęcie przez Stany Zjednoczone kontroli nad zaporoską elektrownią atomową i najbardziej kontrowersyjny punkt, czyli formalne usankcjonowanie rosyjskiej aneksji Krymu.

Ta ostatnia kwestia stała się czerwoną linią, której władze w Kijowie i Zełenski nie zdecydowali się przekroczyć i w efekcie Ukraińcy, a wraz z nią jej europejscy sojusznicy, odrzucili proponowany plan pokojowy. Prezydent Ukrainy oświadczył, że „nie uznaje ona prawnie okupacji Krymu", a wkrótce potem w podobnym tonie o niedopuszczalności akceptacji aneksji zaczęli mówić inni liderzy państw europejskich. Jak informuje „Financial Times", Mark Rutte, sekretarz generalny NATO, miał przekonywać Trumpa, że zgoda na przyłączenie Krymu przez Rosję będzie oznaczała zwiększenie zagrożenia dla Europy i dlatego nie może zostać zaakceptowana, a pre-



eprasa.pl ac13c4ca5f

zydent Finlandii Alexander Stubb oświadczył nawet, że akceptacja aneksji oznacza „otwarcie wrót piekła".

Reakcje polityków niemieckich są nie mniej negatywne. „To jest dokument kapitulacyjny" – uznał poproszony o komentarz w kwestii zaproponowanego porozumienia pokojowego Roderich Kiesewetter, jeden z głównych architektów polityki zagranicznej CDU. Pytany w telewizji ARD o opinię na ten temat powiedział też, że „ani Europa, ani Ukraina nie mogą się zgodzić" na proponowane rozwiązania, bo ich akceptacja by oznaczała, że „nasze bezpieczeństwo byłoby bardziej zagrożone" w przyszłości. Marie-Agnes Strack-Zimmermann, wywodząca się z liberalnej FDP szefowa komisji obrony w Parlamencie Europejskim, po lekturze propozycji pokojowych Trumpa oświadczyła, że „Amerykanie nie są już ani naszymi przyjaciółmi, ani sojusznikami".

Motywy, dla których ukraiński prezydent zdecydował się na odrzucenie propozycji Trumpa i kontynuowanie wojny, są jasne. W świetle obowiązującego prawa formalne uznanie aneksji Krymu wiązałoby się z koniecznością przeprowadzenia referendum w tej sprawie. Wraz z zakończeniem aktywnej fazy wojny na Ukrainie spodziewane są też wybory prezydenckie i parlamentarne, a to oznacza, że proponując referendum w sprawie oddania Krymu, Zełenski wystąpiłby w roli „ojca porażki", co zredukowałoby jego wyborcze szanse do zera. Nieoficjalnie przedstawiciele Kijowa mówią w związku z tym, że byliby gotowi zaakceptować *de facto* okupację Krymu, ale nie będzie ich zgody na formalną akceptację tego stanu rzeczy.

## A JEŚLI NADAL WOJNA?

Strona ukraińska liczy też na to, że uda się jej utrzymać linię frontu, co oznacza, że nie musi podejmować decyzji pod presją. Gen. Załużny, były dowódca ukraińskiej armii, napisał niedawno w amerykańskim portalu Defence One, iż w związku z rewolucją dronową Ukrainie udało się zredukować rosyjską przewagę, obrona jest łatwiejsza, a koncentracja sił niezbędnych, aby przełamać opór broniących się, niemal niemożliwa. W takiej sytuacji Rosjanie musieliby podjąć trudną dla nich decyzję o kolejnej mobilizacji i zbudować znacznie większą armię. Byliby w stanie wznowić ataki, ale dopiero za kilka miesięcy, a i tak skala ich strat byłaby znacznie większa niż obecnie.

W związku z tym dla Ukrainy decyzja o kontynuowaniu wojny nie oznacza scenariusza opisywanego przez Trumpa, czyli trzech kolejnych lat walki i utraty kraju, ale coś zupełnie innego. Zwiększenie strat Rosji, postawienie Putina przed trudnymi decyzjami politycznymi i „granie" wespół z Europejczykami na relacjach atlantyckich daje im szanse doprowadzenia do rewizji obecnego stanowiska prezydenta USA. Jeśli się to uda, to Kijów będzie mógł mówić o sukcesie, bo warunki pokoju się poprawią. Jeśli nie i w rezultacie dojdzie do zerwania relacji atlantyckich oraz wycofania się Amerykanów z Europy, to sytuacja Ukrainy też paradoksalnie może ulec poprawie. Bezbronna dziś Europa potrzebująca czasu na zwiększenie swych możliwości wojskowych i bojąca się Putina będzie dla Kijowa znacznie łatwiejszym, bo uzależnionym od ukraińskiej armii partnerem. Warunkiem realizacji tego drugiego scenariusza jest przetrwanie Ukrainy i uniemożliwienie Rosjanom kolejnych zdobyczy terytorialnych. Wydaje się jednak, że w Kijowie, gdzie zawsze myślano w perspektywach krótkoterminowych, raczej stawiają na pierwszy scenariusz, czyli wymuszoną wespół z Europejczykami zmianę nastawienia Trumpa i grę o krótkim horyzoncie działań.

Przedstawiciele europejskich stolic zdecydowali się poprzeć nieustępliwe stanowisko Zełenskiego i odwołali swą obecność na szczycie w Londynie, co spowodowało, iż Amerykanie również musieli obniżyć rangę swej reprezentacji i do brytyjskiej stolicy pojechał jedynie Keith Kellogg, a nie, jak pierwotnie planowano, również Rubio i Steve Witkoff. Ten ostatni nie zrezygnował jednak z planów swej kolejnej moskiewskiej podróży, podczas której ma rozmawiać z Putinem o normalizacji amerykańsko-rosyjskich relacji i być może również o planie zakończenia wojny.

W odpowiedzi na nieprzejednane stanowisko Europejczyków Waszyngton rzuca do gry wszystkie argumenty, którymi dysponuje i nie jest kwestią przypadku, że dzień po fiasku spotkania w Londynie Pete Hegseth po raz kolejny przypomniał, że państwa członkowskie NATO już niedługo będą musiały wydawać 5 proc. swego PKB na zbrojenia, a wojskowa obecność Stanów Zjednoczonych na Starym Kontynencie kiedyś się skończy.

Fot. Joshua Sukoff/Shutterstock.com x2



eprasa.pl ac13c4ca5f

Innymi słowy, zdaniem Waszyngtonu Ukraina i Europa mają do wyboru: albo zawarcie niekomfortowego pokoju teraz, albo kontynuowanie wojny, tyle że bez pewności amerykańskiego zaangażowania nawet w postaci dostaw broni i udzielania Ukrainie pomocy ekonomicznej. Ta ostatnia staje się nie mniej istotnym problemem, bo właśnie załamały się negocjacje, które prowadził ukraiński minister finansów. Rozmawiał on z międzynarodowymi wierzycielami o restrukturyzacji „resztówki" z ukraińskiego długu. Chodzi o spłatę 2,6 mld dol., ale Kijów nie ma wolnych środków i brak umowy grozi oficjalnym ogłoszeniem niewypłacalności. Sprawy mają o tyle istotny wymiar, że jeśli Trump nie zmieni postawy, a Europa będzie chciała nadal wspierać wysiłek wojenny Ukrainy, będzie musiała samodzielnie, nie licząc na Stany Zjednoczone, gwarantować przekraczającą 40 mld dol. rocznie pomoc finansową dla Kijowa. To oznacza podwojenie dotychczasowego wsparcia i choćby z tego punktu widzenia determinacja Europejczyków zapewne nie będzie wielka.

Inne problemy związane z kontynuowaniem wojny są nie mniej palące. Ukraiński sztab generalny, który codziennie raportuje na temat ruchów przeciwnika, w tym obecności okrętów na morzach Czarnym i Azowskim, donosi w ostatnich dniach o narastającym zgrupowaniu rosyjskiej marynarki wojennej. Obecnie obejmuje ono 11 okrętów, z których kilka uzbrojonych jest w pociski rakietowe Kalibr. Zdaniem komentatorów może to oznaczać, że ostatnie ataki na Kijów, Charków i Odessę, podczas których Rosjanie użyli prócz dronów również pocisków rakietowych i manewrujących, to dopiero początek.

## OBAWA O DALSZE SANKCJE

Maria Zołkina, komentatorka portalu NV, jest przekonana, że znacznie bardziej niepokojącym scenariuszem od ewentualnej nowej ofensywy lądowej Moskali może okazać się zniesienie lub choćby tylko ograniczenie sankcji nałożonych na Rosję. Wówczas Rosjanom łatwiej będzie pozyskiwać komponenty niezbędne w ich programach rakietowych, a to może się przełożyć na wzrost intensywności ataków. Według ukraińskiego wywiadu już obecnie Rosja może produkować miesięcznie ok. 50 sztuk rakiet balistycznych Iskander oraz łącznie 100 pocisków manewrujących Kalibr i Ch-101. Z czasem ten potencjał będzie rósł, a to oznacza, że ukraińskie miasta będą systematycznie niszczone, a zdolności obrony przeciwrakietowej będą malały, bo w związku z désintéressement Trumpa nowe dostawy nie nadejdą.

Redukcja ograniczeń sankcyjnych lub choćby tylko „poluzowanie" w postaci ich mniej energicznego nadzorowania da Rosjanom możliwości rozkręcenia ich produkcji zbrojeniowej w zakresie innych systemów. Co prawda magazyny, w których składowano sprzęt pochodzący jeszcze z czasów ZSRR, systematycznie pustoszeją i zdaniem brytyjskich analityków z think tanku RUSI pod koniec roku Moskwa zacznie odczuwać niedobory, ale równolegle rosyjski sektor zbrojeniowy przyspiesza. W tym kontekście niemiecki portal Die Zeit przytacza wypowiedź Carstena Breuera, generalnego inspektora Bundeswehry, który powiedział, że Rosja produkuje obecnie więcej broni, niż potrzebuje na wojnie z Ukrainą. Arsenały się zapełniają i jest tylko kwestią czasu, kiedy Rosjanie odbudują swe zasoby. Do takiego wniosku doszedł również minister spraw zagranicznych Estonii Hanno Pevkur, który w rozmowie z dziennikarzami dodał, że z ocen estońskiego wywiadu wynika, iż rosyjskie „fabryki pracują przez całą dobę". Osłabienie sankcji pozwoli Rosjanom jeszcze przyspieszyć i dysproporcja zacznie narastać, a nie maleć. Tym bardziej że jeśli nasz kontynent nie będzie mógł liczyć na dostawy z Ameryki, europejscy producenci broni nie będą w stanie nadrobić dystansu choćby dlatego, że w ostatnich latach nie zwiększyli oni znacząco swych mocy wytwórczych, a jedynie intensywniej eksploatują już istniejące linie technologiczne. MBDA, największy europejski producent rakiet znajdujący się w pierwszej dziesiątce światowych koncernów zbrojeniowych, ma wypełniony portfel zamówień na siedem lat i podpisywanie kolejnych kontraktów nie skróci kolejki chętnych.

Jeśli Amerykanie zrewidują swą dotychczasową politykę sankcyjną wobec Rosji, Europa będzie miała jeszcze jeden problem, i to olbrzymi. Jeremy Shapiro z think tanku ECFR wątpi, czy w takiej sytuacji państwom UE uda się utrzymać jedność i przedłużyć w czerwcu o kolejne sześć miesięcy sankcje nałożone na Rosję. Już obecnie Viktor Orbán i Robert Fico sygnalizują sceptycyzm w tej kwestii. Jeśli jednak Amerykanie zaczną łagodzić antyrosyjskie sankcje, w tym, jak proponuje Witkoff, zniosą ograniczenia na rosyjskie węglowodory i gazociągi Nord Stream, to może się pojawić większa grupa europejskich państw, które zaczną mieć wątpliwości, czy warto utrzymywać antyrosyjskie regulacje, jeśli Ameryka od nich odchodzi. Jeśli państwa Unii nie będą potrafiły osiągnąć porozumienia w sprawie przedłużenia sankcji, zostaną uwolnione rosyjskie aktywa zamrożone w systemie rozliczeniowym Euroclear z siedzibą w Belgii. Jednego dnia Rosja może odzyskać 300 mld dol., co znacząco zwiększy jej możliwości, a Europejczycy okażą się winnymi pogarszającej się sytuacji strategicznej kontynentu.

Już obecnie przedstawiciele rosyjskiej elity władzy przeciwstawiają sobie „pokojowo nastawionego Trumpa" i wojowniczych Europejczyków. Nikołaj Patruszew, do niedawna sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa, polityk uchodzący za antyamerykańskiego jastrzębia, w ostatnim wywiadzie udzielonym dziennikowi „Kommiersant" zmienił znacząco ton i dziś za głównych wrogów pokoju uważa Europejczyków, którzy jego zdaniem chcą doprowadzić do blokady morskiej Federacji Rosyjskiej. Oświadczył, że takie działania spotkają się ze zdecydowaną odpowiedzią i marynarka wojenna może zacząć konwojować statki zmierzające do rosyjskich portów. Ale co ciekawe, jeśli chodzi Stany Zjednoczone, to Patruszew widzi szansę na korzystną współpracę. O wojnie atomowej z Europą zaczął też mówić obecny sekretarz rosyjskiej Rady Bezpieczeństwa Siergiej Szojgu, który jest zdania, że państwa naszego kontynentu przygotowują się do wojny z Rosją.

Wydaje się, że opór Ukrainy i twarde stanowisko Europejczyków wobec pokojowego planu Trumpa jest rozgrywką na krótki dystans. Rozstrzygnięcia muszą zapaść do czerwca, czyli do kolejnego szczytu NATO i momentu przedłużenia antyrosyjskich sankcji. Przez najbliższe dwa miesiące nie zmieni się sytuacja na froncie, Ukraina przetrwa. Podpisanie tego, co dziś określa się mianem „aktu kapitulacji", zawsze będzie możliwe, ale dlaczego nie spróbować poprawić swojej pozycji negocjacyjnej?

Autopromocja



eprasa.pl ac13c4ca5f

## GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

| 52 | 62 | 192 | 32 | 825 | 196 | 65 | 459 | 631 | 43 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| telewizja naziemna | CANAL+ | netia | orange | vectra | polsat box | PLAY dawniej upc | inea | TOYA | evio |

eprasa.pl ac13c4ca5f

# Pęka bańka Hollywood

*Mniej poprawności politycznej, więcej seriali i filmów bazujących na wartościach rodzinnych i tradycyjnych: studia filmowe zaczynają się dostosowywać do nowej Ameryki Trumpa. Z Disneyem na czele*

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Prezydent USA Donald Trump kocha blichtr, golf, musicale i Las Vegas. Niedawno przejął kontrolę nad Centrum Sztuki Widowiskowej Johna F. Kennedy'ego w Waszyngtonie, jedynej narodowej instytucji kulturalnej wspieranej finansowo przez rząd federalny. Tymczasowym dyrektorem centrum został były ambasador w Niemczech Richard Grenell, który od razu odwołał koncert gejowskiego chóru. Nie będzie już nagród dla lewicowych artystów. Medal, który co roku przyznaje centrum, Trump chce przy-

Fot. Tommy Alven/Shutterstock.com, Hayk_Shalumts/Shutterstock.com



eprasa.pl ac13c4ca5f

piąć do piersi takich gwiazd, jak Céline Dion, Sylvester Stallone czy Andrea Bocelli. Oraz przyznać go pośmiertnie Elvisowi oraz zmarłym sportowcom, takim jak król baseballu Babe Ruth.

Lewicowo-liberalne media wyśmiewają z tej okazji „zły gust" Trumpa i wzywają twórców kultury do stawiania oporu. Ale jak na razie protesty są dość niemrawe. Szczególnie w Hollywood, bastionie kulturowej lewicy, gdzie również dotarła żelazna miotła prezydenta.

## NIEINKLUZYWNE JUTRO

Pod koniec marca Trump zlecił amerykańskiej agencji regulacyjnej ds. telekomunikacji (FCC), na czele której stoi jeden z jego bliskich współpracowników, Brendan Carr, przeprowadzenie oficjalnego dochodzenia w sprawie nadmiernego promowania różnorodności przez studia filmowe. Na celowniku w pierwszej kolejności znalazł się Disney, którego pełnometrażowa „Królewna Śnieżka" oburzyła konserwatystów oraz okazała się spektakularną klapą. Film jest obecnie jednym z najgorzej ocenionych filmów w historii IMDb z oceną 1,6 na 10. Do tej pory zarobił na całym świecie 140 mln dol., znacznie mniej niż 250 mln dol. kosztów produkcji. Widzowie nie chcieli oglądać feministycznej księżniczki granej przez latynoską aktorkę, a niskorośli aktorzy protestowali przeciwko decyzji o komputerowym wygenerowaniu krasnoludków. Chcąc spełnić wszystkie kryteria woke, Disney wpędził się w ślepy zaułek.

Wyczuwając wiatr zmian, Disney podobnie jak Paramount i Warner Bros. Discovery starał się wyprzedzić cios nowej administracji w Waszyngtonie. Już w połowie lutego globalny gigant branży rozrywkowej rozesłał wewnętrzną notatkę, w której poinformował, że ograniczy inicjatywy takie jak program „Reimagine Tomorrow" (po polsku „Wyobraźmy sobie jutro na nowo") mający na celu „promowanie niedoreprezentowanych talentów i opowiadanie bardziej inkluzywnych historii". Znikną także ostrzeżenia przed rasizmem wyświetlane na platformie streamingowej Disney+ przy okazji klasyków studia, takich jak „Piotruś Pan", „Aryskotraci" czy „Dumbo". Wydaje się, że koncern zrozumiał, iż „go woke, go broke" („bądź woke, zbankrutuj"). W ostatnim kwartale 2024 r. Disney+ stracił ponad 700 tys. abonentów.

## ZASKAKUJĄCE MILCZENIE

Oprócz Disneya pod presją znalazł się także Comcast, spółka zarządzająca NBCUniversal. Od 2010 r. firma wydała na politykę różnorodności, równości i integracji (DEI) ponad 18 mld dol. Trump zlikwidował programy DEI w administracji federalnej, bo uważa je za „dyskryminujące" i zachęcił prywatne koncerny do tego, by poszły w jego ślady. Niektóre już to uczyniły – jak pisze „New York Post", pod groźbą pozwów – tak jak PBS, amerykańska sieć stacji telewizyjnych. Paramount Global, macierzysta spółka CBS, została pozwana przez Trumpa za wywiad z października 2024 r. w programie „60 Minutes" z ówczesną wiceprezydent Kamalą Harris, który jego zdaniem został zmanipulowany. Prezydent domaga się 20 mld dol. odszkodowania.

W grudniu 2024 r. uzyskał już ugodę w procesie o zniesławienie w wysokości 15 mln dol. od ABC News i zapowiedział podjęcie dalszych kroków prawnych przeciwko głównym mediom, które oskarżył o stronniczość. Comcast na razie stawia opór, twierdząc, że „DEI jest częścią jego DNA". Ale jak długo? W każdym razie w Hollywood zapanowała konsternacja.

Podczas pierwszej kadencji Trumpa w Białym Domu Fabryka Snów pozowała na bastion oporu przeciwko MAGA. Czołowe gwiazdy obrzucały prezydenta obelgami, takimi jak „kretyn", życząc mu by zniknął „z powierzchni ziemi". Na początku marca na czerwonym dywanie podczas ostatniej ceremonii rozdania Oscarów w Los Angeles wszyscy dziwnie milczeli. Jak zauważył francuski dziennik „Le Figaro", Trump prawdopodobnie zajmował myśli każdego z obecnych. Jednak jego nazwisko nie zostało przez nich wymienione ani razu.

## KONIEC BOOMU

A to dlatego, że wobec wytwórni filmowych Trump znajduje się w pozycji siły. Pandemia COVID-19, niszczycielskie pożary lasów w Los Angeles, a przede wszystkim strajk aktorów i scenarzystów, który całkowicie sparaliżował Tinseltown w 2023 r., osłabiły przemysł filmowy. Straty były ogromne i do dziś nie udało się ich odrobić.

Wojna celna prezydenta stwarza ponadto realne ryzyko znacznego zwiększenia kosztów produkcji filmów i seriali. W odpowiedzi na karne cła Waszyngtonu Chiny zapowiedziały zmniejszenie liczby amerykańskich filmów, które będą mogły trafić tam do dystrybucji. Oznaczałoby to kolejną utratę dochodów, i to niebagatelną. Za pośrednictwem FCC Trump może także zablokować fuzje studiów filmowych. Np. Paramount chce się połączyć ze Skydance, ale regulator wciąż nie wyraził na to zgody i nie wiadomo, kiedy by to miało nastąpić.

Są jeszcze firmy big tech, które zaczynają inwestować w fabrykę snów. Amazon niedawno kupił słynne studio filmowe MGM, a Apple czy Netflix wydają dziś

Fot. Marie Zedig/Shutterstock.com



eprasa.pl ac13c4ca5f

miliardy na produkcję filmów, seriali i dokumentów. Amazon wypuszcza do kin więcej produkcji niż Disney.

Ale w obrazie ogólnym Hollywood przędzie coraz cieniej. Jak donosi BBC, liczba produkcji filmowych w USA w drugim kwartale 2024 r. spadła łącznie o ok. 40 proc. w porównaniu z analogicznym okresem w 2022 r. Boom streamingowy się skończył, a studia nie znalazły sposobu, by być rentownym w czasach, gdy ludzie nie chcą płacić za telewizję kablową finansowaną z reklam. „Z bańki uleciało powietrze" — uważa Matthew Belloni, założyciel Puck, który zajmuje się branżą rozrywkową. „Kryzys to dobre słowo" – dodał w rozmowie z brytyjskim nadawcą publicznym. A w czasach kryzysu lepiej nie zadzierać z prawicowym prezydentem, bez względu na to, jak bardzo się go nienawidzi.

## BAWIĆ WIDZÓW

Studia filmowe podejmują więc nie tylko działania w kwestiach różnorodności i integracji, innymi słowy w zakresie kultury korporacyjnej, lecz także dostosowują treści swoich produkcji do widowni MAGA.

W grudniu 2024 r. Disney wyciął wątek transpłciowy ze swojego nowego serialu animowanego „Win or Lose" przed jego premierą. Lewicowo-liberalne media były oburzone. Disney tłumaczył się „uwzględnieniem opinii rodziców". „Jeśli chodzi o treści animowane przeznaczone dla młodszej widowni, zdajemy sobie sprawę, że wielu rodziców wolałoby omawiać pewne tematy ze swoimi dziećmi na własnych zasadach i we własnym tempie" – stwierdził koncern w oświadczeniu.

Na domiar złego dyrektor naczelny Disneya Bob Iger powiedział CNBC, że gigant rozrywki nie jest zainteresowany indoktrynacją widowni. „Wplatanie przekazów do naszych filmów i programów telewizyjnych nie jest naszym priorytetem. Nasze filmy muszą przede wszystkim bawić widzów" – dodał.

Na tym jednak nie koniec zmian w świecie srebrnego ekranu. Na Netfliksie dwa biblijne eposy – „Maryja" oraz „Dom Dawida" – odniosły spektakularny sukces. W rezultacie platforma podpisała wieloletnią umowę z filmowcem i aktorem Tylerem Perrym na produkcję filmów o tematyce religijnej.

Amazon zdecydował się na retransmisję w całości „The Apprentice", reality show, który przyniósł popularność Trumpowi, a wkrótce zaoferuje także film dokumentalny o Melanii Trump.

> W grudniu 2024 r. Disney wyciął wątek transpłciowy ze swojego nowego serialu animowanego „Win or Lose" przed jego premierą. Lewicowo-liberalne media były oburzone. Disney tłumaczył się „uwzględnieniem opinii rodziców"

Hollywood wciąż jest zależne od tych samych historii, od swoich „Obcych", „Gwiezdnych wojen", „Avengersów" i „Mission Impossible", powtarzanych w kółko, by nas zabawiać. Branża próbowała uaktualnić te formuły, dodając nowe, różnorodne twarze, ale wiele jej wysiłków wydawało się wymuszonych i nieszczerych. Wszystkie okazały się klapą.

## LICZĄ SIĘ PIENIĄDZE

Najwyraźniej widz jest gdzie indziej, w krainie MAGA, i chce czegoś innego. Hollywood zaczęło się więc kierować w stronę Boga i amerykańskiej prowincji. Więcej filmów i seriali rodzinnych bazujących na tradycyjnych wartościach. No i filmy akcji, pełne wirylnych gwiazd, jak Sylvester Stallone, Mel Gibson czy Jon Voight. „»Top Gun: Maverick« — mówił w wywiadzie dla Fox News analityk mediów Joe Concha – zarobił 1,5 mld dol. na sprzedaży biletów do kin, podczas gdy Disney, który kiedyś kręcił filmy warte miliardy dolarów, odnotował ogromne straty". Według Conchy Hollywood w końcu zaczyna rozumieć przesłanie od swoich odbiorców. „Wystarczy spojrzeć na mapę Stanów Zjednoczonych, jest przytłaczająco czerwona" — zaznaczył. „I przemysł rozrywkowy przez zbyt długi czas obsługiwał tylko duże miasta, jednocześnie lekceważąc wszystkich innych. To nie tylko zły program, to zły biznes" – podkreślił Concha. A Hollywood jest przede wszystkim pragmatyczne. The show must go on.

Fot. JHVEPhoto/Shutterstock.com, FMilano_Photography/Shutterstock.com



eprasa.pl ac13c4ca5f

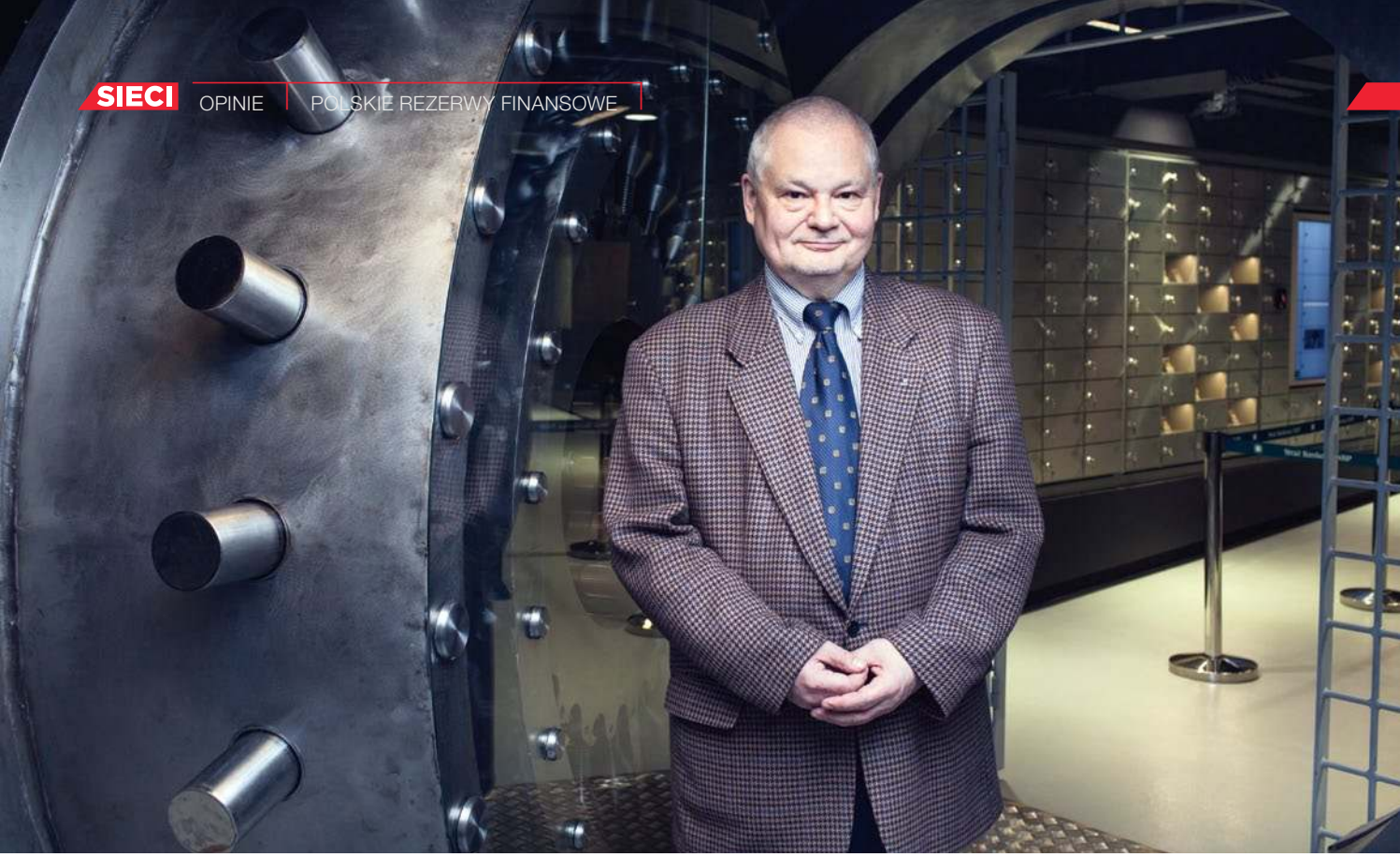

Fot. Andrzej Wiktor

# Nasze drogie, kochane złoto

*Paradoksalnie rezerwy złota chronią Polskę przed przyjęciem euro, o czym się praktycznie nie mówi. Mamy silny pieniądz. Nie ma psychologicznej potrzeby posiadania bardziej stabilnej waluty, więc nie da się wywierać mocnej politycznej presji na przyjęcie europejskiego pieniądza*

DARIUSZ MATUSZAK

Ostatni raz powstawanie złota zaobserwowano 7 marca 2023 r. W Narodowym Banku Polskim zapewne nikt nie myślał o tym, by to uczcić, ale od tego czasu bank zakupił ok. 224 t tego kruszcu. Oczywiście nie było czego świętować, bo tak naprawdę tylko astronomowie zobaczyli w teleskopach niezwykłe rozbłyski i odnotowali gigantyczny wyrzut promieniowania gamma, a wszystko działo się 21 mln lat wcześniej. Tyle czasu podróżowało bowiem światło z astronomicznego obiektu M101 znanego jako galaktyka Wiatraczek, gdzie doszło do zjawiska zwanego kilonowa, czyli zderzenia się dwóch gwiazd neutronowych. Pewnie nikt w NBP tego nie oglądał, a może szkoda, bo jednym z jej efektów jest synteza jądrowa i powstawanie metali ciężkich, w tym złota.

Ziemskie zasoby kruszcu – a są one szacowane na 250 tys. t, z czego 200 tys. jest już w obiegu – powstały w wyniku podobnych kosmicznych katastrof miliardy lat temu i jako gwiezdny pył przyfrunęły na naszą płynną jeszcze planetę, co pomogło w uformowaniu się złóż. Największe udokumentowane zasoby pozostają jeszcze do wydobycia w Australii, Rosji, Stanach Zjednoczonych, Peru, Indonezji i Kanadzie.

Od 6 tys. lat ludzkość docenia niezwykłe właściwości złota: trwałość i plastyczność, więc najpierw robiono z niego ozdoby – najstarsze znaleziska pochodzą z terenów dzisiejszej Bułgarii. W VII w. p.n.e. w Lidii pojawiły się złote monety, co zapoczątkowało standaryzację w handlu. Ludzkość zaczęła uniwersalnie ustalać, jaką coś ma mniej więcej wartość. Dziś szlachetny kruszec traktuje się jako skarb, bo przechowuje właśnie wartość, czyli majątek.

## NBP NA ZAKUPACH

Odkąd w czerwcu 2016 r. stery NBP po Marku Belce, ocenianym przez instytucje międzynarodowe jako najgorszy prezes banku centralnego w Europie, przejął Adam Glapiński, wartość tego złotego polskiego majątku wzrosła o ok. 170 mld zł. 9 lat temu polskie rezerwy wynosiły 103 t,



eprasa.pl ac13c4ca5f

co według World Gold Council plasowało nas pod względem państwowych zasobów na 34. miejscu na świecie. Ten poziom utrzymywał się od ponad 20 lat. W 2018 r. bank ruszył na zakupy i sukcesywnie nabywał: najpierw 25,7 t, a w 2019 r. już 100 t. W latach 2020–2022 zakupy ze względu na ostrożne zarządzanie rezerwami w warunkach wielkiej niepewności rynkowej – COVID-19 i wybuchu wojny na Ukrainie, wyniosły „ledwie" 17,5 t, ale w 2023 r. wyraźnie przyspieszyły. Do skarbców NBP powędrowało 85 t, w 2024 r. – 89,5 t, a w tym roku już 48,6 t. Łącznie mamy 496,8 t tego skarbu wartych ok. 193 mld zł, co daje nam 15. miejsce na świecie. Rezerwowe aktywa NBP sięgają 917 mld zł – ok. 230 mld dol. Złoto stanowi 21 proc. tych rezerw, więcej niż 20 proc., co wstępnie zakładał prezes Glapiński.

Co istotne, chodzi o złoto w sensie fizycznym – najczęściej sztabki zgodne ze standardem London Good Delivery – 12,5 kg o minimalnej zawartości kruszcu 99,5 proc., a nie kontrakty na metal. Blisko 60 proc. jest przechowywanych w Polsce w skarbcach NBP. W 2019 r. bank przeprowadził największą „repatriację" kruszcu i przewiózł 100 t z Wielkiej Brytanii. Reszta znajduje się za granicą, głównie w Banku Anglii. Chodzi m.in. o względy bezpieczeństwa.

Kraje, które nie obawiają się najazdu, trzymają złoto w domu. Ameryka w byłej bazie wojskowej Fort Knox w stanie Kentucky, w skarbcach mennicy w West Point i Banku Rezerwy Federalnej (FRB) w Nowym Jorku na Manhattanie. W filmie „Szklana pułapka 3" z tego ostatniego miejsca były agent Stasi Peter Gruber ze swymi najemnikami skradł 140 mld dol. w złotych sztabkach. Gdyby chcieli państwo spróbować szczęścia, to mogą włamać się do piwnic jednego z budynków Banque de France przy ul. Croix des Petits Champs 31 w Paryżu, tam bowiem Francja chowa swe skarby. W czasach zimnej wojny Niemcy z obawy przed napaścią Układu Warszawskiego znaczną część swych zasobów trzymały za granicą i dopiero za czasów Angeli Merkel sprowadzono 300 t z Nowego Jorku i 283 t z Paryża. Polska trzyma część swych skarbów w Londynie także ze względu na dostęp do międzynarodowych rynków, większą łatwość operowania nim w razie potrzeby dokonania jakichś transakcji.

Wiele wskazuje na to, że wartość owego skarbu wciąż będzie rosła, nawet jeśli nie będzie go przebywać. A wszystko przez to, że złoto bije rekordy cen. Uncja (31,1 g) kosztuje dziś 3300–3450 dol. Kiedy za prezesa Glapińskiego NBP robił pierwsze zakupy, płacił za nią 1260–1300 dol., a w 2019 r. – 1350–1500 dol. NBP „zarobił" 64–67 mld zł tylko na wzroście wartości kruszcu. „Zarobek" piszemy w cudzysłowie, bo nie chodzi o to, by polski bank centralny handlował złotem, tylko o to, by je zwyczajnie miał. Podobnie jak ma się oszczędności.

W czasach wojen celnych prowadzonych ze światem przez Donalda Trumpa, zawirowań na rynkach złoto jest bezpieczną przystanią dla inwestorów – nie tylko instytucjonalnych, lecz także indywidualnych. Ogromny popyt winduje więc cenę. Odkąd Trump został prezydentem, wzrosła ona o ponad 400 dol. na uncji. Oczywiście jak to na giełdach, wszystko jest zmienne, ale rosnący trend wydaje się niezachwiany. Szał zakupów dodatkowo wspierają działania banków centralnych, zwłaszcza Ludowego Banku Chin, który skupuje najwięcej złota. To Państwo Środka jest na pierwszym froncie wojny handlowej ze Stanami Zjednoczonymi i ono prowadzi swoją własną grę. Wedle wielu analityków może mieć plan oparcia juana na złocie. Mają go ok. 3 tys. t. Nadal znacznie mniej niż największy Midas świata, czyli Ameryka – 8133 t.

Po co jednak Polsce te leżące w skarbcach sztabki metalu przeliczone na 15,9 mln uncji? Mają ogromną wartość i gdyby Platforma Obywatelska je sprzedała, pokryłaby znaczną część planowanego w tym roku na blisko 290 mld zł deficytu budżetowego. Gdyby tak zrobiła, to mogłaby „bezpiecznie" zaciągać kolejne długi.

Jeszcze niedawno złoto właściwie traciło swą wartość. Było dobre, by robić z niego ozdoby, czyli biżuterię, i używać w układach scalonych. W czasach, w których Francis Fukuyama ogłosił koniec historii, funkcję złota jako środka do przechowania majątku całkowicie miał przejąć pieniądz fiducjarny, czyli taki, który nie ma własnej wartości, za którym nie stoją żadne dobra materialne. Ludzkość miała żyć w harmonii, pokoju i mieć bezgraniczne zaufanie, że odpowiednią ilość odpowiednio zadrukowanego papieru czy bawełny – jak w przypadku dolara – wymieni na dowolny towar. Złoto postrzegano jako relikt przeszłości i nieproduktywny składnik aktywów. Dlatego państwa pozbywały się jego zapasów, zwyczajnie je wyprzedawały. Wbrew Fukuyamie i liberalnej lewicy historia wróciła, a z nią konieczność oparcia pieniądza o coś, co jest substancjalne, ma samoistną wartość, a nie tylko abstrakcyjne emocje czy stan umysłu, jak zaufanie do

Fot. Materiały Prasowe NBP



eprasa.pl ac13c4ca5f

Europejskiego Banku Centralnego (EBC) i rządu. Powrót do złota nastąpił w 2010 r. po wielkim kryzysie finansowym 2008 r. Być może Polska spóźniła się z zakupami, bo na czele NBP stał nieszczęsny Belka, a i polityka gospodarcza oraz finansowa była jak dziś pozbawiona ambicji i wyobraźni.

## OZŁOCONY ZŁOTY CZY EURO?

Tak czy owak Polska potrzebuje złota, by zabezpieczyć wartość złotówki. Tyle burz wokół – pandemia, wojna na Ukrainie, a nasza waluta wciąż utrzymuje swą wartość. Odchylenia kursowe od euro czy dolara są niższe nawet niż w przypadku szwedzkiej czy norweskiej korony, nie mówiąc o węgierskim forincie czy tureckiej lirze. Zasadniczo świat wierzy w jej wartość i żaden Soros się na nią nie zamachnie. W 1992 r. ten finansista, który pierwsze duże pieniądze zarobił, szabrując mienie swych pobratymców Żydów wysyłanych w 1945 r. z Węgier na śmierć w obozach, zaatakował brytyjskiego funta i doprowadził do spadku jego wartości o 25 proc. w stosunku do dolara. Miliony ludzi straciło miliardy. To najbardziej znany przykład, ale bezwzględny finansista niszczył też tajlandzkiego bata, indonezyjską rupię, rubla, meksykańskie peso i kilka innych walut. Wyobraźmy sobie atak na złotówkę, który kończy się utartą 25 proc. jej wartości. O tyle drożeje importowany towar, a euro kosztuje 5,5 zł.

Paradoksalnie rezerwy złota chronią Polskę przed przyjęciem euro, o czym się praktycznie nie mówi. Mamy silny pieniądz, który nie lata jak byle płacheć w zależności od tego, skąd zawieje wiatr na świecie. Nie ma psychologicznej potrzeby posiadania bardziej stabilnej waluty, więc nie da się wywierać mocnej politycznej presji na przyjęcie euro. Jest nieco – ale nie za wiele – przesady w mówieniu, iż decydując się na unijną walutę, musielibyśmy oddać znaczną część rezerw do Frankfurtu, gdzie znajduje się siedziba EBC. Samo euro właściwie nie jest zabezpieczone. Unia ma 506 t złota, 8 t więcej niż Polska. Zaufanie do europejskiego pieniądza opiera się na wierze w geniusz urzędników i instytucji unijnych.

Gdybyśmy się jednak zdecydowali na szaleńczy krok, to zgodnie z tzw. kluczem kapitałowym do EBC trafiłoby ok. 15 proc. naszych rezerw. To dużo czy mało? Chorwacja czy Litwa przekazały część swojego złota. W naszym przypadku byłyby to 74,5 t. Niby nie musielibyśmy odstawiać go do Niemiec i mogłoby spoczywać w naszych skarbcach, ale pełniłyby one tylko role magazynu, w którym przechowujemy cudzą własność. Miałoby to głównie efekt propagandowy – TVN, Onet czy co tam mogłyby trąbić, że kłamali ci, którzy mówili, że nasze złoto trafi do Niemiec. Reszta szlachetnego kruszcu niby byłaby nasza, ale musielibyśmy już prosić EBC o zgodę np. na jego sprzedaż czy zastawienie pod jakieś inwestycje. Samo zarządzanie naszymi rezerwami NBP, także walutowymi, musiałoby być dostosowane do zasad tzw. eurosystemu. Wyobrażają sobie państwo upiorność tego użerania się z unijną kastą, która chce decydować nawet o tym, czy możemy kupić naszym dzieciom jakieś komputery?

## GOŚĆ OD ZŁOTA

Tradycyjnie uznaje się, że złoto w jakiejś mierze chroni przed inflacją. Gdy spada siła nabywcza walut, wzrasta wartość kruszcu. Jeśli bank centralny ma duże pokrycie waluty w złocie, buduje do niej zaufanie. To w części mechanizm psychologiczny kreujący przekonanie, że za papierowym pieniądzem stoi realna wartość, a nie tylko wiara we władzę i system finansowy. Złoto w jakiejś części chroni nas też przed politykami i ich głupimi decyzjami gospodarczymi. W artykule dla magazynu „Capital Finance International" prezes Adam Glapiński pisał tak: „Złoto oferuje wyjątkowe walory inwestycyjne – jest pozbawione ryzyka kredytowego, jego wartość nie spada pod wpływem błędnie prowadzonej polityki pieniężnej lub fiskalnej kraju, a jego właściwości fizyczne gwarantują trwałość i niezniszczalność. Z tych wszystkich powodów złoto uważa się za najlepsze strategiczne zabezpieczenie finansowe. Powiększanie rezerw umacnia międzynarodowe przekonanie o stabilności polskiej waluty, gospodarki i polityki gospodarczej". Rząd nie może nakazać sprzedaży złota, by pokryć jakieś bieżące wydatki i to też buduje zaufanie do złotego oraz gospodarki. Zakupy złota to także pokaz siły – tego, że nas stać.

> To, że banki centralne gromadzą kruszec, wcale nie jest oczywistością. Marek Belka, poprzednik Adama Glapińskiego w fotelu prezesa NBP, przez sześć lat nie kupił nam nawet złotego pierścionka

Wielkie transakcje Adama Glapińskiego pokazują jeszcze jedną niezwykłą rzecz – siłę konserwatyzmu. Konserwatyzm to nie ideologia, ale wybór intelektualny wynikający z wiedzy i doświadczeń. Glapiński to stara szkoła, w której liczy się konkret, stabilność, odpowiedzialność, a nie pogoń za nowinkami i efektowne sztuczki. To, że gromadzi się kruszec, wcale nie jest oczywistością. Belka przez sześć lat nie kupił nam nawet złotego pierścionka. Holandia ma 600 t rezerw – 300 t mniej niż 20 lat temu i przy większej gospodarce tylko 100 t więcej niż Polska. Wielka Brytania ma ledwie 310 t. W czasach ogromnych zawirowań na świecie i w kraju na czele banku centralnego stoi „gość" od mozolnego, systematycznego wzmacniania fundamentów i łatania dziur.

„Adam Glapiński jest nie tylko niekompetentny. Adam Glapiński jest nie tylko nieprzyzwoity w tym, co robi. Adam Glapiński jest też nielegalny. Nie będzie ani jednego dnia dłużej prezesem NBP i nie trzeba będzie ustawy – krzyczał na wiecu w Radomiu w 2022 r. Donald Tusk. – Wystarczyłaby dużo mniejsza wątpliwość [Tusk podważał legalność powołania Glapińskiego], żeby gościa wyprowadzić z NBP. Ja to zrobię, ja to wam gwarantuję". Na szczęście słowa Tuska to nie złoto, nawet nie srebro i nie stal, ale tombak, pozłotko.



eprasa.pl ac13c4ca5f

Fot. IPN

# Makabryczne odkrycie w Lublinie

STANISŁAW PŁUŻAŃSKI

*Na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie Instytut Pamięci Narodowej odnalazł kolejne ludzkie szczątki w plastikowych workach. Biuro Poszukiwań i Identyfikacji próbuje ustalić tożsamość tych ludzi. Wiadomo na pewno, że są to ofiary komunistycznego reżimu*

Pod nadzorem prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie przeprowadzono badania trzech miejsc na cmentarzu przy ul. Unickiej. Poszukiwania odbyły się pod koniec marca 2025 r.

W pierwszym miejscu nie odnaleziono ludzkich szczątków. W drugiej mogile znajdującej się pod współczesną komorą grobową odkryto plastikowy worek. To w nim znajdowały się kości trzech mężczyzn. „Szkielety uległy częściowej destrukcji prawdopodobnie w czasie pogłębiania grobu pod wtórny pochówek" – przekazał dr Artur Piekarz, naczelnik Oddziałowego Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Lublinie. „Zachowały się kości długie, miednice, pojedyncze żebra, częściowo kręgi oraz fragmenty czaszek. Według wstępnych oględzin co najmniej dwie osoby nie przekroczyły 30 roku życia. Z uwagi na zły stan zachowania szkieletów na tym etapie badań nie stwierdzono charakterystycznych urazów dla ofiar egzekucji. Jednakże kontekst archeologiczny i wstępna ocena antropologiczna (lokalizacja pochówku, liczba odnalezionych osób, wiek) wskazują, że ujawnione szczątki mogą należeć do poszukiwanych ofiar więzienia na zamku w Lublinie".

W trzeciej mogile, także znajdującej się pod późniejszymi pochówkami, znaleziono kolejne szczątki. Z dalszej części komunikatu IPN dowiadujemy się, że „zachowały się m.in. kości obręczy biodrowej, kończyn dolnych oraz przedramienia prawego. Ponadto ujawniono powtarzającą się lewą kość biodrową oraz prawą i lewą kość strzałkową, co wskazuje, że podjęte szczątki należały do co najmniej dwóch osób".

Reszta szczątków została najprawdopodobniej zabrana podczas pogłębiania grobu pod wtórny pochówek, a następnie przeniesiona w inne, nieznane dzisiaj miejsce na cmentarzu. Wszystkie odnalezione szczątki przewieziono do Katedry i Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie. Tam zostaną poddane szczegółowym badaniom antropologicznym oraz analizie DNA. Eksperci mają ustalić tożsamość ofiar i potwierdzić, czy należały



eprasa.pl ac13c4ca5f

one do osób straconych w więzieniu na zamku w Lublinie.

## WYWOŻENI Z ZAMKU POD OSŁONĄ NOCY

Cmentarz przy ul. Unickiej nazywany lubelską Łączką to miejsce pochówku ofiar reżimu komunistycznego zamordowanych na zamku lubelskim. W czasie II wojny światowej mieściło się tu centralne więzienie dystryktu lubelskiego Generalnego Gubernatorstwa. Po zajęciu Lublina przez Armię Czerwoną w lipcu 1944 r. i utworzeniu tzw. Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, zamek został natychmiast zaadaptowany do nowej sytuacji politycznej, chociaż jego funkcja pozostała taka sama. Według relacji pierwszych osadzonych, kiedy ich aresztowano, cele były jeszcze mokre od krwi ofiar niemieckich mordów. Początkowo miejsce to podlegało bezpośrednio sowieckim służbom, następnie przekazano je „polskiemu" Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. Zamek stał się jednym z centralnych punktów aparatu represji na terenie Lubelszczyzny.

W latach 1944–1954 przez tamtejszą katownię przeszło ponad 30 tys. osób. W zamkowych celach osadzano żołnierzy Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, duchownych, działaczy PSL, osoby oskarżane o „wrogą działalność wobec Polski Ludowej", a także zwykłych ludzi podejrzanych o sprzyjanie tzw. reakcji. Zamek pełnił funkcję aresztu śledczego oraz był miejscem wykonywania wyroków śmierci, często wydawanych przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie. Co najmniej 200 więźniów zamku będących żołnierzami polskiego podziemia niepodległościowego zostało zamordowanych po orzeczeniu kary śmierci przez krzywoprzysiężne sądy. Ostatni stracony, Edward Bukowski „Cichy" – żołnierz Hieronima Dekutowskiego „Zapory", został zamordowany 12 stycznia 1954 r.

Wyroki śmierci najczęściej wykonywano w piwnicach nieistniejącego już budynku administracyjnego. Ciała ofiar potajemnie wywożono nocą i grzebano na terenie pobliskich cmentarzy w nieoznakowanych mogiłach, na miejscu których obecnie często znajdują się nowe groby. Jednym z takich miejsc jest cmentarz przy ul. Unickiej.

Poza ofiarami z lubelskiego zamku ukrywano tam ciała osób zmarłych i zakatowanych w lubelskich siedzibach aparatu represji oraz partyzantów poległych w obławach. Zwłoki pod osłoną nocy transportowano furmanką, która podjeżdżała najprawdopodobniej w okolice wykopanego wcześniej dołu. Najczęściej wykorzystywano miejsca przygotowane pod bieżące pochówki. Po umieszczeniu ciała w ziemi lub w skrzyni miejsce starannie zasypywano, tworząc bezimienną ziemną mogiłę. Do dzisiaj nie wiadomo, ile osób zostało w ten sposób zakopanych przez komunistów.

## EKSHUMACJE W LUBLINIE

Działania podjęte w br. są kolejnym etapem prac IPN. Poszukiwania utajnionych miejsc pochówków na cmentarzu przy ul. Unickiej rozpoczęli w 2014 r. pracownicy Oddziałowego Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Lublinie. Od 2017 r. działania są także realizowane przez Oddziałowe Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN. Proces badawczy jest prowadzony na podstawie dokładnej analizy naukowej dokumentów wytworzonych przez komunistów: akt sądów i prokuratur wojskowych oraz powszechnych, materiałów operacyjnych i administracyjnych tzw. aparatu bezpieczeństwa czy dokumentacji więziennej. Niezwykle ważne były także świadectwa mówione.

Na podstawie zapisów w księgach zmarłych zgromadzonych w kancelarii cmentarza przy ul. Unickiej ustalono kilkadziesiąt miejsc pochówków ofiar terroru komunistycznego. Głównym problemem, z którym muszą mierzyć się pracownicy Biura Poszukiwań i Identyfikacji, jest to, że większość ofiar spoczywa pod współczesnymi mogiłami. Wymaga to pozyskania odpowiednich zgód od ich rodzin. Ponadto nagrobki często przylegają do siebie, co utrudnia eksplorację i wywożenie ziemi. Prace są jednak skutecznie kontynuowane. W 2017 r. jako pierwsi zostali odnalezieni płk Marian Pilarski „Jar" oraz kpt. Stanisław Bizior „Eam". Do końca 2019 r. udało się wydobyć – w większości spod nowych grobów – szczątki należące do blisko 20 osób zamordowanych i zmarłych w więzieniu na zamku oraz poległych w obławach.

W lutym 2019 r. odbył się wspólny pogrzeb odnalezionej na lubelskiej Łączce Stefani Zarzyckiej oraz jej męża Władysława – oboje byli więzieni na zamku. Małżeństwo zostało zamordowane, ponieważ udzielało pomocy partyzantom Hieronima Dekutowskiego „Zapory" i Zdzisława Brońskiego „Uskoka".

8 kwietnia 2025 r. w Międzyrzecu Podlaskim odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. sierż. Jana Grudzińskiego „Parola", „Płomienia" – żołnierza AK i Zrzeszenia WiN zamordowanego przez komunistów w 1948 r. Pół roku temu, 4–8 listopada 2024 r., w wyniku przeprowadzonych prac ekshumacyjnych odnaleziono szczątki należące do czterech osób. W tym roku po marcowych poszukiwaniach zlokalizowano co najmniej kolejnych pięć ofiar komunistycznych represji.

## DZIAŁANIA W CAŁEJ POLSCE

Nie jest to jedyne miejsce w Lublinie, gdzie Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN prowadzi działania. We wrześniu 2024 r. kontynuowano prace ekshumacyjne na Górkach Czechowskich, gdzie wcześniej odkryto trzy zbiorowe mogiły zawierające szczątki ok. 40 osób. To miejsce jest związane z pochówkami ofiar terroru niemieckiego: więźniów lubelskiego zamku oraz więzienia Pod Zegarem.

IPN poszukuje, a następnie identyfikuje ofiary niemieckich i komunistycznych zbrodni na terenie całej Polski, a także poza jej granicami. 14–15 kwietnia 2025 r. dokonano ekshumacji na terenie cmentarza parafialnego w Bielicach w powiecie nyskim. Prace podjęto w związku ze zgłoszeniem przekazanym przez mieszkańców. Według relacji dotyczącej wydarzeń z 1946 r. wracający z lasu mężczyzna znalazł w przydrożnym rowie pomiędzy Malerzowicami Wielkimi a Grabinem zwłoki zastrzelonego mężczyzny. Położył je na wóz, zamaskował liśćmi i zawiózł do kaplicy cmentarnej w Bielicach. Tam po rozmowie z księdzem zwłoki mężczyzny umieszczono w trumnie i pochowano



eprasa.pl ac13c4ca5f

na cmentarzu. Wszystko odbyło się w tajemnicy. Miejsce pochówku nieznanego partyzanta zostało upamiętnione jedynie krzyżem, a pamięć o tym wydarzeniu była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Do dziś na cmentarzu parafialnym w Bielicach zachowała się mogiła z krzyżem. Odnalezione szczątki młodego mężczyzny zostaną poddane oględzinom antropologicznym i próbie identyfikacji genetycznej.

7–9 kwietnia 2025 r. przeprowadzono trzeci etap prac poszukiwawczych na terenie cmentarza parafialnego w Szumowie w powiecie zambrowskim. Ich celem było odnalezienie ofiar zbrodni komunistycznych z sierpnia 1945 r. Wówczas podczas obław przeprowadzonych przez NKWD, KBW, UB i MO zastrzelono konspiratorów związanych z podziemiem niepodległościowym. Pochodzili z terenu powiatów ostrołęckiego, łomżyńskiego i ostrowskiego oraz z Wileńszczyzny. W tym roku udało się odnaleźć szczątki pięciu osób.

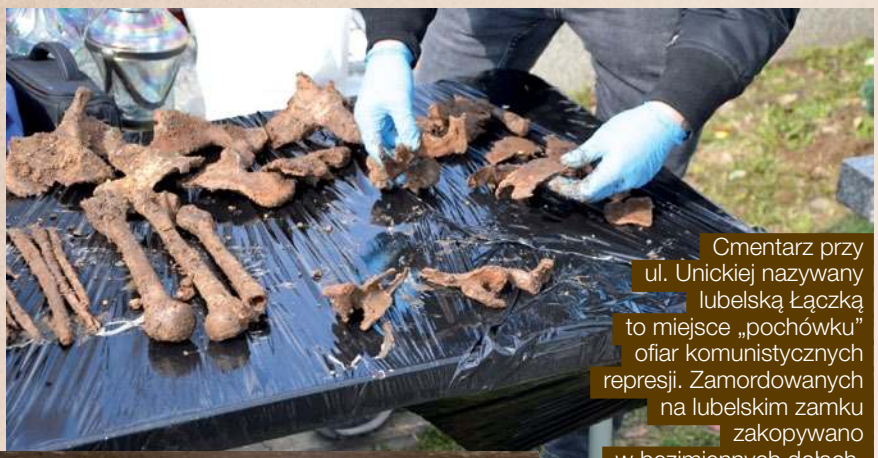

Cmentarz przy ul. Unickiej nazywany lubelską Łączką to miejsce „pochówku" ofiar komunistycznych represji. Zamordowanych na lubelskim zamku zakopywano w bezimiennych dołach, by zaginął po nich wszelki ślad. Czy IPN może to zmienić?

Fot. IPN

## „UPOMINAMY SIĘ O NASZYCH BOHATERÓW"

Między 31 marca a 2 kwietnia br. na terenie cmentarza św. Wojciecha przy ul. Kurczaki w Łodzi odnaleziono czwórkę dzieci skatowanych w niemieckim obozie izolacyjnym dla młodych Polaków podczas II wojny światowej. Z kolei w listopadzie 2024 r. IPN odnalazł w trakcie prac ekshumacyjnych na Cmentarzu Wojskowym w Białymstoku szczątki ofiary komunistycznego terroru. Łącznie znaleziono tam zwłoki 10 osób. Dyrektor Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk podkreślił wówczas, że było to możliwe dzięki relacji świadków: „Pewne nieliczne, ale jednak istniejące relacje świadków mówiły o tym, że tutaj, pomiędzy rzędami grobów ludzi zasłużonych dla władzy komunistycznej [...] chowano tych, których uśmiercano w więzieniach i aresztach białostockich, ale także ludzi, którzy zginęli w akcjach w okolicach Białegostoku" – mówił w rozmowie z dziennikarzami.

W grudniu 2023 r. IPN zorganizował w Belwederze uroczystość wręczenia not identyfikacyjnych rodzinom ofiar terroru komunistycznego i zbrodni niemieckich. Wśród 20 zidentyfikowanych osób znaleźli się m.in. żołnierze Zgrupowania NSZ kpt. Henryka Flamego „Bartka" oraz ofiary komunistów pogrzebane na terenie Cmentarza Wojskowego na Powązkach w Warszawie. Z kolei niecały rok później, 1 października 2024 r., w Belwederze ogłoszono nazwiska 17 odnalezionych i zidentyfikowanych przez IPN ofiar odnalezionych podczas prac poszukiwawczych m.in. w Starym Grodkowie, na terenie cmentarza św. Wojciecha w Łodzi oraz cmentarza Bródnowskiego w Warszawie.

W samym 2023 r. przeprowadzono prace poszukiwawcze w 58 lokalizacjach, w wyniku których podjęto szczątki co najmniej 130 osób. Specjaliści Biura wykonali także 52 wizje lokalne, prowadząc badania na terenach leśnych, cmentarzach oraz w obszarach miejskich. Łączna liczba osób zidentyfikowanych w ramach działań Instytutu sięga 280 nazwisk.

Jak podkreśliła podczas dyskusji w Centralnym Przystanku Historia IPN w 2023 r. mec. Anna Szeląg, zastępca dyrektora Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN: „My nie zajmujemy się jedynie poszukiwaniem i identyfikacją szczątków żołnierzy wyklętych. Poszukujemy także ofiar zbrodni katyńskiej, ich rodzin zmarłych na dalekiej Syberii, ofiar »operacji polskiej« NKWD. Poszukujemy ofiar ukraińskich nacjonalistów, a także ofiar zbrodni niemieckich". Podczas tego samego spotkania prof. Krzysztof Szwagrzyk zaznaczył: „Nie są to zwyczajne prace archeologiczne, które mają za zadanie tylko odnaleźć szczątki i zidentyfikować ludzi. Jest to sprawa wagi państwowej. W ten sposób państwo polskie, ale też my jako obywatele upominamy się o naszych bohaterów!".

Odkrycia takie jak to na lubelskiej Łączce przy ul. Unickiej przypominają o potrzebie pamięci i prawdy o powojennych losach Polski. Każde odnalezione szczątki stanowią nie tylko dowód zbrodni, ale także szansę na przywrócenie godności ofiarom i ich rodzinom oraz oddanie im należytego szacunku. Prace IPN pokazują, że mimo upływu lat nadal możliwe jest odnalezienie i zidentyfikowanie kolejnych ofiar komunistycznego reżimu, a wcześniej niemieckiego terroru. Kontynuowanie tego procesu jest jednym z podstawowych obowiązków państwa polskiego.



eprasa.pl ac13c4ca5f

*Dla Nel Kaczmarek „Utrata równowagi" była szansą, sprawdzianem i katapultą. Na ubiegłorocznym festiwalu w Gdyni aktorka pojawiła się w dwóch konkursowych produkcjach. Za rolę Mai w filmie Korka Bojanowskiego otrzymała wyróżnienie jury*

# Budowanie równowagi

Fot. Mówi Serwis



eprasa.pl ac13c4ca5f

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Utrata równowagi" to trzecia z mikroprodukcji (i zarazem pełnometrażowych fabularnych debiutów), która stała się objawieniem ubiegłorocznego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Po „To nie mój film" Marii Zbąskiej oraz „Innego końca nie będzie" Moniki Majorek na duży ekran w końcu wejdzie „Utrata równowagi".

## NOWA PESPEKTYWA

Film w reżyserii Korka Bojanowskiego otrzymał w Gdyni cztery nagrody. Dwa wyróżnienia: jury dla Nel Kaczmarek oraz za debiut reżyserski dla Bojanowskiego, a także statuetki: Don Kichota (Nagroda Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych) i Złotego Klakiera (Nagroda Radia Gdańsk dla najdłużej oklaskiwanego filmu). Pod koniec ub.r. reżyser został też laureatem Nagrody im. Janusza „Kuby" Morgensterna Perspektywa przyznawanej za debiut lub drugi film.

Bojanowski to kinoman, a także scenarzysta i reżyser, filmoznawca i producent. Jako współwłaściciel firmy Amondo Films nie tylko współtworzy nowe filmy, lecz także, współprowadząc najmniejsze warszawskie kino (Amondo), udostępnia niewielkim filmom duży ekran.

## DZIŚ PREMIERA

Odbierając nagrodę Perspektywa, Kaczmarek mówił: „Podczas pracy nad »Utratą równowagi« dogłębnie prześledziłem obraz teatru w polskim kinie, co zaprowadziło mnie do filmów Janusza Morgensterna: »Do widzenia, do jutra« oraz »Jutro premiera«. Oba wywarły wpływ na mój debiut. »Do widzenia, do jutra« podobnie jak »Utrata równowagi« pokazuje młodych ludzi wchodzących w dorosłość, wierzących w swoją przyszłość. Natomiast »Jutro premiera«, odsłaniając kulisy teatru, zainspirowała mnie do nadania mojemu filmowi intensywnego tempa i rytmu – cech charakterystycznych dla świata aktorskiego".

Bohaterką „Utraty równowagi" jest Maja, studentka szkoły teatralnej, która, choć aktorstwo jest jej wielką pasją, nadal nie wierzy w siebie i swoje możliwości. Po ukończeniu obecnych studiów chce aplikować na marketing i zarządzanie.

Jej nastawienie się zmienia, gdy przygotowania spektaklu dyplomowego podejmuje się charyzmatyczny reżyser. Daje on Mai główną rolę – Lady Makbet. Dlaczego właśnie jej? Jaki naprawdę cel zamierza osiągnąć? I jak jego działania wpłyną na zżytą studencką grupę oraz jej poszczególnych członków, a zwłaszcza na Maję?

## AKTORSKI POPIS

„Utrata równowagi" nie pozwala widzom na oddech (także za sprawą mnożących się – zarówno w tle, jak i w pierwszym planie – dylematów). Film trzyma w rosnącym napięciu. Również dzięki świetnie dobranej młodej obsadzie skonfrontowanej z doświadczeniem i charyzmą Tomasza Schuchardta. W tym zgranym zespole Nel Kaczmarek daje aktorski popis, prowadząc bohaterkę od pozycji wycofania do pełnego zaangażowania, nie tylko w rolę. Wiarygodnie pokazuje zewnętrzną i wewnętrzną metamorfozę Mai, którą wyzwala w niej Lady Makbet – postać tak daleką od wizerunku samej aktorki.

Nim przyszła propozycja udziału w „Utracie równowagi", Nel, tegoroczna absolwentka Wydziału Aktorskiego Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie, dała się zapamiętać widzom z dziewczęcych ról m.in. w serialach: „Rojst" (2018), „Brzydula 2" (2020–2022), „Informacja zwrotna" (2023) czy „Zakładnicy" (2024). Dramatycznie doświadczoną nastolatkę zagrała też w filmie „Lany poniedziałek" (również pokazywanym w konkursie w Gdyni).

## GŁOS W DYSKUSJI

– Poza tym, że „Utrata równowagi" miała dla mnie wiele metapoziomów, bardzo zależało mi, żeby wyraźnie oddzielić w niej grę, którą prowadzi Maja, od budowanej przez nią roli – mówi Kaczmarek.

Jej bohaterka zyskuje z czasem siłę, determinację i ostrość działania, o które się wcześniej nie podejrzewała.

– Jestem wdzięczna Tomkowi Schuchardtowi za danie mi scenicznej oraz filmowej przestrzeni. I za pełne otwartości zawodowe wsparcie – podkreśla młoda aktorka.

„Utrata równowagi" to zarazem udział w dyskusji na głośny nie tak dawno temat (mobbingu w szkołach aktorskich), a także oddanie głosu młodym ludziom.

## OTWARTE ZAKOŃCZENIE

Zdaniem aktorki film Bojanowskiego jest przede wszystkim o „antysztuce manipulacji". – I o tym, że poprzez bodźce, udział innych ludzi oraz to, czym się otaczamy, niezauważalnie (także dla nas samych) możemy przejść na drugą stronę. Nie każdy ma świadomość, że sam jest manipulatorem lub że tak łatwo może stać się katem – podkreśla Kaczmarek. – A z manipulacją spotykamy się przecież wszędzie – w sferze zawodowej i prywatnej, w relacji z przyjaciółmi, w rodzinie, ale też z nieznanymi ludźmi, na ulicy. Ważne jest dla mnie, że ten film podobnie jak jego zakończenie pozostaje otwarty.

Fot. Mówi Serwis



eprasa.pl ac13c4ca5f

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

# „Powrót" – serialowa empatia z cmentarza

Trafiałem już na odcinki serialu „Powrót" (produkcja Canal+ sprzed trzech lat) i odbijałem się od nich. Amerykanie nakręcili film o facecie, który otrzymuje moc od znudzonego Boga („Evan wszechmogący"). Albo serial „Jej szerokość Afrodyta", w którym zagadki kryminalne rozwiązuje dusza modelki „Deb" wcielona po śmierci w ciało otyłej prawniczki. Było kwestią czasu, kiedy zabawy metafizyką przyjdą także do nas, i to niekoniecznie w horrorowym sztafażu.

Opowieść o człowieku, który po śmierci na zawał po prostu wziął i zmartwychwstał, wydawała mi się wydumanym dziwactwem. Aż tu nagle w Wielkanoc trafiłem na zblokowane odcinki, i to na kanale Polsat Seriale. To tylko sześć części, po 40 min każda. Więc się obejrzało.

Jan Starostecki, bezbarwny właściciel agencji ubezpieczeniowej, umiera nagle w pierwszym odcinku. Po tygodniu nie wiedzieć czemu wydobywa się z grobu. Skądinąd techniczna strona wyjścia z trumny wydała mi się szczególnie wątpliwa, nawet jeśli rodzina ufundowała wyjątkowe trumniane badziewie. Janek pojmuje całą pustkę swojego życia, nawet żona niespecjalnie przeżyła jego zgon, wierni są córka i przyjaciel ze szkoły – Konstancjusz. Pod wpływem przeżyć bohater przechodzi gruntowną przemianę. Zarazem fakt konfrontacji zmarłego ze światem to źródło niezliczonych sytuacyjnych gagów.

Jeśli dodam, że to pretekst do roztrząsania takich tematów, jak samotność w związku, przyjaźń czy utrata sensu życia, zabrzmi to skrajnie banalnie. Czy maszyneria Canal+ to najlepszy ekspert od takich wyzwań? Ale wzięty scenarzysta Krzysztof Rak napisał dobre dialogi, niby nieodkrywcze, a jednak ciepłe i chwilami zaskakujące. Reżyserował to Adrian Panek, ostatnio autor filmu o Simonie Kossak, ale kiedyś twórca horroru „Wilkołak", umieszczonego w koszmarnych realiach Polski zaraz po II wojnie światowej. Tym razem preferuje nie grozę, a raczej humor, tylko chwilami czarny.

Wiele zawdzięczamy aktorom. Bartłomiej Topa jako Janek ma twarz przedwcześnie dojrzałą, może nie piękną, ale ciekawą. Gra postać cichą, ciepłą, jakby wbrew duchowi popkultury. Tworzy znakomity duet z Wojciechem Mecwaldowskim jako przyjacielem Kostkiem, zwykle bardziej krzykliwym w swoich rolach, ale tu w sam raz. Znakomite są ich żony: Magdalena Walach (Agata Starostecka) i Maria Dębska (Malwina). Także galeria postaci drugoplanowych została dobrana świetnie – tytułem przykładu wymienię niezawodną Kingę Preis jako zapijaczoną pracownicę piekarni czy epizod Marii Ciunelis w roli wróżki.

Czy wszystko mnie tu zachwyciło? Kręciłem głową na pewno nie tylko z powodów pokoleniowych, kiedy odnowiony, otwarty na kontakty Janek oferował swojej młodej, poznanej po zmartwychwstaniu przyjaciółce, że pomoże jej w sprzedaży narkotyków. Albo kiedy Kostek namawiał żonę na wspólny występ w filmie porno w ramach recepty na kryzys związku. Ale sporo tu ludzkiej życzliwości, empatii, czasem okazywanej przy trawce, ale jednak. W podupadłej piekarni Janek odnajduje, a właściwie buduje, wspólnotę. Stróż cmentarny ma swoją mądrość. Nawet przygodne konwersacje posiadają ciepły sens.

Kończy się niby obiecującą zapowiedzią odrodzenia rodziny (czy nawet rodzin). Mam jedno „ale". W serialu jest sporo zapowiedzi wyjaśnienia tajemnicy tego zmartwychwstania. I nic się nie wyjaśnia, choć spotkania z Marią Magdaleną (reżyserka Agnieszka Glińska) przywołują mgliste na razie odniesienia do Ewangelii. Zarazem ludzkie wątki są niezamknięte. Jeśli to zapowiedź drugiego sezonu i jeśli Panek z Rakiem naprawdę zabawią się rozkminianiem religijnej metafizyki, mój entuzjazm może ostygnąć.

***Piotr Zaremba***

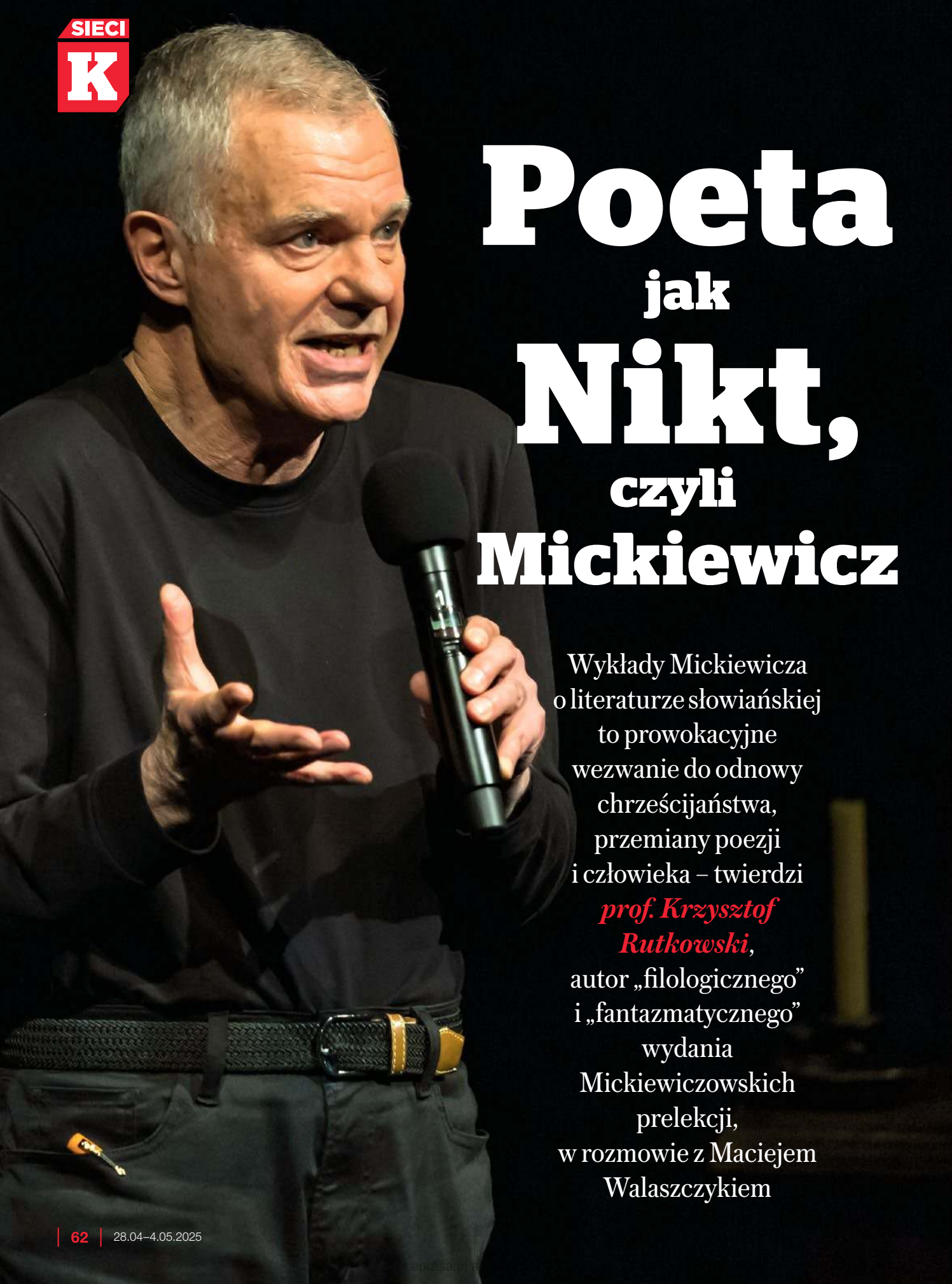

# Poeta jak Nikt, czyli Mickiewicz

Wykłady Mickiewicza o literaturze słowiańskiej to prowokacyjne wezwanie do odnowy chrześcijaństwa, przemiany poezji i człowieka – twierdzi *prof. Krzysztof Rutkowski*, autor „filologicznego" i „fantazmatycznego" wydania Mickiewiczowskich prelekcji, w rozmowie z Maciejem Walaszczykiem



epraasa.pl

***Ukazała się niezwykle odkrywcza edycja „IV kursu prelekcji paryskich" Adama Mickiewicza, a więc książka „Kościół i Mesjasz", której jest pan autorem. W ostatnim „Kronosie" zamieszczono też pański przekład wykładu z 19 marca 1844 r. To jakaś rewizja dotychczasowych ustaleń i poglądów na ten temat?***

***Krzysztof Rutkowski:*** Nie zajmuję się rewidowaniem, bo jestem fachowcem, a więc kimś, kto od ponad pół wieku zajmuje się historią literatury i który przez ten czas zastanawiał się, na czym polega robota fachowca w tej dziedzinie.

***Do jakich wniosków pan doszedł?***

Zrozumiałem, że taki fachowiec poznaje i uczy się wszelkich technik uprawianego zawodu, a kiedy już się przekona, że je poznał, że robi to dobrze, w sposób odpowiedzialny i mądry, odrzuca wszystkie te techniki i zostaje artystą. Ale takim, który tak jak odrzuca metody badania historii literatury, odrzuca też różne sztuczki artystowskie. Podobnie jak najlepszy mistrz wschodnich sztuk walki, który po opanowaniu wszelkich technik i wychowaniu grona swych uczniów odrzuca wszelkie sztuki walki w ogóle. Wtedy staje się prawdziwym Mistrzem.

***Idzie własną ścieżką?***

Jest Mistrzem, który nie musi się uciekać do żadnych technik, ale na którego widok przeciwnik mdleje. Tak rozumiem swój fach. Każda z moich bardzo różnych książek, a jest ich ponad 20, była kolejnymi etapami uczenia się tej „sztuki walki". I teraz moje zmagania z Mickiewiczem polegają na tym, że możemy już rozmawiać. On już wie, że ma przed sobą kogoś, kto nauczył się swojego fachu w takim stopniu, że może go odrzucić, a także pogadać z nim jak mężczyzna z mężczyzną, jak poeta z poetą, jak artysta z artystą.

***I tak rozmawiacie w tej wspólnie napisanej książce?***

Będzie to edycja serii książek. Na razie mamy pierwszy tom, na okładce widnieje nazwisko Adama Mickiewicza jako autora. Ale nie są to książki Mickiewicza, bo on ich nigdy nie napisał. Chcę w nich wyjaśnić, skąd się one wzięły. To pojmowanie i dzielenie się pojmowaniem jego poezji oraz dlaczego od pewnego bardzo konkretnego momentu uprawiał ją w inny sposób niż pisanie wierszy.

***Zdawałoby się, że wszystko wydarzyło się pod wpływem Andrzeja Towiańskiego.***

Jeszcze wiele lat przed pojawieniem się Towiańskiego w Paryżu Mickiewicz pisał do swoich przyjaciół, że od dawna oczekiwał kogoś takiego, że taki człowiek musi przyjść. Gdyby Towiański się nie pojawił, to Mickiewicz by go sobie wymyślił. Dla Mickiewicza ktoś taki był człowiekiem zupełnym.

***A więc kim?***

To ktoś taki jak Jezus Chrystus albo, mówiąc mniej górnolotnie, człowiek zupełny, ktoś jak zwierzę i coś ponadto. Weźmy bardzo malowniczy przykład, a więc tygrysa. To zwierzę zintegrowane w sobie – każda jego czynność jest zupełna, organiczna, niewymagająca treningu, uczenia się czy zdawania egzaminów. Takie zwierzę jest kompletne, nie ma w nim żadnych pęknięć osobowości, nie zalicza ani wzlotów, ani upadków.

***Żadnych rozterek nękających ludzi.***

Tak, bo człowiek to takie „zwierzę", które ma „coś jeszcze" – niektórzy powiadają, że sumienie, świadomość, wyższe uczucia. Bardzo możliwe. Ale zawsze musi dokonywać jakichś wyborów między dobrem i złem albo nie wybierać, odczuwać cierpienie z powodu przykrości wyrządzanych przez innych. W przeciwieństwie do zwierzęcia, bo „bycie ludzkie jest rozdarte".

***To fundament koncepcji antropologicznej Arnolda Gehlena, która mówi, że człowiek w przeciwieństwie do zwierząt w sensie biologicznym składa się z braków i luk, rodzi się jako „wcześniak" niezdolny do życia.***

Oczywiście. „Człowiek to chore zwierzę" – mówił Nietzsche w ostatnim okresie swego żywota, a już 3 tys. lat temu twierdził tak Heraklit, mówiąc, że „bycie ludzkie jest rozdarte" – *„ethos antropo daimon"*. Możemy więc starać się być lepsi i poświęcać się, bywamy bohaterami, bywamy też zdrajcami, robimy dobrze i źle, bo jesteśmy ludźmi. Bez przerwy musimy wybierać, a nasze istnienie w świecie nie jest organiczne. I teraz Mickiewicz, już wtedy, gdy tworzył, pisząc, ujmując to najmocniej w swych „Dziadach", mówił o tym marzeniu, że oto człowiek może być jak zwierzę. Oczywiście nie chodziło o zwierzęcość z jej pierwotną agresją, ale przezwyciężenie owego rozdarcia, sytuację, gdy organicznie zawsze będzie wybierać on dobre i wyższe, wszystko, co kieruje go ku czemuś jeszcze wyższemu. Jestem więc cały, dzięki czemu mój sposób istnienia, moje „bycie w świecie" powoduje, że nie jestem rozdarty, nie muszę łykać antydepresantów i zapijać bólu, by poczuć się lepiej.

***Ale kto może przyjąć taką rolę?***

To jest właśnie zadanie poety, który ma „być jak Nikt dotąd nie był". Mickiewicz wymyślił sobie, że taki człowiek już istnieje, że musi przyjść. I takim człowiekiem okazał się dla niego Andrzej Towiański, który zapukał do jego drzwi w szczególnym okresie.

***Nasilenia się choroby jego żony Celiny.***

Tak, było to 30 lipca 1841 r. przy ul. Amsterdamskiej 1, gdy Celina Mickiewiczowa po raz kolejny wylądowała w domu wariatów. Wtedy zjawił się w ich domu człowiek, na którego nikt nigdy nie zwróciłby uwagi. Ale przecież przenikliwi prorocy, ojcowie Kościoła, chasydzcy mistycy od wieków wiedzą, że taki człowiek może leżeć zawszony pod bramą Rzymu w przebraniu żebraka.

Fot. Krzysztof Buczek

***A kim jest ten pod postacią Towiańskiego?***

W wizji Mickiewicza jest on maską Boga, osłem, o czym świadomie pisałem wielokrotnie wcześniej. Osłem, bo to oczywiście nawiązanie do przypowieści Apulejusza z III w., a więc „Metamorfoz (Złotego Osła)", w których idącemu przez wieś osłu wydaje się, że lud oddaje mu hołdy. Tymczasem ten niesie na swym grzbiecie Boga.

***Co z tego wynika dla nas, dla Polaków?***

Dzięki temu można znacznie lepiej zrozumieć, co oznacza mesjanizm. Co oznacza mesjanizm Mickiewicza. Hoene-Wroński, który wymyślił to pojęcie po francusku, choć przecież był Polakiem, kłócił się z Mickiewiczem o jego autorstwo, zarzucał mu plagiat i kradzież. Może ten rzeczywiście ukradł mu owo pojęcie, ale jego treść w rozumieniu Mickiewicza była inna.

***Co oznacza?***

W szkole od dawna nas uczą, że tutaj chodzi o nasze narodowe posłannictwo, „Polska Chrystusem narodów". To nieprawda! Mesjanizm Mickiewicza to właśnie „być człowiekiem jak Nikt". A więc wtedy, gdy żyjesz w całej jaskrawości, jeśli każda chwila twojego życia jest w pełni organiczna, a poza tym jest w tobie znacznie więcej, bo przecież jesteś człowiekiem. Księża zmartwychwstańcy zarzucali Mickiewiczowi, że uprawia metempsychozę, a więc wędrówkę dusz, na co ten, szalejąc ze złości, oponował, twierdząc, że to nie prawda. Dla niego była to obecność najrozmaitszych wcieleń organicznych postaci w człowieku, który jest całkowicie organiczny jako zwierzę najwyższego stopnia. Mesjanizm to umiejętność osiągnięcia własnej całkowitości w każdej chwili istnienia. To jest tak jak w przypowieści jednego z XIII-wiecznych rabinów, który, odpowiadając na pytanie, jak będzie wyglądał świat po zbawieniu, powiedział: „Będzie tak, jak było, ale wszystko będzie przesunięte o niewidzialną drobinę". Przesunięte dlatego, bo oto przyszedł Mesjasz i leży gdzieś tam, pod bramą Rzymu. Bo w każdym z nas jest Mesjasz, Jezus Chrystus – tak mówił Adam Mickiewicz w Collège de France. „Już bracia jesteście w ojczyźnie, nie szukajcie jej, zanim nie znajdziecie tego, co jest najbardziej oczywiste – własnej wolności". Wtedy cały świat wokół przestanie istnieć, bo będzie światem w was samych, nie będziecie cierpieli na żadną schizofrenię, zaczniecie żyć jak poeci, jak „człowiek jak Nikt". I dopiero wtedy możecie się zatroszczyć o niepodległość.

W szkole od dawna nas uczą, że w mesjanizmie Mickiewicza chodzi o nasze narodowe posłannictwo, „Polska Chrystusem narodów". To nieprawda!

***To oznaczało porzucenie czy przemianę naszych kulturowych form, z których wyrastała polskość? To wezwanie do reformy religijnej?***

Nie. Choć Mickiewicz przez pewien czas zachowywał pozory życia sakramentalnego, pozostawał w konflikcie z Kościołem. Podobnie jak wielu mu współczesnych od pewnego momentu twierdził, że w połowie XIX w. Kościół instytucjonalny stał się formą kompletnie zbutwiałą, urzędem. Więc zadanie „człowieka jak Nikt", prawdziwego poety, o którym mówiłem, ma polegać na tym, by przywrócić sens chrześcijaństwu odebrany mu przez Kościół urzędowy, powrócić do tego najpierwotniejszego chrystianizmu, a więc czasu, gdy Chrystus stale jest obecny i nigdy nie odszedł. Dlatego wedle Mickiewicza Chrystus jest w nas i każdy ma zadanie, aby uświadomić sobie jego obecność w sobie. Tymczasem Kościół autorytatywnie określa swoje nauczanie w magisterium, mówi, co jest cudem, a co nim nie jest. Dla Mickiewicza cudem jest uleczenie jego żony przez Towiańskiego i fakt, że w jego domu przez cały rok kwitną kwiaty. Czy potrzebujecie więcej cudów? – pyta. Na tym polegał też jego spór z księżmi zmartwychwstańcami i Kościołem, któremu zarzucał brak wiary w żywego Boga, a raczej wiarę w doktrynę. Jest taka przedziwna partia rzeczy pisanych jeszcze ręką Mickiewicza, której zresztą poświęca się niewiele uwagi, bo gdy historycy literatury się nad nią pochylali, to uderzała ich taka herezyjność, że dawali sobie z tym spokój. Chodzi o „Zdania i uwagi" – to są niesamowite herezje.

***Oczywiście z punktu widzenia Kościoła katolickiego.***

Tak, jest w tym wiele z naśladowania myśli Jakoba Böhmego czy Anioła Ślązaka – wielkich mistyków.

***Czy dlatego Mickiewicz wszedł w krąg zainteresowania francuskiej policji politycznej?***

Nie była to policja polityczna, coś takiego wtedy nie istniało. Ale rzeczywiście prefektura Departamentu Sekwany zainteresowała się Mickiewiczem, gdyż był emigrantem, a wiadomo, że Polacy to ludzie podejrzani. Z zasady sieją jakiś zamęt, rewolucje i ogólnie są niebezpieczni. A dla francuskiej policji ktoś, kto w Collège de France szerzy tak wywrotowe idee, herezje,

Fot. Polona.pl



eprasa.pl ac13c4ca5f

opowiada o Napoleonie, musiał być niebezpieczny. Bo cóż ci tajniacy, którzy musieli sporządzać notatki z tych wykładów, mogli zrozumieć z Mickiewicza?

***Z tego powodu stracił swoją posadę?***

Najpierw jego wykłady zostały zawieszone, zabrano mu pół pensji, jednak wielu wysokich rangą francuskich urzędników tak bardzo go kochało, że aż do 1852 r. na afiszach wciąż pojawiało się nazwisko poety. Wykładał kto inny, ale on wciąż był tam profesorem literatury słowiańskiej.

***Skąd ta sympatia?***

Oni się z nim często spotykali, Mickiewicz miał w sobie taką siłę, że jego obecność bardzo na nich oddziaływała. Spotkanie z nim było takim uderzeniem, że gdy np. Jules Michelet relacjonował je w swoim pamiętniku, to widać, jak styl mu się rozpada i nie potrafił tego zapisać. Choć po francusku mówił źle, było to pokaleczone gramatycznie, a do tego ze straszliwym, ostrym litewskim akcentem, tkwiła w tym taka siła, że rodowici Francuzi, w tym wielcy pisarze, w swoim macierzystym języku odkrywali niebywałą moc, z której wcześniej nie zdawali sobie sprawy.

***A skąd taka siła oddziaływania na Słowackiego i jego późniejsze utwory genezyjskie?***

Juliusz Słowacki nie znał wykładów Mickiewicza, oni spotkali się grubo wcześniej, na początku lat 30. XIX w. Jak wiemy, Słowacki to znakomity poeta, ale z ambicją, by być takim samym jak Mickiewicz. To znaczy, by inni uznali, że jest dwóch równych sobie, a tak naprawdę najlepiej by było, gdyby się okazało, że to on jest tym największym. Słowacki rozpoczął więc grę o miejsce w hierarchii i niestety nie rozumiał, że Mickiewicz w nic nie grał. Ale nie jest prawdą, że lekceważył Słowackiego i uznawał go za złego poetę.

***Więc słowa o „Kościele bez Boga" były komplementem?***

Tak rozumiał je także Słowacki. Jeśli ktoś potrafi wybudować katedrę, świątynię, jest to wielka sztuka. Może nie ma w niej Boga, ale może w niej zamieszkać, jeśli nie on, to jakaś inna siła.

***O co więc chodziło Mickiewiczowi w relacji ze Słowackim?***

On mu mówił: Julek, nie rywalizuj ze mną, tu nie toczy się żadna gra, zacząłem uprawiać poezję inaczej i to jest moja droga, na którą wszedłem. To mój los, moje życie, moja poezja i moje przeznaczenie. A twój los, życie i przeznaczenie są inne i polegają na pisaniu wierszy czy poematów, które w ocenie Mickiewicza były znakomite. Chciał, by ten przestał z nim rywalizować, ostrzegał, że go to zgubi.

Słowacki to znakomity poeta, ale z ambicją, by być taki sam jak Mickiewicz. To znaczy, by inni uznali, że jest dwóch równych sobie, a tak naprawdę najlepiej by było, gdyby się okazało, że to on jest tym największym

***I co robił Słowacki?***

Postanowił napisać „Pana Tadeusza" na nowo, „Dziady" na nowo, uprawiać własną historiozofię duchową, tak jak w jego mniemaniu powinien to zrobić Mickiewicz. To m.in. „Król-Duch" i inne tego rodzaju pomysły, które są przykładami, że Słowacki niczego nie rozumiał z przestróg Mickiewicza. Nie tyle tego, co ten do niego mówił, ile o co w milczeniu go prosił. Słowacki nie potrafił tego pojąć.

***Niebawem rozpoczną się zdjęcia do nowej ekranizacji „Lalki", w której interpretowaniu jest pan specjalistą. Są duże obawy o to, co nam zaserwują twórcy nowego pokolenia. Jak się panu podobały adaptacje Wojciecha Hasa i serial z lat 70.?***

To znakomite dzieła filmowe. Serial był bardzo dobry, a film Hasa jest naprawdę świetny. To opowiedzenie „Lalki" w sposób odpowiedzialny, to znaczy taki, gdy artysta słucha tego, co Prus miał do powiedzenia. Czytanie jest przecież czynnością ryzykowną, bo gdy czytamy arcydzieło – a „Lalka" jest arcydziełem literatury światowej – istnieje ryzyko, że wyczytam w nim tylko jeden z pokładów zawartych w nim sensów. Arcydzieło jest arcydzielne dlatego, że zawiera nieskończoną liczbę pokładów sensów. Więc także czytanie tekstu przez artystę filmu musi się ułożyć w tego rodzaju rozmowę z arcydziełem. I adaptacje „Lalki", które już powstały, są taką rozmową. Co jednak nie oznacza, że sensy są wyczerpane. I jeśli ktoś ma ochotę po raz kolejny przenieść ją na ekran, to trzymam za niego kciuki. Musi to jednak robić pokornie i uważnie.

***„Lalkę" trzeba czytać raz w miesiącu?***

Trochę przesadziłem, ale mam kilka egzemplarzy, które już się rozpadły. Jednak nie mam serca się ich pozbyć. „Lalka" to jak picie wody mineralnej. Pijemy ją, bo nam smakuje, ale przede wszystkim dlatego, że bez tego po prostu nie da się żyć i bez niej umieramy.

***I za każdym razem znajdujemy coś nowego?***

Ależ oczywiście! To jest moc potencjałów i sensów, tak jak z „Panem Tadeuszem" – nie mogę go nie czytać.

***Został wykreślony z listy obowiązkowych lektur.***

Nie wiedziałem... To znaczy, że teraz muszę przyspieszyć swoje prace, aby zdążyć z ich ukończeniem przed śmiercią. Staram się objaśniać literaturę, realizując Gombrowiczowskie zadanie „rozkurczenia duszy kulturalnej". Dopóki będziemy skurczeni jak Związek Kawalerów Ostrogi z „Trans-Atlantyku", biada nam, Polakom.



eprasa.pl ac13c4ca5f

3 MIŁOŚCI

# Lepsi

ROBERT TEKIELI

Ludzie od zawsze na różne sposoby próbowali i próbują skruszyć ład praw złożonych w ich sercu przez Boga. Kończy się to nudą de Sade'a, krwawymi łaźniami totalnych wojen, kagańcem na twarzy mężczyzny prowadzonego ulicą na smyczy, na kolanach podążającego za swoim panem na Paradzie Dumy. Przyjemność czerpana z upokarzania ludzi, jedna z parafilii.

Czas socjotechnik. Na Zachodzie ma miejsce wymuszona transformacja społeczna. Epoka aktywistów: aktywistka aborcyjna, aktywistka literacka, aktywista prawny.

W Oleśnicy aktywistka aborcyjna bada teren. Czy rewolucyjna lewica może już w Polce wprowadzić model Planned Parenthood. Masowe aborcje oraz handel organami zamordowanych dzieci.

Unieważnienie grzechu. Kult śmierci w cywilizacji śmierci.

Aktywistka literacka, noblistka, ma upokarzać Polaków kłamstwami na temat naszej historii. Literacka Nagroda Nobla, jedno z narzędzi inżynierii społecznej.

I aktywista prawny. Kilka tygodni temu w TVP 3 Poznań wystąpił prof. Jakub Urbanik, w rozmowie z prowadzącym program członkiem zarządu polskiego oddziału tęczowej Grupy Stonewall stwierdził, że dziś w Polsce niezbędna jest ustawa o „mowie nienawiści". Należy „walczyć z nienawistnymi wypowiedziami", które „prowadzą do fizycznej przemocy" wobec osób LGBT+. Według aktywistów LGBT+ nasz kraj ma być miejscem „prześladowań osób nieheteroseksualnych".

W rzeczywistości tolerancyjna Polska jest w punkcie, w którym społeczeństwa Starego Zachodu były 35–40 lat temu, dziś sparaliżowane przez poprawność polityczną z sankcją więzienia za „mowę nienawiści". W Polsce mamy wolność słowa, której w „wolnym świecie" nie ma już od dekad.

Jak wygląda proces lobbingowy, który na Zachodzie doprowadził do totalitarnej cenzury?

Rewolucjoniści wybierają wygodne dla siebie pola bitew. Np. aktywiści LGBT+ znajdują lub kreują osobę, która w jakiejś interesującej ich kwestii łamie normy społeczne. W lutym Kaja Godek przegrała proces wytoczony jej przez 16 osób LGBT+, prawników, dziennikarzy, pracowników naukowych czy aktywistów, za nazwanie osób LGBT+ „zboczeńcami".

Aktywiści doprowadzają do procesu lub w przypadku niepowodzenia do kolejnych procesów, gdy w końcu zapada wyrok korzystny z ich punktu widzenia, rozpoczynają pracę propagandową nad ugruntowaniem w społeczeństwie przekonań wspartych decyzją sądu. Równocześnie zaczynając pracę nad kolejnym procesem sądowym, który jeszcze dalej przesunie granice prawnie chronionego interesu grupy lobbystów LGBT+.

*Ratujcie się ze świata odwróconych słów. Aborcja to pozbawienie życia rozwijającego się człowieka, eutanazja to decyzja ekonomiczna, żadne miłosierdzie, krew na rękach uśmiechniętych społeczeństw*

Aktywistka aborcyjna pracuje na krwawym odcinku, aktywistka literacka ma w oczach świata odbierać Polakom godność – Mittelleuropa to ma być kres marzeń autochtonów z Kraju Warty, aktywista prawny mową nienawiści walczy o niewolę słowa.

Nawet Kościół atakuje Kościół Chrystusowy. Modlę się za rozwiedzionych cywilnie małżonków wiernych przysiędze, którzy żyją samotnie w czystości. I modlę się za tych, którzy cudzołożą, myśląc, że mają na to Boże przyzwolenie za posługą progresywnego Kościoła.

Obejmuję miłością wszystkich chrześcijan, którzy żyją w zagrożeniu życia, bo przyjęli Jezusa Chrystusa. Bracia, islam nie jest religią, w której jest Prawda, są tam tylko ziarna prawdy. Dobrze wybraliście!

Modlę się za tych, którzy oddali życie w obronie wiary, nie ulegli groźbom śmierci, nie zaparli się Jezusa. Modlę się też za katolików, kardynałów, biskupów, którzy plują na groby naszych męczenników. Na tę ich największą ofiarę.

Jeśli religie są równe, św. Szczepan był uśmiechniętym debilem. Jeśli islam i katolicyzm to religie równie bliskie prawdy, męczennicy to kretyni, a heroizm jest komedią pomyłek. W czyjej głowie mogło się zalęgnąć coś takiego?

Niech heretycy porzucą te potworne błędy. Jezus chce, byśmy szli nawrócić wszystkich. Byśmy szli na cały świat i Żydom głosili Mesjasza z Nazaretu, niewierzącym nadzieję, poganom prawdę, najwspanialszą radość każdemu, kto przyjmie chrzest i się nawróci.

Ratujcie się ze świata odwróconych słów. Aborcja to pozbawienie życia rozwijającego się człowieka, eutanazja to



eprasa.pl ac13c4ca5f

decyzja ekonomiczna, żadne miłosierdzie, krew na rękach uśmiechniętych społeczeństw.

Wspólnoty spojone więzami miłości są na celowniku operatorów rewolucji nie tylko w Polsce. Niemiecki komik Dieter Nuhr mówił w telewizji o skutkach imigracji: „Mój przyjaciel płaci haracz ludziom z klasy swojego syna, by nie napadali go w drodze do szkoły. Córka innego nie zakłada do szkoły krótkiej spódniczki, bo się boi, że zostanie uznana za dziwkę". Stara Europa została zdobyta. Tak działa rewolucyjne hasło: wszystko, byle nie chrześcijaństwo.

Zachodnia wspólnota zdrowego rozsądku się broni. Władze w Waszyngtonie zamroziły 2,2 mld dol. w grantach federalnych dla Uniwersytetu Harvarda. To reakcja na odmowę wprowadzenia zmian mających na celu walkę z antysemityzmem na kampusach. Administracja Donalda Trumpa na wojnie z marksistowską rewolucją. Odbieranie zachodnich pieniędzy wrogom zachodniej cywilizacji.

A w Polsce dalej działa sto kilkadziesiąt (kilkaset?) organizacji pozarządowych utrzymywanych przez obce rządy lub globalne korporacje zaangażowane w marksistowską zieloną lub tęczową rewolucję. I mają się dobrze. Zamknięcie finansowania USAID pozbawiło ich ledwie 30 proc. pieniędzy.

Czas aktywistów, świeckich misjonarzy. Na instagramowym zdjęciu profilowym nowego Anioła Śmierci, Gizeli Jagielskiej, rozerwane nienarodzone dziecko. Kult śmierci w cywilizacji śmierci.

Tak, ma rację Waldemar Starowski: aborcja jest sakramentem Szatana. Jest wymierzona nie tylko w dziecko i matkę, lecz także w Pana Boga.

Streszczę jego myśl: aborcja jest demoniczna. Szatan zabiłby Boga, gdyby potrafił – ale nie umie, więc zabija dzieci, bo wie, że rani to serce Ojca i powoduje chaos na ziemi.

Aborcja jest sakramentem Szatana również dlatego, że jej przekaz brzmi: „Ty musisz umrzeć, abym ja mógł żyć". Chrystus mówi coś zupełnie odwrotnego: „Nie, to ja umrę, abyś ty mógł żyć".

Katolicki filozof Peter Kreeft stwierdził, że aborcja jest demoniczną parodią Eucharystii. Zwolennicy aborcji używają tych samych słów, co Chrystus, ale z bluźnierczym znaczeniem. Mówią: „To jest moje ciało". Tak jak kapłan, który podczas mszy mówi: „To jest bowiem ciało moje".

Centralne hasło przemysłu aborcyjnego to słowa, które wypowiedział Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy.

Planned Parenthood, największy dostawca aborcji na świecie, jest także największym dostawcą leków stosowanych w terapii hormonalnej dla osób transpłciowych. Obie te formy okaleczania nazywa „opieką zdrowotną." Zbuntowani rewolucjoniści nazywają operacje zmiany płci „afirmacją płci". Aborcję „prawem reprodukcyjnym." W obu przypadkach używają argumentu o autonomii cielesnej. „To jest moje ciało" i jeśli chcę zabić to, co jest w moim ciele, kogo to obchodzi? Dlatego można powiedzieć, że aborcja to sakrament religii świeckiego progresywizmu. Gdy Chrystus mówi: „To jest moje ciało, które za was będzie wydane", aborcjoniści powtarzają te same słowa, ale w zupełnie przeciwnym znaczeniu.

Fot. Shutterstock

Każdy ludzki konflikt sprowadza się ostatecznie do Boga. Na szczęście, kończy myśl Waldemar Starowski, to, co Szatan, ten świat i cielesność przeznaczyły na zniszczenie, Bóg potrafi obrócić w dobro.

Bo czas płynie też innym nurtem. Liturgicznym, nadprzyrodzonym. Rezurekcyjne dzwony wołały w tonacji wielkiej radości. Śpiewały o nadziei.

Możni tego świata upadli, już nie powstaną. Roili o wszechmocy, zgaśli. Zostali zdmuchnięci jak knotek. Ich naukowcy tworzą klony, hybrydy i chimery. Nie patrzą na to, ile śmierci zostawiają za sobą.

Nic złego w klonowaniu zwierząt, rozsądek pyta jednak, jak długo żyła Dolly. Jaką korzyść odnieśliśmy? Czy jakiekolwiek zasady moralne regulują postęp naukowy? Czy raczej on sam jest traktowany jak bożek wszechmogący? To prosta droga do Auschwitz, syberyjskich łagrów, na pola śmieci Pol Pota i Mao. 100 mln trupów. Nowy wspaniały świat. Zgroza.

Dotąd Lepsi rządzili za pomocą strachu, dziś preferują lęk, choć jak trzeba zastraszać, też skutecznie potrafią. Dziś społeczeństwa są zarządzane za pomocą lęku. Warunkowanie, kotwiczenie; ludzie jak bydło rażone prądem, by szli tam, gdzie chcą Lepsi.

Bo Lepsi mogą do woli latać prywatnymi odrzutowcami. Oni nie są problemem, są rozwiązaniem. Dziecięcy narcyzm niepełnosprawnych społecznie demiurgów. Pycha, ulubione narzędzie Szatana.

Za nami święta radości ze zmartwychwstania Boga, który był człowiekiem i zmartwychwstając, stał się Chrystusem. Gdyby panowała wolność, na Wielkanoc oprócz jajek i królików byłyby bazie, baranki i łopoczące sztandary zwycięstwa Jezusa nad śmiercią. Ale Syndykat śmierci się zmówił. Lepsi zdecydowali: chrześcijaństwo won. Oglądanie twarzy Jezusa boli. Nie grzech ich łączy, bo wszyscy jesteśmy grzeszni, ludzi Syndykatu łączy akceptacja albo kult grzechu. Śmierci, zabijania, brzydoty, rozkładu. A Jezus rozprasza lęk. Tylko Bóg ma w ręku nowe życie.



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Wzmocnić odporność

„Europa Zachodnia chce wymusić na Węgrzech dewiacyjny styl życia. Na szczęście nasz układ odpornościowy jest silny i zdrowy" – powiedział kiedyś János Petrás, wokalista i lider węgierskiej Kárpátii. By go wzmocnić, koncertuje seriami i z wręcz aptekarską precyzją co kilka miesięcy wypuszcza kolejną płytę. Kárpátia to wciąż czołowy zespół węgierskiego rocka narodowego, a więc nurtu, który ponad dwie dekady temu pojawił się na fali narodowego oporu wobec rządów liberałów i postkomunistów. Dziś w obronie węgierskiej tożsamości na pewno stanie niejeden wychowany na muzyce zespołu patriota, a więc tytułowy hazafi. Jak śpiewa Petrás, dla wrogów węgierskiej wolności ma on jedną odpowiedź: śmierć, „pogruchotane kości" i „gardła przypalone żelazem". Brzmi mocno, choć piosenki na tej płycie są raczej pogodne, zabawne i ujmujące liryzmem, a poetyka tekstów nieustannie orbituje wokół symboli węgierskiej tożsamości i spraw każdego śmiertelnika.

Album nie przynosi niczego nowego, choć w formie muzycznej Kárpátia ciągle wznosi się na coraz wyższy poziom. Serwuje wysmakowane gitarowe popisy, przemyślane aranże i brzmienia. Melodyka, także ta ludowa i tradycyjna, jest wplatana w materię produkowaną przez rockową maszynerię z wielkim wyczuciem stylu. Teatralna w narracji i muzycznej oprawie opowieść o błąkającym się po ulicach miasta strachu na wróble („Madárijesztő") naprawdę intryguje. Byłem ciekawy, jaką historię opowiada Petrás, gdy gitarowe solo niesie melodie wprost z jakiejś bajki o nocnych marach. A ludowa rymowanka („Csűrdöngölő") z tekstem „Szálkás brácsán csárdást játsszák nádszál lánykák táncáná" podobno przypomina polskie łamańce w rodzaju „W Szczebrzeszynie…" i nawet Madziarom jest w stanie połamać języki. Mamy też pocieszenie („Lángoló ég") dla emigrantów i Węgrów wciąż mieszkających poza granicami ojczyzny. „Powiedz mi, bracie, gdzie jest twój dom, gdzie porwał cię XX wiek?" – śpiewają Węgrzy. A dokąd porwie nas wiek XXI, którego wiatry dują z siłą coraz gwałtowniejszą? Brawurowo odegrana sowizdrzalska pieśń starego rekruta („Fogda dal") dodaje otuchy, że kiedy będziemy tonąć, woda wyrzuci nas na brzeg, a gdy wsadzą do aresztu, to w końcu z niego wypuszczą. No i śmierć, ten „stary ponury żniwiarz", nie szuka i prędko nas nie znajdzie.

**Kárpátia, „Hazafi", Exkluzív Music 2025**

*Maciej Walaszczyk*

## CIEKAWOSTKI O STARYCH POLAKACH

Bogato ilustrowany, a do tego poręczny w obsłudze i interesujący przewodnik po świecie przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Autor przywołuje na myśl gabinet osobliwości, a więc miejsce, w którym zgromadzono rzeczy ciekawe. Taka jest ta książka, składająca się z informacji o kosmosie państwa polsko-litewskiego: ludziach, obyczajach, o tym, jacy byli, jak widzieli życie i rzeczywistość, innych i siebie, w jakich warunkach pracowali, mieszkali, jakim wartościom hołdowali, w co wierzyli. Sporo prawdy, anegdot, obszernie cytowanych relacji historycznych i wspomnień.

Po co? By – jak pisze autor – wciągnąć czytelnika w najciekawsze, a także najzabawniejsze fragmenty świata, który już dawno przeminął, ale wciąż głęboko w nas tkwi samych. Choćby dlatego, że dziś większość Polaków to przecież chłopscy synowie, wnuki i prawnuki. Chłop, wówczas ten pańszczyźniany, był bardzo mocno przywiązany do swoich zasad, metod pracy przekazywanych z ojca na syna. Oto nasz wyszydzany często „chłopski rozum". Zmiany w uprawie roli mające na celu podnoszenie wydajności upraw wprowadzano z oporami. Chłopski upór i swoisty konserwatyzm (skoro coś działało, po co to zmieniać?) były praktykowane zarówno na pańskim, jak i na swoim. Miały one również inne oblicze. Obcokrajowcy dostrzegali silną religijność. Choć bardzo powierzchowną, ludową i ogniskującą się np. wokół kultu świętych, to jednak powodującą, że tereny zamieszkane przez katolickich chłopów nie doświadczały krwawych buntów, które raz po raz przewalały się przez zdominowaną przez prawosławie Ukrainę.

Jest też kilka wątków odnoszących się do ciężkiego położenia włościan. To skomplikowana sprawa i obecna też w innych częściach Europy. Wszystko zależało od regionu (inaczej było w Małopolsce, inaczej na Podolu), a także bardzo różnego statusu materialnego chłopów i tego, komu podlegali. Dla obcokrajowców polska wieś często była przykładem zacofania i skrajnej nędzy, o której świadczyło istnienie aż do XIX w. tzw. kurnych chat, a więc domostw pozbawionych kominów. Była też ostoją spokoju i stabilności, których gwarancję stanowił szlachecki dwór. A tym, co odróżniało szlachcica od chłopa, była nie tylko wielkość budynku mieszkalnego, lecz także ogrodzenie, dzięki któremu wychodziło się z dworu „na dwór".

**Radosław Sikora, „Dawna Rzeczpospolita na nowo odkryta", Zona Zero 2025**

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL



eprasa.pl ac13c4ca5f

# Dyplomatyczna gra Dmowskiego

*Pojawienie się niepodległej Polski nie wszędzie w Europie witano z radością. A silnej i stabilnej Rzeczypospolitej nie chciał nikt*

Na naszych oczach toczy się ostra dyplomatyczna rozgrywka wokół Ukrainy – o jej terytoria, zasoby i przyszłość. Jej aspiracje i interesy to kwestia drugorzędna, tak wygląda polityka. Znany producent filmowy Krzysztof Nowak zrealizował quasi-fabularny dokument zaglądający za kulisy działalności Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu podczas konferencji pokojowej po zakończeniu I wojny światowej. Produkcja ma charakter edukacyjny, idealny dla szkół i przybliżający historyczną rolę takich postaci, jak Roman Dmowski (Tomasz Bednarek), Ignacy Jan Paderewski (Arkadiusz Głogowski), George Clemenceau (Edward Dargiewicz) czy Arthur Balfour (Dariusz Klimek), odegraną w momencie, gdy potwierdzano powrót Polski na mapę Europy.

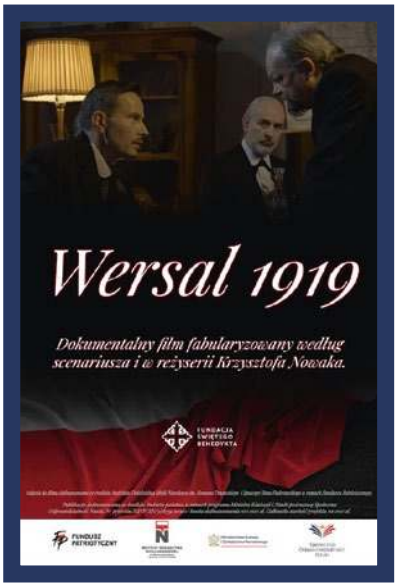


Autor daje pewien wgląd w realia dyplomatycznej kuchni, zwraca uwagę, że pojawienie się silnej, podmiotowej Polski było witane niechętnie. Obserwowana przez widza dynamika politycznych negocjacji ujawnia sprzeczne interesy dyplomatów Francji i Wielkiej Brytanii, bezwzględnie rozgrywających swoje sprawy kartą żydowską, niemiecką czy rosyjską. Widzimy kiepską znajomość realiów, szczególnie członków amerykańskiej delegacji, kierującej się Wilsonowskim demokratycznym idealizmem, a nie realiami geopolityki i historii. Ku przerażeniu Dmowskiego w takich warunkach rodził się nowy, ale kruchy porządek europejski. Polska niepodległość to przecież funkcja stosunków niemiecko-rosyjskich, zaś wojna między Rosją a Niemcami i monarchią austro-węgierską była wszak odwaleniem naszego kamienia grobowego. Widzimy więc jak przekonuje on reprezentującego amerykańskiego prezydenta płk. Edwarda Mandella House'a (Jacek Friedel) o konieczności naprawy tej „geopolitycznej szkody" w celu przywrócenia równowagi i budowy nowego systemu bezpieczeństwa w Europie.

Niestety zasada samostanowienia narodów zamiast cementować jego trwałość, często forsowała abstrakcyjne ideologiczne cele, m.in. wymuszenie na nowych państwach poszanowania specjalnych gwarancji dla mniejszości narodowych będących jednocześnie ich wewnętrznymi wrogami. Choć pomagała wojowniczym demokracjom w rozbiciu zaborczych monarchii, jednocześnie na nowo podminowywała Europę. A jak przestrzegał premier Paderewski, „biedna i słaba Polska będzie źródłem konfliktu dla całej Europy". Prowadzący narrację prof. Grzegorz Kucharczyk zwraca uwagę, że tzw. traktat mniejszościowy był po prostu narzędziem m.in. polityki niemieckiej rozgrywanej przez Londyn. Poznajemy meandry polityki Wielkiej Brytanii, wciąż imperium, które nagle postanowiło zastosować politykę równowagi, osłabiając siłę Francji kosztem Polski z korzyścią dla Niemiec. „To się kiedyś zemści" – zapowiada Dmowski. Aby osiągnąć swoje cele, Brytyjczycy posługują się demagogią środowisk żydowskich niechętnych polskiej niepodległości.

Warto o tym przypominać, by zrozumieć, dlaczego zarzut antysemityzmu czy też zbitka o „polskich obozach śmierci" są rozgrywane do dziś, zarówno w USA, Rosji, Izraelu, jak i Niemczech. Wtedy głównym przeciwnikiem Polski była prasa, w odpowiedni sposób urabiająca opinię publiczną, choć twórca filmu nie pokazuje nam Lewisa Bernsteina Namiera (Ludwika Niemirowskiego), najgorliwszego wroga Polski działającego podczas konferencji, który jej ambicje i terytorialne konieczności dezawuował jako chorobliwy imperializm. Autor przytacza jednak inną rozmowę, odbytą wcześniej przez Dmowskiego z przywódcą amerykańskich Żydów Louisem Marshallem, który wprost wyrażał ich obawy wobec perspektywy odzyskania przez Polskę niepodległości. Te natychmiast przeniknęły do stanowiska amerykańskiej administracji, o czym znów przestrzegał Dmowskiego Paderewski, mówiąc o niedocenianiu przez niego „siły wpływów żydowskich oponentów".

Można się też dowiedzieć, dlaczego znany pianista wszedł do wielkiej polityki. Jak przypomina prof. Kucharczyk, choć Dmowski zarzucał Polakom mylenie polityki z literaturą i muzyką, o wciągnięciu Paderewskiego w dyplomatyczną grę zdecydowała popularność artysty, będącego kimś w rodzaju ówczesnego celebryty. Człowieka, dla którego drzwi do Białego Domu zawsze stały otworem. Ostatecznie pod traktatem wersalskim widnieją podpisy obu polityków. Jak mówił Dmowski: „Nie ma wyjścia, trzeba podpisać to, co dają". A resztę wywalczyć własnymi rękami.

„Wersal 1919", reż. Krzysztof Nowak, Fundacja Świętego Benedykta 2025



eprasa.pl ac13c4ca5f

WYSTAWA „DROGI DO JEROZOLIMY"

# Wędrując do świętego miasta

W gmachu warszawskiego Muzeum Narodowego (adres znaczący – Al. Jerozolimskie 3) otwarto wystawę „Drogi do Jerozolimy". Jej twórcy zapowiadają próbę przedstawienia fenomenu świętego miasta trzech wielkich kultur i zapraszają do przebycia drogi wzorem dawnych pielgrzymów i wędrowców.

Odwołując się do ponad 220 dzieł sztuki pochodzących z różnych epok, opowiadają zarówno o Jerozolimie w konkretnej rzeczywistości (geograficznej, historycznej i kulturowej), jak i „przestrzeni wyobrażonej", wspominanej w księgach i pieśniach, obrazowanej i utrwalanej w przeróżny sposób.

Trzy wielkie religie monoteistyczne widzą w Jerozolimie święte miasto. Chrześcijanie pielgrzymują do miejsc związanych z męką i zmartwychwstaniem Jezusa (bazylika Grobu Świętego). Żydzi modlą się przy Murze Zachodnim (Ścianie Płaczu), jedynym relikcie świątyni króla Salomona. Nad miastem złotem lśni Kopuła na Skale – jedno z najważniejszych sanktuariów islamu, upamiętniające wstąpienie Mahometa do nieba.

Ponieważ każda z religii snuje własną narrację o świętym mieście, wystawa przeplata te wątki i łączy je z indywidualnymi opowieściami o Jerozolimie tworzonymi przez pielgrzymów, podróżników, turystów i badaczy. Ich relacje są zamknięte w tekstach, obrazach (m.in. prezentowanej obok „Pasji Chrystusa" 1480–1490), fotografiach (jak na czarno-białej z roku 1894–1895 – „Jerozolima. Bazar przy Cytadeli") czy w różnego rodzaju pamiątkach.

Na warszawskiej wystawie rolę specjalnego przewodnika odgrywają światło i ogień, a także związane z nimi metafory, które łączą się z obecnością Boga, wyznaczając sferę *sacrum*.

Sale ekspozycji prowadzą na geograficzny wschód. Symboliczne szlaki kierują też zwiedzających do galerii stałych, gdzie znajdują się dzieła sztuki związane z tematyką wystawy. W Gabinecie Fotografii można zobaczyć odrębną prezentację dawnych zdjęć Palestyny.

Wystawa „Drogi do Jerozolimy" potrwa do 20 lipca. Towarzyszą jej dodatkowe atrakcje. Informacje o nich znajdują się na stronie MNW.

***Jolanta Gajda-Zadworna***

Fot. Andrzej Skowroński, Michał Murawski/Muzeum Narodowe w Warszawie

SŁODKO-SŁONY

# Jak kapusta została ptysiem

ANNA MONICKA

Nie wiem, dlaczego przypomniała mi się akurat „Pchła Szachrajka" Jana Brzechwy – może dlatego, że dostrzegłam na moim psie pierwszą pchłę w tym roku. A może dlatego, że w tym uroczym wierszu jest cała litania smakołyków, o których warto sobie przypomnieć przed majowym piknikiem.

„Pchła Szachrajka po obiedzie / Do cukierni bryczką jedzie, / Już z daleka widać z bryczki / Purpurowe rękawiczki. / Pchły ciastkami zwykle gardzą, / Nasza zaś lubiła bardzo / Tartoletki, papatacze, / Ptysie, bezy i sękacze, / Rurki z kremem, tort z wiśniami / I babeczki z malinami.

Ten fragment zawsze pobudzał moją wyobraźnię. Rurki z kremem znałam, tort, babeczki i sękacze też, ale papatacze, tartaletki, ptysie? Dopiero gdy podrosłam, mama mi wytłumaczyła, że papatacze to drożdżowe bułeczki nadziewane bakaliami, tartaletki – minitarty, a ptysie są takie puchate i kruche, bo robi się je ze specjalnie parzonego ciasta, które wymyślił jakiś francuski cukiernik w XVIII w. Nazywało się ono pâte à choux, czyli ciasto parzone, a zrobiła się z tego petit chou – kapustka, bo ciastko wygląda jak kapuściana głowa. Po polsku mówi się „ptiszu", skąd już rzeczywiście blisko do ptysia. Francuzi nazywają je jednak kapustkami z kremem (chou à la crème).

To ciastko może zrobić karierę na majowym pikniku, bo nafaszerujesz je dowolnymi przysmakami, nie tylko kremem czy bitą śmietaną, chociaż takie są najpopularniejsze.

Ptyś jest nadmuchany, lekki, suchy i pusty w środku. Skład też ma prosty – jajka, mąka, woda, masło. Trzeba mieć tylko wprawę w kręceniu, żeby nie wyszły gumowate placki. W garnku gotujemy szklankę wody, dodajemy masło (125 g) i do wrzącej mieszanki wsypujemy szklankę mąki, bardzo energicznie mieszając drewnianą łyżką, żeby nie powstały kluchy. Po wystudzeniu dodajemy jajka – trzy duże lub cztery mniejsze, ale nie naraz, tylko po kolei, wciąż mieszając. Pieczemy pół godziny na blasze wyłożonej pergaminem w piekarniku nagrzanym do 200 st. Celsjusza. Małe porcje nakładamy łyżką w sporych odległościach, bo powinny konkretnie wyrosnąć. (Gdyby jednak nie – można kupić gotowe).

Gdy ostygną, przekrawamy i faszerujemy serkiem z łososiem i cytryną, dojrzewającą wędliną z rukolą, pastą jajeczną, śledziem, sałatką jarzynową. Wariantów może być mnóstwo, bo ciasto ma neutralny smak.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

# Nowe myślenie o wodzie

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Kiedy w ostatnie gorące i suche wiosenne dni chodziłem po polno-łąkowych terenach, inwentaryzując ptaki, uderzyła mnie pewna myśl. Zresztą nie pierwszy raz, ale znowu zdałem sobie sprawę z bardzo oczywistej rzeczy. Tak oczywistej, że widząc problem bardzo wyraźnie, jednocześnie pomijamy przyczynę.

Problemem jest susza, czy też, mówiąc szerzej, niedobór wody. W różnych dziedzinach, w różnym zakresie, ale pojawiający się wszędzie i coraz bardziej dotkliwy. Kiedy idzie się po wysuszonych słońcem polach, nad którymi hula wiatr, dodatkowo zwiększając parowanie, brak wody jest może najbardziej widoczny. Ale istnieje wszędzie. To już nie tylko kwestia wysychających oczek dla płazów, chociaż, jak wielokrotnie zaznaczałem, różnorodność gatunkowa stanowi nie tylko ciekawostkę, lecz także warunek bezpośrednio potrzebny do przeżycia rodzaju ludzkiego.

Jednak jeszcze szybciej niż w populacjach płazów, ryb i ważek suszę dostrzeżemy – czy też bardzo dotkliwie poczujemy – w rolnictwie. Zapewne nie jest za późno, ale jeżeli nie zaczniemy działać, i to bardzo konkretnie, susza nas zniszczy.

Ilość wody w ekosystemie ziemskim jest stała. Są jednak miejsca, z których woda ucieka. Jednym z takich miejsc jest Polska. Wodę trzeba więc zatrzymać, a nawet przyciągnąć. Potrzebujemy długofalowego, bazującego na konkretach programu zarządzania zasobami wodnymi i ich ochrony wdrażanego od dziś.

A przede wszystkim musimy zmienić sposób myślenia o wodzie. Gromadzić ją w każdej ilości i przy każdej okazji. Musimy zaczynać każdy rok, patrząc na prognozy pogody i analizując, ile spadnie śniegu i deszczu. Tak samo każdy dzień. Tak jak starożytni Egipcjanie, dla których istotą życia były przybory Nilu (przy okazji zauważmy, jaką potęgą rolniczą wciąż jest pustynny Egipt).

Wśród pól widać nie tylko suszę, lecz także bardzo dobitnie stary sposób myślenia. Schnące pola i łąki, nierzadko też lasy wciąż są pocięte siecią rowów odwadniających powstałych dziesiątki lat temu lub dawniej, kiedy ludzie chcieli pozbyć się wody.

Teraz jest na odwrót. Nie powinno się postrzegać powodzi tylko jako klęsk, musimy widzieć w nich szansę podniesienia poziomu wód gruntowych. Zbyt ulewne deszcze? Nie ma czegoś takiego – to okazja do napełnienia zbiorników.



eprasa.pl ac13c4ca5f

OGNIEM NA WPROST

# W co gra Trump z Putinem?

*Andrzej Rafał Potocki*

Na stole pojawiła się amerykańska propozycja, której treść nie jest dokładnie znana, ale nieoficjalnie mówiło się o uznaniu przez Ukrainę przynależności Krymu do Federacji Moskiewskiej, jej rezygnacji z członkostwa w NATO i przekazaniu zarządu elektrowni jądrowej w Enerhodarze pod kontrolę Stanów Zjednoczonych. Front miałby zostać zamrożony, a przyszłość czterech obwodów, których domaga się Rosja, poddana pod dalsze negocjacje, przy czym kontrolę nad nimi nadal sprawowałby Kreml. Miałaby też powstać strefa buforowa utrzymywana przez jednostki z państw europejskich (głównie Wielkiej Brytanii i Francji) oraz państw zaprzyjaźnionych (chęć zgłosiła m.in. Australia i ogólnie British Commonwealth są proukraińskie). Ale dalej propozycje nie podobają się zarówno Ukraińcom (zasłaniają się konstytucją, w której zapisano przynależność tych terenów do ich państwa), jak i Moskalom. W ich imieniu wypowiedział się rzecznik prasowy Putina Dmitrij Pieskow: „Jeśli Ukraina wycofa swoje wojska z tych czterech regionów – to tak, odpowiadając na pytanie o możliwość zakończenia konfliktu". Cztery regiony, o których mówi rzecznik Kremla, to obwody ługański, doniecki, chersoński i zaporoski. I dalej w koło Macieju, czyli czort swoje, a pop swoje.

Na amerykańskiej ekipie mszczą się dwa podstawowe błędy negocjacyjne: określili, co chcą osiągnąć oraz termin, w którym chcą to osiągnąć. W efekcie prezydent Trump jest coraz bardziej w niedoczasie, a Kreml i Ukraina jedynie pilnują, żeby winą za fiasko rozmów obarczyć tego drugiego. W tym kontekście Moskwa czuje, że grając na opóźnienie i stawianie Waszyngtonu pod ścianą, uzyska to, na czym jej zależy. Czyli przynajmniej wycofanie się USA ze wspierania Ukrainy (nie zauważają przy tym przesuwania akcentów w amerykańskiej narracji, która staje się coraz bardziej antykremlowska). Naszym zdaniem popełnia tu błąd, bo jak już pisaliśmy, cała gra jest pułapką. W istocie Moskwa ma dwie możliwości: porzucić Chiny i stanąć po stronie Zachodu, dostając w nagrodę trochę Ukrainy, ale nie za dużo, bo Ukraina też jest potrzebna Zachodowi, albo stanąć po stronie Chin i zostać z nimi zniszczona.

Co wyjdzie z tej złożonej gry – trudno powiedzieć. Moskwa odwleka jasną deklarację, po której jest stronie, jak się da, Ukraina stara się wygrać w tym chaosie jak najwięcej dla siebie, a USA są w sytuacji, w której za chwilę będą musiały podjąć jakieś konkretne decyzje. Dotychczasowe straty wizerunkowe byłyby bowiem opłacalne tylko w przypadku osiągnięcia sukcesu w postaci zakończenia wojny i/lub przeciągnięcia Rosji na stronę klubu sytych. Bez tego straty te są po prostu plajtą całej koncepcji. USA nie mają bezpośredniego lewara na Moskwę, która jest już zbyt zależna od Chin. Jeśli teraz się okaże, że Ukraina poradzi sobie bez amerykańskiej pomocy, to Ameryka straci dźwignię także na Kijów. Choć akurat to jest mało prawdopodobne.

W tym wszystkim ważna jest sytuacja na froncie. Zwolennicy opcji „pokój za wszelką cenę" twierdzą, że Moskal wygrywa, a ci drudzy („nie ma pokoju za wszelką cenę") – odwrotnie. Już piszemy, jak jest. Na froncie Ukraińcy wrócili do najbardziej skutecznej taktyki i mielą bojców artylerią oraz dronami. Mimo ograniczonej pomocy z zewnątrz w ukraińskich arsenałach jakimś cudem znalazło się sporo pocisków kasetowych (kiedy Ukraińcy płaczą, że czegoś nie mają, to właśnie to gromadzą). Są odcinki, gdzie czterech operatorów dronów na zmianę trzyma w szachu całe bataliony Moskali. Reszta ukraińskiego oddziału odgrywa jedynie rolę osłony. Standardowe straty dobowe rosyjskiej kompanii szturmowej wzrosły pięciokrotnie z 10 proc. do 50 proc. na dobę. Widać to na filmie z masakry ruskiego oddziału ze 150. Dywizji Strzelców Zmotoryzowanych pod Torećkiem. Na praktycznie całym północnym odcinku frontu stagnacja. Nie ma żadnych istotnych postępów Moskali. Jedynie na przyczółku na zachód od Żerebca Kacap posunął się nieco naprzód. Pod Biłohiriwką front został wyrównany. Ukraińcy nieco się cofnęli, opierając obronę na linii wzgórz. Dalej aż do Torećka bez zmian. W rejonie miasta powiększyła się szara strefa, ale Moskale wciąż nie mogą zająć tych jego resztek, które się bronią. Masakrowane od ponad roku miasto blokuje Moskalom drogę na Konstantynówkę. Bez niego nie pójdą dalej. Na zachód od Torecka Kacapy próbują czołgać się na północ w kierunku Konstantynówki. Z efektem równie słabym, jak dotąd. Pokrowsk – brak znaczących zmian. Na południe od niego front również utknął. Widać, że kompulsywna próba utrzymania przez Kreml inicjatywy zakończyła się klapą i totalną zadyszką. Dalej jesteśmy zdania, że z szumnie zapowiadanych negocjacji niewiele wyjdzie.

*Współpraca: „Skipper"*

Fot. Andrzej Wiktor



eprasa.pl ac13c4ca5f

***Michał Korsun prezentuje: „Z premierem Putinem przypilnujemy, by nikt piachu w tryby nie sypał" – Sopot, 31 sierpnia 2009 r.***

### *Wycinki z przeszłości*

Takie ubranka dla dzieci proponował na wiosnę 1933 r. magazyn „Matka i Dziecko". Oczywiście załączono wzory krawieckie, by można je było uszyć samemu. Dziś niby każdy ubiera się swobodnie i dowolnie, a już młodzież szczególnie. Skąd zatem nasze wrażenie, że całe pokolenie wygląda, jakby nosiło mundurki – wszystko na jedno kopyto?

***(mk)***

**Z WOLEJA**

# Piłkarze samobójcy

***Ryszard Czarnecki***

Oklaskiwani przez kibiców, przeważnie bardzo dobrze sytuowani, często reprezentanci Polski. A jednak zdecydowali odebrać sobie życie. To mało znana i bardzo smutna karta futbolowej Polski.

Wspomnijmy kilku bardziej znanych. Władysław Gędlek – jeden z dwóch najlepszych polskich obrońców w pierwszej połowie lat 50. ub.w. Był kandydatem do gry w drużynie reszty świata w 1953 r. Bronił biało-czerwonych barw na igrzyskach olimpijskich w Helsinkach 1952 r. W reprezentacji zagrał 20 razy, za to w swojej Cracovii aż 136 i choć był „tylko" prawym obrońcą, strzelił dla Pasów 5 goli. Podczas niemieckiej okupacji grał nielegalnie – mecze piłkarskie były wtedy zabronione. Skonfliktowany z działaczami PZPN, jakiś czas przed śmiercią powiedział w wywiadzie, że chce grać jeszcze 15 lat! Popełnił samobójstwo w wieku 34 lat po meczu sparingowym.

Alojzy Deja – pomocnik Górnika Zabrze, w którym przez 10 lat zagrał 205 razy, strzelając 33 gole. Wychowanek klubu Jedność w miejscowości, w której się urodził – Michałkowicach. Grał też w GKS Tychy i Walce Makoszowy, gdzie jednocześnie pracował jako górnik w kopalni. Powiesił się w wieku 42 lat.

Adam Ledwoń przez pięć lat (1993–1998) zagrał dla Polski 18 razy i strzelił 1 gola. Bronił barw GKS Katowice 182 razy, zdobył 5 bramek i Puchar Polski. W Bundeslidze zaliczył dwa sezony w Bayerze Leverkusen i Fortunie Kolonia – w sumie 38 meczów. Aż osiem lat grał w Austrii – 225 spotkań i 7 goli, zdobył mistrzostwo kraju z Austrią Wiedeń. Został zaproszony do ekipy polskich telewizyjnych komentatorów na mistrzostwach Europy w Austrii i Szwajcarii. Odebrał sobie życie właśnie w czasie tego EURO 2008 we własnym domu w Klagenfurcie w wieku 34 lat.

Mirosław Staniek – brat Ryszarda, wicemistrza olimpijskiego z Barcelony 1992 r. w drużynie Janusza Wójcika, obrońca Górnika Zabrze (121 meczów) i Odry Wodzisław (152 spotkania), ale wychowanek Cukrownika Chybie. Zabrakło mu jednego meczu do 200 w ekstraklasie. Targnął się na życie, mając 41 lat.

To druga, ciemna strona futbolowego medalu.

**Zamów prenumeratę Sieci! Od 2 stycznia 2025 r. według nowego cennika**

| CENNIK PRENUMERATY* | OKRES PRENUMERATY | | |
|---|---|---|---|
| | 3 miesiące | 6 miesięcy | 12 miesięcy |
| Krajowa | 118 zł | 207 zł | 375 zł |
| Zagraniczna | 296 zł | 566 zł | 1099 zł |

*Dane do przelewu w stopce redakcyjnej



eprasa.pl ac13c4ca5f

OD A DO ZYBERTOWICZA

# Krzywdzą swoje dusze

*Ci ludzie nie tylko niszczą przestrzeń dla potrzebnej każdemu społeczeństwu rozmowy, lecz także jednocześnie brudzą swoje dusze*

Wtorek, poświąteczny poranek, 22 kwietnia 2025 r. SMS informuje, że niebawem przyjedzie taksówka i zabierze mnie na praską stronę Warszawy do studia „Super Expressu", gdzie w podcaście „Poranny Ring" mam rozmawiać z redaktorem Wiktorem Świetlikiem.

Rozmowę można obejrzeć na YouTube. Zaraz po rozmowie redaktor Świetlik dał mi swoją książkę wywiad rzekę zatytułowaną „Daniel Obajtek. Jeszcze nie skończyłem".

Zdjęcie okładki tej książki umieściłem niebawem na platformie X i wpisałem: „Idziesz, człowieku do @WiktorSwietlik na rozmowę, a wychodzisz z @DanielObajtek-iem". I dodałem hashtag: #trudistnienia.

## KOMENTATORZY

Gdy piszę niniejszy felieton (jest środa 23 kwietnia, wczesny wieczór), wpis ma 46 komentarzy. Część z nich jest z tych kont, które już wcześniej wyciszyłem; zwykle robię tak ze względu na czyjeś uporczywe chamstwo. Oto niektóre z tych wpisów, pisownia i interpunkcja oryginalna:

„Tytuł powinien brzmieć »Obajtek, jeszcze nie skończyłem kraść!«" (672 obserwujących; wpisów wszystkich 17,2 tys.; hashtag: #Trzaskowski2025).

„Lektura w sam raz na Pana możliwości intelektualne" (181, 2393).

„To jest jakaś reklama leku na potencje?" (45, 4813).

„Będziesz pan czytał to gówno?" (29, 2063).

„Nikt nie kupuje, to rozdaje" (22, 1269).

„To się nazywa starość. Kiedyś zaproszą na kawę, a wyjdziesz z kocem elektrycznym na raty" (516, 22,7 tys.).

„Coś na fuzji zarobiłeś?" (254, 51 tys.).

„Pan profesor takie brednie promuje? Taki wielki menadżer Bezmajtek" (ta sama osoba, co powyżej).

„A to papieru toaletowego nie było?" (707, 135,4 tys.).

„Z pana taki profesor, jak z koziej d...py trąba" (520, 18,6 tys.).

„Wart Pac pałaca, a pałac Paca..." (891, 32,3 tys.).

„To mniej więcej twój poziom, dęty profesorku" (1821, 48,1 tys.).

„Professor i jego literatura...poziom mulu, czyli standard u prl'oskiego professora – zaprwne jest tam cos odkrywczego na temat AI co professor powtorzy jako wlasne, ambitne, spostrzeżenie" (72, 4455).

„Wyjdzie pan jak Zabłocki. Nawiasem mówiąc – pod przykrywką? »naukowca« jest pan kremem de la kremem pisowskiej nomenklatury. A pańskie wypowiedzi służą jedynie podtrzymaniu tzw. pisowskiej logiki" (62, 1950).

„Tytuł prawdziwy, bo skończy w więzieniu" (82, 6230).

„Nie zna pan ciekawych książek? Z tego typu publikacji niczego sensownego się pan nie dowie. Akt oskarżenia będzie ciekawy do poczytania" (778, 97,8 tys.).

„Kończyć to będą z nim w wiezieniu" (34, 7734).

„Moze doczytasz czy ta kurwa odda zęby" (18, 3244).

„Oddał ci za darmo, bo tego gówna nie da się czytać" (10, 4626).

„Pan przeczyta i Obajtkowi opowie o czym książkę napisał" (6, 1660).

„Coraz częściej się zdarza, że ktoś legitymujący się naukowymi tytułami okazuje się zwykłym idiotą, tak jakoś mi się samo skojarzyło, bez związku. Obajtek niech się nie martwi, jego koniec jest bliski" (1251, 21,4 tys. #Trzaskowski2025).

„Panie Zybertowicz, nie rozumiem jak można promować złodzieja, który obrobił państwo polskie na prawie dwa miliardy" (3, 950).

„Gniot do Toalety" (841, 16,2 tys.).

„Jak tam PiSowski stary capie, da radę tym czymś chociaż dupę podetrzeć?" (762, 20,1 tys.).

## ZŁOŚĆ BEZINTERESOWNA?

We wpisach – przytoczyłem je w całości – nie ma żadnych oznak tego, że ktokolwiek z komentujących zna książkę ani posiada głębszą wiedzę na temat ORLENU pozwalającą na wypowiadanie uzasadnionych opinii.

Co mówią liczby w nawiasach? Zwróćcie uwagę na dysproporcje między niewielką liczbą obserwujących dane konto a dużą – w niektórych przypadkach ogromną – liczbą wpisów. Ileż czasu to musi zabierać...

Ci ludzie nie mają dużych zasięgów, ale jest ich wielu. Wpisy w ogromnej większości są anonimowe. Zjadliwość, agresja, obrażanie, stronniczość. Wygląda, jakby niektórzy zajmowali się systematycznym „patrolowaniem" platformy X, czujnie wypatrując „wroga".

Ci ludzie nie tylko codziennie niszczą przestrzeń dla rzeczowej, potrzebnej każdemu społeczeństwu rozmowy, lecz także jednocześnie brudzą swoje dusze.

A książka jest ciekawa. Pouczająca – m.in. dość otwarcie mówi o ważnych słabościach rządów Prawa i Sprawiedliwości.

***Andrzej Zybertowicz***

Autopromocja | Reklama



eprasa.pl ac13c4ca5f

## TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ SIECI

### JEŻELI BĘDZIECIE MOI, ZWYCIĘŻYCIE

Książka ważna dla wszystkich wierzących, którzy z niepokojem patrzą na świat bez Boga, pełen dramatycznych wydarzeń i szturmu sił ciemności na Kościół. Czy nastały czasy ostateczne?
Czy powiedzie się zbawczy plan Maryi?
Czy ludzie otworzą serca przed Bogiem?

**304 STRONY | OBJAWIENIA MATKI BOŻEJ Z MEDJUGORJE I FATIMY**

**50 książek w prezencie**

Fot. Shutterstock

Książkę **„Jeżeli będziecie moi, zwyciężycie”** otrzymasz **GRATIS**, **zamawiając roczną prenumeratę** tygodnika SIECI za **375 zł**.

Zyskujesz nie tylko książkę w prezencie – dodatkowo oszczędzasz aż 282,90 zł (w porównaniu z ceną detaliczną), a każdy numer tygodnika trafia wygodnie wprost do Twojej skrzynki.

**Zamów już dziś na:** **www.sieciprawdy.pl/prenumerata**

Jeśli nie korzystasz z internetu, po prostu dokonaj wpłaty za prenumeratę na konto 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.


eprasa.pl ac13c4ca5f

# Rozliczasz PIT?

## Przekaż 1,5% podatku na rozwój patriotycznych mediów!

**KRS0000053057** Cel szczegółowy: rozwój mediów

**Stowarzyszenie Krzewienia Edukacji Finansowej**

**WESPRZYJ wPolsce24**

### GDZIE NAS OGLĄDAĆ:

| telewizja naziemna | CANAL+ | netia | orange | vectra | polsat box | PLAY (dawniej upc) | inea | TOYA | evio |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 52 | 62 | 192 | 32 | 825 | 196 | 65 | 459 | 631 | 43 |

eprasa.pl ac13c4ca5f